



1001

DARK
NIGHTS

KAYDEN/SIMON

Bayou Heat Novellas

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHORS

ALEXANDRA IVY
and
LAURA WRIGHT

Kayden/Simon

Bayou Heat 21,22

Alexandra Ivy i Laura Wright

1001 Dark Nights

To jest fikcja. Nazwiska, miejsca, postacie i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora i są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, wydarzeń lub instytucji jest wyłącznie przypadkowe.

Opis książki

Rage/Killian

Bayou Heat Novellas

autorstwa Alexandry Ivy i Laury Wright

WROG DO KOCHANKI

Kayden ma obsesję na punkcie zemsty po tym, jak jego rodzice zniknęli, gdy był jeszcze małym dzieckiem. Teraz wspaniały Hunter odkrył człowieka odpowiedzialnego za ich zdradę – Joshuę Forda – i nadszedł czas na odwet. Poczynając od porwania córki Jozuego, Bianki. Ale ostatnią rzeczą, jakiej oczekuje, jest konfrontacja z przerażającą świadomością, że Bianca jest jego partnerką. Czy postawi zemstę przed szansą na wieczne szczęście?

PIĘKNA I BESTIA

Seksowny męski model, Simon nie chce zrezygnować ze swojego ekscytującego życia w Nowym Jorku, aby powrócić do

powolnego upału Wildlands. Przez dekadę wielu Panter próbowało schwytać łotra Dyplomata i sprowadzić go do domu, ale wszystkim się to nie udało. Teraz kolej na Trysta. Twardy, genialny i wspaniały Hunter to najlepszy tracker. Ale czy przyznana bestia z Wildlands może schwytać swoją ofiarę, nie tracąc przy tym serca?

Legenda o Pantera

Dla większości ludzi Pantera, mistyczna rasa zmiennokształtnych puma, która żyje w głębinach bagien Luizjany, stała się niewiele więcej niż legendą.

Krążyły pogłoski, że w zamierzchłej przeszłości siostry bliźniaczki, zrodzone z magii, stworzyły świętą krainę i uznały ją za swoją. Z tej ziemi narodziły się stworzenia, które nie były ani ludźmi, ani zwierzętami, lecz mieszanką tych dwóch.

Stali się szybsi i silniejsi niż normalni ludzie. Ich zmysły były nadmiernie wyostrzone. A otoczone magią Wildlands w zalewach południowej Luizjany potrafiły zmienić się w pumy.

Z biegiem lat jednak obserwacje Pantery stały się tak rzadkie, że plotki przerodziły się w mity.

Większość uważała, że cały gatunek wyginął.

Kilka miesięcy temu zostali zmuszeni do wyjścia z cienia, gdy odkryto, że tajna sekta ludzi eksperymentuje z krwią i DNA Pantery.

To walka o przyszłość zmiennokształtnych pumy.

Taki, którego nie odważą się stracić.

Bez względu na koszt.

Kayden

Rozdział pierwszy

Głęboko w zalewach Luizjany

Powodzenie.

Ponura satysfakcja przepłynęła przez Kaydena Segala, gdy wstał z prędkością, która odrzuciła jego krzesło do tyłu.

Garstka innych Geeków spojrzała w jego kierunku, zanim zwróciła uwagę na swoje komputery, które stały obok siebie na długim stole w ciasnym, ciemnym pokoju.

Ponieważ oficjalna kwatera główna Pantery została zniszczona przez zamachowca-samobójcę, informatycy zostali zmuszeni do skorzystania z tymczasowego zakwaterowania, które pośpiesznie zbudowano w centrum Wildlands. Przepelniona przestrzeń tylko pogłębiła nerwy zmiennokształtnych pumy, które zostały już podrapane przez niedawny atak. Żaden z nich nie był przygotowany na zuchwałe wtargnięcie żołnierzy Christophera Bensa. Albo za spisek mający na celu zniszczenie plików komputerowych, które Pantera zdołała ukraść z Benson Enterprises.

Na szczęście większość Geeków była zbyt zajęta przywracaniem plików ze zdalnych serwerów, by zwrócić uwagę na Kaydena, który schował swój telefon do kieszeni i wyszedł z wąskiej, drewnianej kabiny.

Chociaż pracował tak ciężko, jak reszta jego ludzi, aby odkryć to, co Christopher Benson tak bardzo chciał zniszczyć, miał misję drugorzędną.

W końcu, tak samo zdruzgotani jak różne potyczki w ciągu ostatnich miesięcy, Pantera zdołali zadać swoim wrogom własne szkody. Co oznaczało, że ich bezpieczeństwo zostało naruszone.

To podczas przeszukiwania akt, które kilka miesięcy temu udało im się ukraść z laboratorium w Nowym Orleanie, jego życie zmieniło się na zawsze.

Ale dopiero w tym momencie w końcu miał ostatni element układanki.

* * * *

Xavier, przywódca Geeków, skrzywił się, słysząc hałas atakujący jego wrażliwe uszy.

Centrum Wildlands zwykle tętniło życiem. To było serce stada. Obszar, w którym zebrali się Pantera, aby cieszyć się

posiłkami i oglądać młode bawiące się w nakrapianym słońcu.

Jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni było zatłoczone tymczasowymi schronami używanymi przez różne frakcje – Dyplomatów, Geeków i Łowców – podczas gdy główna kwatera była odbudowywana.

Stojąc na skraju polany, dwaj mężczyźni przyglądali się, jak dach jest przybijany gwoździami do dużej, w stylu kolonialnym. Nowa siedziba wyglądałaby bardzo podobnie do starej, choć byłaby większa, z wbudowaną najnowszą technologią.

Xavier właśnie otrzymał informację od elektryka, który przygotowywał się do montażu paneli słonecznych. Był wysokim mężczyzną o skórze w odcieniu mokki i błyszczących niebieskich oczach. Miał mocne ramiona, szeroką klatkę piersiową i ostre rysy, które podkreślał brzęczący krój jego ciemnych włosów.

Obok niego był Raphael, szef Dyplomatów. Był równie wysoki, chociaż jego postura była raczej szczupła niż mocno umięśniona, a jego blond włosy były wystarczająco długie, by muskać ramiona. Jego oczy były jaszczurcze, dopóki nie obudziła się jego wewnętrzna puma. Potem tliły się czyste złoto.

Dwie alfa ściśle ze sobą współpracowały, aby nie tylko naprawić szkody spowodowane niedawnym atakiem, ale także zapewnić swoich ludzi, że robią wszystko, co w ich mocy, aby zapewnić im bezpieczeństwo.

Xavier właśnie informował Raphaela o stanie elektronicznego nadzoru, który instalowali na granicy Wildlands, kiedy zauważył mężczyznę Panterę idącego w jego stronę z ponurą determinacją.

Kajdena.

Młodszy mężczyzna był innym Geekiem z krótkimi ciemnymi włosami, które zawsze

Xavier wyglądał na niechlujnego, ale jego kumpel powiedział mu, że jest pokrecony w seksowny sposób. Tak jak twierdziła, że starannie przystrzyżona kozia bródka Kayden była seksowna. Cokolwiek. Najdziwniejszymi stworzeniami były kobiety.

Oczy samca były ciemnozłote, które zmieniły się w koniak, gdy

był w swojej kociej postaci. Jego rysy były szczupłe, a skóra o bogatym odcieniu brązu. W tej chwili miał na sobie kremowy sweter z dzianiny i grafitowe spodnie. Pogoda na początku lutego była szara i chłodna, z uporczywą mżawką padającą z niskich chmur.

— Przepraszam, że przerywam — powiedział Kayden, nie brzmiąc ani trochę żałośnie, gdy zatrzymał się bezpośrednio przed Xavierem.

Xavier uniósł brew. Praktycznie czuł napięcie promieniujące od młodszego mężczyzny.

— Co się dzieje, Kayden?

— Potrzebuję kilku dni wolnego — powiedział, ucinając słowa.

„Kilka dni na co?” — zażądał Xavier.

Szczupła twarz Kaydena niczego nie zdradzała. "To osobiste."

Xavier skrzywił się. Wiedział, że czasami może być nierozsądny. Zwłaszcza od czasu ataku. Ale jego nerwy były wyszarpane.

— Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy w środku wojny? on pstryknął.

„Wykonuję swoją część” — przypomniał mu Kayden. Powietrze ogrzewało się z jego irytacją, mimo że jego wyraz twarzy pozostał ze stoickim spokojem. Jakby jego wewnętrzne emocje były tak intensywne, że musiał je mocno zamknąć. „Nie spałem przez tydzień po ataku”.

"Tak, wiem. Gówno." Xavier potarł dłonią twarz, dzieląc swój strach. — Nie mogę stracić więcej przyjaciół, Kayden.

s1

— Nie tracisz mnie — zapewnił go Kayden. "Wróćę."

Te słowa nie złagodziły strachu Xaviera. „Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, dokąd jedziesz?”

Napięty uśmiech rozciągnął usta Kaydena. „Do odebrania za długo zaległą płatność”.

Nie czekając na błogosławieństwo Xaviera, mężczyzna odwrócił się, by odsunąć się, ze sztywnymi plecami.

Xavier potrząsnął głową z frustracją. – Bałem się tego – mruknął.

Raphael przechylił głowę na bok. "Kłopot?"

Xavier odwrócił się, by spotkać zaciekawione spojrzenie Raphaela. „Kayden jest jednym z moich najlepszych. Stworzył program, którego używamy do odzyskiwania uszkodzonych plików, które ukradliśmy z komputerów Benson Enterprises”.

Niedawno odkryli, że naukowcy, którzy pracowali dla Christophera Bensona, od lat chwytały Panterę i wykorzystywali ją w swoich chorych eksperymentach.

– Z pewnością możesz go oszczędzić na kilka dni? – zauważył Rafael. „Pracowaliśmy do granic wytrzymałości. Dobrym pomysłem dla nas wszystkich może być rozważenie czasu wolnego na naładowanie baterii”.

Xavier nie musiał pytać, czy Raphael zastanawiał się nad poświęceniem kilku dni na cieszenie się swoim partnerem i nowym dzieckiem. To było wyryte na jego głupkowskim wyrazie twarzy.

Ten sam, który przemknął przez twarz Xaviera, gdy pomyślał o swoim własnym partnerze.

„Nie miałbym nic przeciwko, gdybym naprawdę myślał, że ładuje swoje baterie” – przyznał.

– Jak myślisz, co on robi?

„Poszukiwanie człowieka, który był odpowiedzialny za zabicie swoich rodziców”.

Raphael zeszywniał, jego oczy płonęły drobinkami złota, a jego kot skradał się blisko powierzchni.

– Myślałem, że zginęli, kiedy ich samolot rozbił się gdzieś w Dolinie Śmierci? warknął.

„Wszyscy tak myśleliśmy po skontaktowaniu się z nami przez

FAA” – przyznał Xavier. „Ale ani samolot, ani ciała nigdy nie zostały odzyskane”.

"Chrystus." W powietrzu skwierczało ciepło. „Mówisz, że nie zginęli?”

Szczęka Xaviera zacisnęła się. Przez lata pozwalali sobie na taką izolację od społeczeństwa, że nie zdawali sobie sprawy, że istnieje zły człowiek, który stworzył cały przemysł, który skupiał się na porywaniu ich, by wykorzystać je jako szczury laboratoryjne.

Teraz próbowali dowiedzieć się, ile szkód wyrządzono podczas ukrywania się w zatoce.

„Kayden niedawno włamał się do bazy danych zawierającej listę jeńców zabranych przez naszych wrogów w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat” – wyjaśnił.

Niski warkot zahuczał w gardle Raphaela. – Dranie.

Xavier podniósł rękę. „Głoszenie do chóru, stary”.

Raphael wciągnął głęboki oddech, starając się kontrolować swój temperament.

Żaden z nich nie był w stanie rozmawiać o Christopherze Bensonie lub jego poplecznikach, nie chcąc zmuszać ich do pójścia do Wildlands, gdzie mogliby ich rozerwać na strzępy kłami i pazurami.

– Czy Kayden coś znalazł? – zapytał w końcu.

Xavier powoli skinął głową. „Mężczyzna i kobieta zostali uprowadzeni przed lotniskiem w San Francisco dokładnie w dniu, w którym prywatny samolot jego rodziców odleciał i rzekomo rozbił się na pustyni”.

Brwi Raphaela ściągnęły się. – Nie może być pewien, czy to oni.

Xavier wzruszył ramionami, nie zdziwiony tymi słowami. Jeśli w ciągu ostatnich miesięcy nie nauczyli się niczego innego, to nigdy nie zakładali niczego.

– Tak mu powiedziałem, więc dalej kopał – powiedział Xavier.

Usta Raphaela drgnęły. „Nie wątpię, że Kaydenowi udało się przewrócić każdy kamień”.

— Ma obsesję — zgodził się Xavier. Kayden zawsze był intensywny. Utrata rodziców głęboko go zraniła. Teraz, gdy podejrzewał, że to coś więcej niż bezsensowny wypadek, pochłonęła go potrzeba odkrycia prawdy. "Zwłaszcza teraz."

„Co znalazł?” – zapytał Rafael.

"Kino."

"Kino?" Raphael zacisnął dłonie. – Jego matki i ojca?

"TAK."

Zapach wścieklej pumy przenikał zmarznięte powietrze, gdy Raphael wszedł w tryb łowcy.

„Oni żyją?” zażądał.

Xavier skrzywił się. "Nie. Dokumenty pokazują, że zginęli prawie dwadzieścia lat temu w jednym z laboratoriów Bensona Frankensteina.

Raphael wypuścił oddech z sykiem frustracji. "Gównno."

— Dokładnie moja myśl — mruknął Xavier.

Raphael spojrział na splecione liście pokrywające gąbczastą ziemię i krążące wokół grubych kęp cyprysów.

— Jak myślisz, dokąd zmierza Kayden? – spytał Łowca ze zmartwioną miną.

Xavier był równie zaniepokojony. Kayden posiadał inteligencję ostrą jak brzytwa i zdolność pełnego skupienia się na problemie, dopóki nie został rozwiązany. Posiadał również porywczy temperament, który został doprowadzony do stanu zapłonu przez objawienie, że jego rodzice zostali zamordowani przez wroga.

„Szukał naukowca odpowiedzialnego za przeprowadzenie śmiertelnego eksperymentu na jego rodzicach” – powiedział

Xavier.

- Myślisz... - Słowa Raphaela ucichły.

— Myślę, że go znalazł — Xavier dokończył niepokojącą myśl.

Rozdział 2

Klinika rejsów została zbudowana głęboko na pustyni Sonora.

Otoczony ostrymi wzgórzami i kaktusami saguaro, był to trzypiętrowy budynek pokryty pomarańczową adobą, która wtapiała się w krajobraz. Było to bardzo tajne laboratorium, w którym Joshua Ford i jego zespół naukowców pracowali nad nowatorskimi badaniami nad rakiem.

Niecałą milę dalej znajdował się prywatny dom o hiszpańskim charakterze z długimi skrzydłami i wewnętrznym dziedzińcem ozdobionym dużą fontanną i mozaikową podłogą. Dach pokryto dachówką z czerwonej gliny, a łukowate okna oferowały doskonały widok na odległe góry.

Był to piękny dom, wystarczająco dużo miejsca, by pomieścić małą wioskę. Ale Bianca Ford stwierdziła, że z niespokojnym niezadowoleniem przechadza się z jednego końca długiego salonu na drugi.

W wieku dwudziestu dwóch lat nie było nierozsądne, że często czuła się uwięziona w życiu w szczerym polu. Zwłaszcza, że jej cotygodniowe zabiegi mające na celu powstrzymanie raka oznaczały, że nie mogła się odsunąć.

Jednak dzisiejszej nocy jej poczucie klaustrofobii było dziesięć razy gorsze niż zwykle.

Nie wiedziała dlaczego. Dzień był zupełnie normalny. Ale w ciągu ostatniej godziny jej skóra wydawała się zbyt napięta dla jej ciała i dziwny węzeł niepokoju utkwiał w dole jej żołądka.

Jakby coś w niej próbowało się wydostać.

Zaniepokojona tymi doznaniem Bianca chwyciła lekką kurtkę i naciągnęła ją na swoje dzinsy i ciemny nefrytowy sweter. Jej długie, proste blond włosy były ściągnięte w kucyk, a jej owalna twarz, zdominowana przez parę orzechowych oczu, została

wyczyszczona z makijażu.

Chciała tylko odbyć długi spacer w nadziei na spalenie dziwnego przyływu adrenaliny, który ją przeszywał.

Jak można się było spodziewać, jej pragnienie miało zostać udaremnione, ponieważ Donald, jej bezszyi gigant ochroniarz, odmówił otwarcia drzwi, twierdząc, że przebywanie na zewnątrz jest zbyt niebezpieczne. W rzadkim przyływie złości nalegała, by jej strażnik powiedział jej ojcu, że chce z nim porozmawiać.

Dziesięć minut później do pokoju wszedł wysoki, szczupły mężczyzna o wyrazistych rysach i gęstych, zawsze idealnie uczesanych włosach w kolorze soli i pieprzu.

Para zimnych, klinicznie niebieskich oczu przyglądała się jej, gdy Joshua Ford precyzyjnie układał mankiety wykrochmalonej koszuli, która została dobrana tak, by idealnie pasowała do gołębi szarego garnituru i ciemnoniebieskiego krawata.

Spojrzał na nią, jakby była smugą komórek na szalce Petriego.

Jej ojciec zawsze był oddany jej dobru, przyznała po cichu Bianca. Ale nigdy nie była pewna, czy był jej oddany.

Natychmiast skrzywiła się, próbując zdusić nielojalną myśl.

– Dobry wieczór, moja droga – mruknął Joshua, wyciągając usta w uśmiechu. „Donald powiedział, że wystąpił problem?”

Zgarbiła się, nagle czując się jak niegrzeczne dziecko. Chociaż jej

wyraz twarzy athera był nijaki, wiedziała, że denerwuje go, że jego nieskazitelnie zaplanowany harmonogram został zakłócony.

– Niezupełnie problem – mruknęła. „Po prostu chciałem iść na spacer”.

Srebrna brew wygięła się w łuk. "O tej godzinie?"

Rozumiała jego zmieszanie. Była dopiero siódma, ale ciemność zapadła ponad godzinę temu.

– Potrzebuję świeżego powietrza – próbowała wyjaśnić.

"Cienki." Lekko wzruszył ramionami. „Jeśli musisz być na zewnątrz, dlaczego nie skorzystać z dziedzińca? W końcu dlatego go zbudowałem.

Zmarszczyła nos. „Chcę chodzić, a nie chodzić w kółko”.

Zacisnął usta. Mimo to utrzymywał stanowczą kontrolę nad swoim temperamentem.

„Naprawdę myślę, że byłoby lepiej, gdybyś poczekał do jutra”.

"Czemu?"

„Dobrze wiesz, że pustynia może być niebezpiecznym miejscem. W ciemności może czaić się dowolna liczba drapieżników.

To była prawda. To jednak nie złagodziło jej nierozsądnego pragnienia wyjścia na zewnątrz, biegania pod księżycem.

Szalony impuls nie chciał zostawić jej w spokoju.

– Daleko nie pojedę – powiedziała.

Pstryknął językiem. – Proszę, nie naciskaj tego, Bianco.

Zmarszczyła brwi. „Chciałbym, żebyś mi powiedział, co się dzieje”.

Niebieskie oczy stały się jeszcze bardziej mroźne. Najwyraźniej trafiła w czuły punkt.

„Nie mam pojęcia, co masz na myśli”.

„Zawsze byłeś...” Zawahała się, próbując wymyślić właściwe słowo. Kontrolowanie? Wymagające? Apodyktyczny? – Ochronny – wybrała w końcu. „Ale ostatnio prawie nie wolno mi wychodzić z pokoju”.

Zapadła krótka cisza, jakby jej ojciec zastanawiał się, czy może odrzucić jej obawy. Potem, widząc jej upartą minę, poddał się nieuniknionemu.

„Są pewne kłopoty z korporacją, która finansuje moje badania” – przyznał powoli.

Bianka skinęła głową. Wyczuwała rosnące napięcie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale jej ojciec nie chciał przyznać, że coś się dzieje. To była ulga, że przynajmniej zapewnił ją, że nie wyobraża sobie rzeczy.

– Jakie kłopoty? naciskała.

„Nie wolno mi ujawniać rzeczywistych szczegółów, ale doszło do przemocy skierowanej przeciwko kilku laboratoriom i kilku groźb śmierci” – powiedział.

Jej oczy rozszerzyły się. Dobra. Teraz zrozumiała, dlaczego jej ojciec był tak zdenerwowany.

– To straszne – wydyszała.

„Jestem pewien, że to tylko chwilowe zakłócenie, ale dopóki nie minie, wolałbym, abyś została w domu” – kontynuował łagodnym tonem.

– Ja... – Zdusiła swój protest. Jej ojciec tylko starał się zapewnić jej bezpieczeństwo. "Bardzo dobrze."

Uśmiech powrócił. „Obiecuję, że po powrocie z Florydy pojedziemy do Phoenix” – powiedział.

Z przysłowiowym poklepaniem po głowie Joshua odwrócił się, by wyjść z pokoju, wyraźnie przekonany, że posłucha jego polecenia.

A dlaczego nie miałyby być pewny siebie?

Zawsze była posłuszną córką, przedkładającą uległość nad wewnętrzną chęć kołysania łodzią.

Wzdychając z frustracją, Bianca wędrowała po wyłożonej kafelkami podłodze i wyjrzała przez drzwi balkonowe. Zdążyła zobaczyć, jak jej ojciec wychodzi z domu i wsiada do czekającego samochodu.

Nigdy nie obejrzał się za siebie. Albo sprawdził, czy macha na pożegnanie. Joshua Ford był człowiekiem, który zawsze był skupiony na swoich celach.

Wciąż czując napięcie, Bianca skierowała się na tyły domu. Kiedy skończyła osiemnaście lat, jej ojciec zbudował prywatny apartament z widokiem na tylny basen.

Była to urocza przestrzeń zaprojektowana w kolorze jasnoniebieskim i srebrnym. Miał salon, dużą sypialnię i łazienkę.

Przechodząc przez podwójne drzwi prowadzące do mieszkania, Bianca gwałtownie się zatrzymała.

Mogła kogoś wyczuć. Nie wiedziała jak. Albo dlaczego. Była jednak absolutnie pewna, że w pobliżu znajduje się intruz.

"Witam?" Wyciągnęła rękę i zaczęła grzebać w włączniku światła. Natychmiast pokój wypełnił się delikatnym blaskiem. Zmarszczyła brwi, rozglądając się po przestrzeni, na której stała sofa i dopasowane do niej krzesła, a także niskie stoliki do kawy, na których leżała piękna ceramika, którą kupiła od miejscowego plemienia indiańskiego. „Czy ktoś tam jest? Donaldzie?

Zrobiła krok do przodu, włosy na karku szczypały ją. Czy wyobrażała sobie...

Jej myśli rozproszyły się, gdy nagle dłoń zacisnęła się na jej ustach, a ramię owinięło się wokół jej talii. Z szokującą szybkością poczuła twarde ciało przyciśnięte do jej pleców, gdy ciepłe usta musnęły czubek jej ucha.

„Nie chcę cię skrzywdzić, ale zrobię to, jeśli będziesz krzyczeć lub spróbujesz uciec” – ostrzegł ochryply męski głos. – Kiwnij głową, jeśli rozumiesz.

Wybuchła w niej panika, ale zachowała dość rozsądku, by skinać głową. Właściwie czuła bezlitosną stal jego mięśni. W piekle nie było mowy, żeby była w stanie wywalczyć sobie wolność. Musiała czekać na czas. Albo żeby mieć szansę na ucieczkę, albo żeby jeden z ochroniarzy przyszedł i ją sprawdził.

Powoli opuszczając rękę z jej ust, odwrócił ją twarzą do siebie.

Bianca sapnęła. Nie ze strachu. W rzeczywistości nadciągająca histeria została zapomniana, gdy spojrzała na intruza w bezmyślnym szoku.

O kurczę. Poczula się tak, jakby dostała cios w dupę. Był po prostu taki... bezbłędny.

Jego szczupła, opalona na brąz twarz wyglądała, jakby została wyrzeźbiona ręką artysty. Ciemne włosy, które były seksownie zmierzwiłone, pasowały do koziej bródki, która otaczała jego bujne usta. A w jego oczach płonął złoty żar, który mogłaby przysiąc, że czuła, jak pali jej skórę.

Ale to nie była tylko jego oszałamiająca uroda. Albo intensywną męską energię, która trzeszczała w powietrzu.

To było wrażenie, że ta nieznajoma wyszła prosto z jej najgłębszej fantazji. Jakby byli sobie przeznaczeni od zarania dziejów.

Co oznaczało, że albo oszalała, albo stres związany z konfrontacją z niebezpiecznym najeźdźcą dezorientował jej biedny mózg.

Mężczyzna wpatrywał się w nią w milczeniu, jego spojrzenie powoli przyglądało się jej sztywnemu ciału, zanim wrócił, by spotkać jej zdeorientowane spojrzenie.

"Kim jesteś?" zgrzytnął.

– Bianco Ford – wydyszała.

Jego brwi zmarszczyły się, a nos wykrzywił się, jakby jej imię w jakiś sposób go uraziło.

– Jesteś żoną Joshuy Forda?

"Nie." Potrząsnęła głową. Więc nie był tylko przypadkowym intruzem. Znał jej ojca. A przynajmniej wiedział, że to dom jej ojca. "Jego córka."

Nadal wpatrywał się w nią gniewnie, ale prawie wyczuwała część jego oburzenia lekkością.

"Gdzie on jest?" zażądał.

Bianca przez chwilę rozważała kłamstwo, tylko po to, by lekko wzruszyć ramionami.

Jej ojciec podróżował do Miami kilka razy w miesiącu. To nie była tajemnica.

– Leci na Florydę.

Było coś, co brzmiało jak niski warkot, który zadudnił głęboko w jego klatce piersiowej.

„Nie okłamuj mnie”.

Zamrugła, zastanawiając się, dlaczego nagle zrobiło się tak gorąco. "Nie jestem. Przysięgam, że to prawda.

Najwyraźniej mężczyzna spodziewał się znaleźć Joshuę w domu. "Gównu. Kiedy on wróci?"

"Nie wiem. Zwykle nie ma go na kilka dni. Czasami tydzień." Oblizła wyschnięte usta. "Kim jesteś?"

– To ja zadaję pytania – warknął.

Jej kręgosłup zeszywniał. Był oszłamiająco wspaniały i nie mogła zaprzeczyć, że była jakaś część niej, która pozostawała dziwnie zniewolona jego obecnością.

Ale był też palantem.

Im szybciej któryś ze strażników przyjdzie ją uratować, tym lepiej.

„Jeśli powiesz mi, czego chcesz, może będę mógł pomóc. Czy to pieniądze? zażądała. „Mogę otworzyć sejf”.

Szarpnął się, jakby urażony, że może pomyśleć, że jest zwykłym złodziejem.

„Nie potrzebuję twoich pieniędzy”.

„Więc co?”

Jego usta rozchyliły się, ale zanim zdążył się odezwać, jego głowa obracała się w kierunku drzwi, które zostawiła otwarte.

"Kto to?"

; Minęła minuta, nim wychwyciła odgłos zbliżających się kroków. Tak. Myślała, że ma dobry słuch. Ten człowiek musi mieć uszy nietoperza.

– Zakładam, że to Donald – powiedziała.

Znowu zeszywniał, a jego oczy błyszczały dziwnym blaskiem. "Twój mąż?"

Potrząsnęła głową. Dlaczego tak bardzo chciał założyć, że jest mężatką?

„Nie mam męża”, powiedziała. – Donald jest moim ochroniarzem.

Podszedł do niej, otulając ją ciepłym zapachem swojej skóry. Był bogaty i piżmowy, wywołując dziwne mrowienie w środku jej ciała.

„Dlaczego miałbyś potrzebować ochroniarza?” on zapytał.

Wciągnęła głęboki oddech, a kuszące piżmo utrudniało myślenie.

Co było z nią nie tak?

– Mój ojciec jest trochę nadopiekuńczy – przyznała z roztargnieniem.

Przyglądał się jej z niepokojącą intensywnością. "Czy on jest?"

„Przypuszczam, że większość ojców czuje potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa córkom” – bełkotała.

– Musi bardzo cię kochać – mruknął.

Czy ją kochał? To był drugi raz tej nocy, kiedy Bianca zastanawiała się nad tym pytaniem. I po raz kolejny zaciekle wmawiała sobie, że musi opiekować się swoim jedynym dzieckiem. W końcu wydał fortunę, zapewniając jej wygodny dom i mnóstwo jedzenia oraz kosztowną edukację.

– Ja... tak, oczywiście, że ma – zmusiła się do powiedzenia.

Nagły uśmiech wykrzywił mu usta. Uśmiech, który nie dotarł do jego rozjarzonych oczu.

„Przetestujmy to”.

Zmarszczyła brwi. "Co masz na myśli?"

„Wybieramy się razem”.

"Co?" Pośpiesznie cofnęła się o krok. – Nigdzie z tobą nie idę.

Jego uśmiech poszerzył się, odsłaniając perłowo białe zęby. – To nie było zaproszenie.

Strach powrócił, grzmiąc przez nią, gdy próbowała się odsunąć.

"Nie."

Posuwając się do przodu, nieznajomy sięgnął, by objąć ją ramionami. Następnie z płynną łatwością podniósł ją z nóg i skierował się w stronę francuskich drzwi.

– Spokojnie, kobieto – mruknął, gdy przycisnęła się do jego klatki piersiowej i zaczęła kopać nogami. – Nie zrobię ci krzywdy.

To było szalone, ale ona mu uwierzyła. Może dlatego, że było oczywiste, że zamierza wykorzystać ją jako kartę przetargową przeciwko jej ojcu. A może dlatego, że wciąż nie mogła pozbyć się wrażenia, że był kimś więcej niż tylko obcym.

s2

A jeszcze bardziej szalone było to, że powodem, dla którego walczyła, był strach przed tym, co się z nim stanie, jeśli zrealizuje swój impulsywny plan opuszczenia domu, niosąc ją.

– Strażnicy cię zastrzelą, jeśli spróbujesz mnie porwać – ostrzegła. „Jeśli mnie postawisz i odejdiesz, nie powiem im o tobie, dopóki nie uciekniesz”.

* * * *

Martwiła się o niego?

Ta myśl była niepokojąca jak diabli.

Prawie tak niepokojący jak słodki zapach miodu, który przylgnął do jej kremowej, satynowej skóry.

Kayden wydał niski pomruk i zmusił się, by iść dalej, odmawiając spojrzenia w dół na kobietę, która groziła zrujnowaniem wszystkich jego planów.

Chrystus. Nic nie szło tak, jak powinno.

Przybył tu, by wytropić Joshuę Forda i go zabić. Zamiast tego odkrył, że Joshua jest poza stanem, a ta łagodna, niepokojąco urocza kobieta była jego jedyną nadzieją na zemstę.

A przynajmniej powiedział sobie, że jest jego jedyną nadzieją. Jak inaczej mógłby usprawiedliwić swoją decyzję, by porwać ją jak jakiś przeklęty pirat porywający jego łup, zamiast ścigać drania, który zamordował jego rodziców?

Wściekły jego gwałtowną reakcją na kobietę, która była córką jego wroga, spojrzał w dół na jej szerokie, wrażliwe oczy.

– Spróbuj przyciągnąć uwagę strażników, a ja ich zabiję – warknął, otwierając szklane drzwi, by wyjść na patio otaczające basen.

Skrzywiła się, nawet gdy przestała walczyć. „Czy zawsze jesteś taki agresywny?”

– Nie masz pojęcia, księżniczko – mruknął, próbując zignorować swoją wewnętrzną pumę, która i tak miała obsesję na punkcie lizania i skubania tej kremowej skóry od stóp do głów.

Wydała dźwięk frustracji. – Nazywam się Bianca, nie księżniczka.

– Ciii – rozkazał, prześlizgując się przez cienie, a jego noktowizor pozwalał mu się poruszać, jakby było jasne światło dzienne.

Wyraźnie zaniepokojony, że spełni swoją groźbę, Bianca zachowała milczenie, gdy mocniej ją uścisnął i przeskoczył kamienny mur otaczający posiadłość.

Wciągnęła zszokowany oddech. Nie wiedział, czy to z powodu jego skoku, który powinien ujawnić, że jest kimś innym niż człowiekiem, czy też dlatego, że zdała sobie sprawę, że porwał ją poważnie.

Biegł po twardej, ubitej ziemi, kierując się wprost do ciężarówki, którą zostawił, biegnąc za dużym nasypem kamieni i ziemi.

Pochylając się do przodu, otworzył drzwi i posadził ją na siedzeniu pasażera, ostrożnie owijając ją pasem.

Nie dlatego, że obawiał się, że może uciec. Zawsze mógł ją złapać. Ale nie chciał ryzykować, że jej kruche, ludzkie ciało zostanie zranione, na wypadek gdyby znaleźli się we wraku.

Nie chciał myśleć o tym, dlaczego go to obchodziło.

Obszedł maskę, zajął swoje miejsce i włączył silnik. Potem, nie zwracając sobie głowy reflektorami, nadepnął nogą na gaz.

"Gdzie mnie zabierasz?" – zażądała, gdy podskakiwali nad spadkami i falami.

Kayden zacisnął zęby. To było pytanie, prawda?

Nie mógł zabrać jej z powrotem do Wildlands. Nie wtedy, gdy zamierzał zwabić Joshuę z powrotem do Arizony. Ale nie mógł zostać na środku pustyni.

Potrzebował miejsca, w którym mógłby ukryć Biancę, a jednocześnie być wystarczająco blisko, by uderzyć, gdy Joshua wróci.

Przyszło do niego jak uderzenie pioruna. Znał idealne miejsce

– Po prostu usiądź cicho – rozkazał, kierując się bezpośrednio w stronę pobliskiej autostrady. – A jeśli spróbujesz uciec...

– Tak, wiem – przerwała. – Zabijesz mnie.

Kayden ukrył grymas, pozwalając, by ciężarówka wypełniła się ciszą. To było śmieszne, czuć ukłucie żalu, że był zmuszony ją przestraszyć. W końcu jej ojciec był rzeźnikiem, który zniszczył mu życie. A z akt, które odkrył, jego rodzice nie byli jedyną Panterą, której używał w swoich chorych eksperymentach.

Ta samica była pomiotem diabła.

Niestety jego kot nie zgodził się z jego ludzkim sercem.

Skradał się pod jego skórą, pilnie pragnąc zostać uwolniony, aby mógł ocierać się o samicę, pokrywając ją jego piżmem.

Prawie tak, jakby...

Z cichym przekleństwem Kayden zatrzasnął drzwi przed jego niebezpiecznymi myślami.

Wkrótce wyśle wiadomość do Joshuy Forda, domagając się spotkania. Kiedy już położy ręce na mężczyźnie, uwolni Biancę i będzie mogła wrócić do domu. To byłby koniec.

Powtarzając te słowa w kółko, jechali prawie godzinę, kiedy nagle przemówiła.

– Czy przynajmniej powiesz mi, jak masz na imię? – zapytała napiętym głosem, jakby starała się opanować strach.

– Kayden – zaproponował niechętnie.

„Czy pracujesz dla mojego ojca?”

Wydał ostry śmiech. – Nie bardzo.

Odwróciła głowę, jej złote warkocze umykały z gumy i opadły na ramiona.

„Więc dlaczego jesteś na niego taki zły?”

Jego brwi ściągnęły się, gdy rzucił jej zaciekawione spojrzenie. „Skąd wiesz, że jestem zły?”

"Mogę to poczuć." Uniosła smukłe ręce. „Wiem, że to brzmi głupio, ale zawsze byłem w stanie wyczuć emocje”.

Dziki, szalony pomysł dryfował na skrajach jego umysłu.

Czy to możliwe, że była jedną z nich?

Nie. Gdyby miała krew Pantery, mógłby ją w niej wyczuć. Nie

wspominając o wyczuwaniu kota.

Prawidłowy?

Oczywiście Joshua Ford był naukowcem, który przez lata eksperymentował z krwią i DNA Pantery. Bogini wiedziała tylko, co zrobił własnej córce.

– Opowiedz mi o sobie – zażądał nagle.

Zamrugła, skręcając się w jego głosie. "Czemu?"

Wzruszył ramionami. „To minie czas”.

Zawahała się, wyraźnie świadoma, że coś szukał.

– Nie ma nic do powiedzenia – mruknęła w końcu.

Kayden spojrział we wsteczne lusterko, upewniając się, że nikt nie podąża za nim. Nie wątpił, że zauważono nieobecność Bianki i już organizowano gorączkowe poszukiwania.

"A co z twoimi rodzicami?"

Posłała mu zdezorientowane spojrzenie. „Mój ojciec jest lekarzem, który bada lek na raka”.

Na serio? To była jego przykrywka?

„Dla Benson Enterprises?” on zapytał.

Jej zmieszanie pogłębiło się. „W zarządzie jest Christopher Benson, ale mój ojciec pracuje dla Cruise Clinic and Laboratory”.

Szczęka Kaydena zacisnęła się. Christopher Benson był człowiekiem w centrum zła. Prawdziwy potwór, którego Kayden zamierzał zabić.

Po tym, jak skończył z Joshua Fordem.

– A twój ojciec bada raka? on zapytał.

– Tak – powiedziała z absolutną szczerością. Naprawdę wierzyła, że to właśnie robił jej ojciec. „Właściwie wyleczył mnie, kiedy byłam dzieckiem”.

Ach. Więc przeszła leczenie. Więc co, u diabła, robił jej Joshua?

"Naprawdę?"

Zmarszczyła brwi na jego rażące niedowierzanie. "Tak naprawdę."

Nie naciskał jej. Było oczywiste, że nie miała pojęcia, co jej ojciec mógł lub czego nie robił z nią podczas jej leczenia.

"I twoja matka?" zamiast tego zapytał.

„Umarła, kiedy byłam dzieckiem”.

Zmarł czy został zabity? Kayden wiedziała, że Benson zapładnia samice Pantery ludzkimi plemnikami.

„Czy była naukowcem?”

Na jej wyrazistej twarzy pojawił się głęboki smutek. – Niewiele o niej wiem – przyznała. „Rozmowa o niej jest dla mojego ojca zbyt bolesna, więc przestałem zadawać pytania”.

„A co z braćmi lub siostrami?”

"Nic." Potrząsnęła głową. „Jestem tylko ja i mój ojciec”.

Kayden stęknął cicho, pograżając się z powrotem w ciszy. Nie miał żadnego dowodu na to, że ta kotka była kimś więcej niż córką Joshuy Forda, ale dorastał

mocno przekonany, że jest w niej coś innego.

A może po prostu chciał myśleć, że była kimś więcej niż zwykłym człowiekiem.

– Powiesz mi, dlaczego mnie porwałś? zażądała.

"Nie."

Jego ostra odmowa zacisnęła jej usta iz głośnym sapnięciem skrzyżowała ręce na piersi i wyjrzała przez boczne okno.

Kayden lekko potrząsnął głową, oddychając głęboko miodowym zapachem Bianki, który przesiąkał powietrze.

W co do diabła się wpakował?

Rozdział trzeci

Bianca była zdecydowana zachować milczenie. Jeśli jej irytujący porywacz nie chciał jej powiedzieć, co się dzieje, w porządku. Nie chciała mówić.

W końcu jej ojciec wkrótce ją wyśledzi.

Miała pewność, że użyje swoich znacznych sił i pieniędzy, aby zorganizować poszukiwania, które będą w stanie ją znaleźć w ciągu kilku godzin.

Ale gdy tylko weszli na obrzeża miasta, łatwo zapomniała o swoim zdecydowanym przyrzeczeniu milczenia.

– Och – odetchnęła, szeroko otwierając oczy, gdy przyglądała się znajomej panoramie i sylwetce wysokiego diabelskiego młyna. Nie żeby kiedykolwiek była w tętniącym życiem mieście. Ale nawet ona widziała to w telewizji. – To jest Vegas, prawda?

Kayden posłał jej zaskoczone spojrzenie. „Nigdy wcześniej tu nie byłeś?”

Potrząsnęła głową. „Mój ojciec czasami zabiera mnie do Phoenix, ale większość czasu spędzam w domu”.

Z łatwością pokonując ruch, który był zaskakująco duży, biorąc pod uwagę, że musiało być już po dziewiątej, kontynuował przyglądanie się jej z jawną ciekawością.

„Nie chodziłeś do szkoły?”

„Miałam prywatnego korepetytora, kiedy byłam młoda, a potem robiłam kursy online w college'u” – powiedziała, nie zaskoczona jego zmieszaniem.

Miała niekonwencjonalne dzieciństwo.

„Czy istnieje powód, dla którego byłeś tak odizolowany?” zażądał.

„Kiedy byłam młoda, musiałam być w pobliżu laboratorium, aby przeprowadzać zabiegi” – wyjaśniła.

„Jakie zabiegi?”

Bianca wzruszyła ramionami. Były tam ogromne fragmenty jej dzieciństwa, które ledwo pamiętała. I nawet teraz miała tylko strzępy wspomnień z czasu spędzonego w klinice.

Zawsze było wąskie łóżko szpitalne. I pasy, które przytrzymały ją, żeby się nie zraniła. I jasne światło nad głową, które zawsze wydawało się, że wypala dziurę w jej mózgu.

I ból.

Dużo bólu.

– Nie jestem do końca pewna – powiedziała mu. „Nadal jest na etapie eksperymentalnym”.

Wydał dźwięk niedowierzania. „Nie wiesz, co ci zrobiono?”

Zgarbiła się. Sprawił, że poczuła się, jakby była idiotką, żeby nie wypytywać ojca o każdy szczegół zażywanych na niej narkotyków.

Najwyraźniej nie spędził życia ze śmiercią jako stałym towarzyszem.

Kiedy właściwie nie otrzymywała zabiegów, nie chciała o nich myśleć. Chciała udawać, że jest normalną kobietą, która ma przed sobą długą przyszłość.

„Zwykle przyjmowałam środki uspokajające w godzinach, w których musiałam być w klinice” – powiedziała.

"I teraz?" on zapytał.

"Co teraz?"

„Czy nadal poddajesz się leczeniu?”

Skinęła głową. "Raz w tygodniu."

„Czy ktoś jeszcze otrzymuje eksperymentalne lekarstwo?”

Zmarszczyła brwi. Brzmiał tak, jakby nie wierzył, że jej ojciec był znanym naukowcem, który dokonał ogromnej zmiany na świecie.

— Oczywiście, chociaż nigdy ich nie widuję — powiedziała ostrym głosem. Niezależnie od jej uczuć do Joshuy Forda, nie wątpiła w jego determinację, by utrzymać ją przy życiu i zdrowiu. „Mój ojciec stara się, aby leki zostały zatwierdzone przez FDA, więc musi zadbać o to, aby każda z naszych kuracji była indywidualnie dokumentowana i nie było możliwości zanieczyszczenia krzyżowego”.

"Hmm."

Potrząsnęła głową. Nie było sensu się spierać. Wyraźnie miał coś przeciwko jej ojcu. Nigdy nie zamierzał zaakceptować, że po prostu próbował jej pomóc.

Opierając czoło o boczne okno, zatraciła się w pięknie jaskrawych światłach i migających neonów. Miasto było jasne, zuchwałe i kipiało energią, którą czuła namacalnie pulsującą głęboko w jej wnętrzu.

Ona to uwielbiała.

Oczywiście, nie miało znaczenia, jak bardzo była rozproszona przez swoje cyrkowe otoczenie, pozostawała dotkliwie świadoma obecności mężczyzny u jej boku.

Wydawało się, że jego ciepło dotarło do niej i owinęło się wokół niej. Jego ciepły, piżmowy zapach drażnił jej nos. A siła grawitacyjna jego męskiej zmysłowości groziła, że wciągnie ją jak czarna dziura pożerająca wszystko na swojej drodze.

Skreślając z głównego pasa, Kayden wjechał ciężarówką na parking na tyłach dużego hotelu.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Spodziewała się, że przejedzie przez miasto w drodze do... gdzie nie wiedziała, ale założyła, że będzie odizolowana. Czy nie tak zrobiłaby większość porywaczy?

„Czy to tutaj mieszkamy?” zapytała.

"TAK." Wyłączył silnik, wyskoczył z ciężarówki i obszedł maskę. Potem otworzył jej drzwi i odpiął pas. „Wolę pozwolić ci chodzić samemu, ale jeśli będziesz ze mną walczyć, będę musiał cię nieść”.

Spojrzała na niego, nie tak przestraszona, jak powinna. – Nie sądzisz, że to przyciągnie uwagę?

Wzruszył ramionami. „To jest Vegas”.

Dobra. Pewnie miał rację. Obróciła się w bok i wysiadła z ciężarówki, uważając, by nie ocierać się o jego szczupłe ciało. Miała przeczucie, że jego dotyk sprawi, że stanie w płomieniach.

Wydawało się, że Kayden z taką samą starannością unika przypadkowego dotknięcia, prowadząc ją do małych drzwi serwisowych. Zatrzymał się, by otworzyć srebrną skrzynkę wbudowaną w szerokie ościeżnice, i położył rękę na elektronicznym skanerze. Drzwi rozsunęły się, odsłaniając wnętrze windy.

Bianca uniosła brwi, gdy weszła do kabiny ze stali nierdzewnej i obserwowała, jak Kayden naciska przycisk na najwyższe piętro. Może nie знаła Vegas, ale wiedziała, że to nie tak większość gości wchodziła do hotelu.

W rzeczywistości podejrzewała, że w tym wejściu jest coś ściśle tajnego.

Nastąpił dreszcz ruchu, gdy zostały podniesione w górę z prędkością, która sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Potem, zanim zdążyła złapać oddech, drzwi otworzyły się z szumem i weszła prosto do apartamentu na najwyższym piętrze.

Zamrugnęła, a potem znów zamrugnęła, nieświadomie posuwając się do przodu. Miała świadomość, że znajduje się w dużym salonie z pluszowymi szarymi meblami i wypolerowaną czarną podłogą. Stoliki do kawy były ze szkła i chromu, z drogimi grafikami oprawionymi w srebrne oprawki i rozwieszonymi po całym pokoju.

Jej uwaga była jednak skupiona na szklanej ścianie, z której roztaczał się panoramiczny widok na pas.

"Dobrze. Boże – wydyszała. „To jest oszalamiające”. Odwróciła głowę, by odkryć, że jej towarzysz stoi kilka stóp dalej, z rękami skrzyżowanymi na piersi, gdy przygląda się jej z dziwnym wyrazem twarzy. „Czy byłeś tu już wcześniej?” zażądała.

– Kilka razy – przyznał.

Jej głowa przechyliła się na bok. „Czy robisz interesy w Vegas?”

Jego usta wykrzywiły się. "Niezła próba." Gwałtownym potrząsaniem głową wyjmował telefon komórkowy i szedł przez pokój. „Muszę wykonać telefon. Zachowuj się."

Patrzyła, jak zniknął w korytarzu, który, jak podejrzewała, prowadził do sypialni. Dziwny dreszcz oczekiwania przeszedł wzdłuż jej kręgosłupa, podczas gdy niepokój powrócił, by zwinąć się w jej brzuch.

Całe jej ciało drżało z chęci podążania za Kaydenem i rzucenia go na najbliższe łóżko. Potem chciała go polizać od stóp do głów.

Szaleństwo...

Kręcąc gwałtownie głową, przeszła z powrotem przez pokój. Oczywiście potrzebowała trochę czasu z dala od mężczyzny, aby pozbyć się szaleństwa.

Przyglądając się nowoczesnej tablicy rozdzielczej obok windy, w końcu skopiowała metodę Kaydena, kładąc rękę na ekranie wbudowanym w ścianę.

Natychmiast drzwi się otworzyły i podeszła do mnie na stronie.

Jej usta wygięły się w lekkim uśmiechu. Kayden kazał jej się zachowywać, ale nic nie mówił o pozostaniu w pokoju.

Nacisnęła przycisk holu i zaparła się nogami, spadając z zatrważającą prędkością.

Nie była pewna, co zamierza zrobić. Część niej wiedziała, że każda rozsądna kobieta spróbuje uciec. Nie miało znaczenia, że nie miała telefonu ani żadnego dowodu tożsamości. Gdyby znalazła gliniarza, mogłaby im powiedzieć, że została porwana. Kiedy skontaktują się z jej ojcem, zrozumieją, że nie

jest szaloną osobą i zabiorą ją w bezpieczne miejsce.

Ale nawet gdy drzwi do windy rozsunęły się i weszła do ruchliwego holu z marmurowych posadzek i żłobkowanych kolumn, wiedziała, że nie znajdzie najbliższego policjanta.

Mogła sobie powiedzieć, że boi się, że jeśli zaalarmuje ojca, że Kayden może go skrzywdzić. W końcu było oczywiste, że przyszedł do domu, spodziewając się go znaleźć. I że zabrał ją z nadzieją, że wykorzysta ją, by dotrzeć do Joshuy Forda.

Albo mogła udawać, że po prostu chciała mieć kilka godzin wolności od przytłaczającej potrzeby ojca, by ją chronić. Nigdy, przenigdy nie pozwoliłby jej spędzić czasu w Vegas. I na pewno nigdy nie pozwoliłby jej mieszać się w tłumie nieznamych, jakby była zwykłą turystką.

Ale prawda była... chciała spędzić czas z Kaydenem.

To nie miało sensu.

Był nieznanym, który zakradł się do jej domu i ją porwał. Równie dobrze może okazać się zagrożeniem dla jej ojca.

Do diabła, może być dla niej zagrożeniem.

Ale była w niej jakaś część, która odmówiła odrzucenia poczucia, że jej przeznaczeniem było spotkanie z denerwującym, wspaniałym mężczyzną. I że jego przeznaczeniem było stać się częścią jej przyszłości.

Przechodząc przez marmurową podłogę, Bianca weszła do zaciemnionego kasyna i została natychmiast otoczona doznaniem.

Nie tylko głośny zgiełk ludzi i brzęczących maszyn, czy dźwięk muzyki dobiegającej z jednego z licznych barów. To była przytłaczająca fala emocji.

Przyjemność, podekscytowanie, desperacja.

Trzęsąc się, Bianca przeszła obok automatów do gry, a następnie pokrytych aksamitem stolików, przy których ludzie rzucali kośćmi, podczas gdy widzowie wiwatowali lub jęczeli przy każdym rzucie.

s3

Większość emocji przepłynęła przez nią jak fala, ale była jedna, która naprawdę ją szarpała. Prawie tak, jakby ta osoba wołała ją po imieniu.

Zmuszona do przodu, ominęła grupę pijanych mężczyzn, którzy chcieli zwrócić jej uwagę, i skierowała się w stronę drzwi serwisowych, prawie ukrytych za łazienkami. Wahając się tylko przez sekundę, weszła na klatkę schodową i szybko wbiegła po schodach do stalowych drzwi na górze. Otworzywszy je, znalazła się na szczycie płaskiego dachu.

Późna nocna bryza szarpnęła jej włosy, które oderwały się od kucyka i przecięła cienki sweterek. Owijając ramiona wokół talii, ostrożnie poruszała się po smołowanych gontach. Poczucie rozpaczy, które ją wzywało, było niemal ogłuszające, uderzając w nią z intensywnością, której się nie spodziewała.

Obchodząc duży klimatyzator, w końcu dostrzegła przyczynę emocjonalnej lawiny.

Młoda kobieta stała na krawędzi dachu, jej smukłe ciało było ubrane jedynie w skąpy strój kelnerki, a jej blada twarz zwrócona była do góry, jakby szukała z nieba rozwiązania swojego problemu.

— Nie rób tego — zawołała, wyczuwając, że kobieta dzieli oddech od skoku.

Kobieta impulsywnie cofnęła się o krok, po czym odwróciła się i posłała Biance wściekłe spojrzenie.

"Nie zbliżaj się."

Udając, że nie wie, co się dzieje, Bianca uniosła ręce i posuwała się dalej. Chciała zbliżyć się na tyle blisko, by mogła złapać młodą kobietę, gdyby stało się gorzej.

— Stoisz zbyt blisko krawędzi — powiedziała. "Możesz wpaść."

Kobieta sięgnęła, by ze złością otrzepać łzy, które splamiły jej bladą twarz. Miała blond włosy, które ciemniały u nasady i ciemne oczy zakrwawione. Jakby płakała od godzin.

"Jesteś idiotą?" — warknęła kobieta. „Stoję tutaj, bo chcę upaść”.

Bianca zrobiła kolejny krok naprzód. "Czemu?"

Kobieta przygryzła dolną wargę. „Ponieważ nie zniosę więcej”.

Bianca skrzywiła się, jej serce skręcało się. "Czuję twój ból."

Kobieta wypuściła gniewny oddech. „Cholera. Mam dość słuchania tego. Nikt nie czuje mojego bólu”.

– Nie, naprawdę mogę – powiedziała Bianca, wystarczająco blisko, by sięgnąć i lekko dotknąć ramienia kobiety. „To dar, z którym się urodziłem”.

Kobieta nadal wpatrywała się w nią gniewnie, ale nie odsunęła się. „Uczucia nie są darem. To przekleństwo.

– Są takie dni – zgodziła się Bianca, kojąco przesuwając palcami po ramieniu kobiety. Odkryła, że ma dziwną zdolność do oferowania pocieszenia swoim dotykiem. Nawet jej krzepcy ochroniarze wspomnieli, że poczuli się lepiej, gdy ich uściskała. „Ale cudowne jest to, że chociaż mogą nas niepokoić, to jednocześnie przynoszą nam największą radość”.

Kobieta pociągnęła nosem, jej łzy wyschły, gdy z wahaniem pokręciła głową.

"Nie dziś wieczorem."

– Nie, nie dzisiaj. Uważając, by jej nie przestraszyć, Bianca objęła ją w pasie i popchnęła na środek dachu. „Ale ciemność minie i wszędzie słońce. Musisz tylko dać mu czas.”

Przez dłuższą chwilę kobieta opierała się ciężko o Biancę, z głową opartą na jej ramieniu. Następnie, wciągając głęboki oddech, powoli wyprostowała się i rozejrzała. Pusty wyraz, który utrwalił się na jej ładnej twarzy, został powoli zastąpiony przerażeniem.

Najwyraźniej zdawała sobie sprawę, gdzie jest i co prawie zrobiła.

– O mój Boże – wychrypiała, kręcąc głową. „Nie wiem, o czym myślałem”.

Bianca starała się nie usztywniać, gdy poczuła, jak jej plecy skwierczą. W tym samym czasie – cóż, cokolwiek tkwiło głęboko w niej, co wydawało się związane z Kaydenem – zostało ożywione.

Był na dachu. I zbliża się od tyłu.

– Jesteś bezpieczny – mruknęła, próbując skoncentrować się na kobiecie drżącej w jej ramionach.

– Prawie to zrobiłam – odetchnęła kobieta. „Naprawdę chciałem to wszystko zakończyć”.

– W porządku – powiedziała miękki tonem, jej dłoń nadal masowała jej ramię.

Kobieta podniosła głowę, jej twarz była blada jak światło księżycy, które rozlewało się po dachu. "Dziękuję Ci. Dziękuję Ci. Ja... Oczy kobiety rozszerzyły się, gdy zauważyła idącego w ich kierunku mężczyznę. "Oh. Muszę iść."

Odrywając się, kobieta skierowała się na przeciwną stronę dachu.

Bianca patrzyła, aż zniknęła z pola widzenia, po czym powoli się odwróciła. Maleńkie wybuchy podniecenia przebiegły przez nią, gdy odkryła wysokiego, niesamowicie pięknego mężczyznę stojącego zaledwie kilka centymetrów dalej, a jego oczy płonęły koniakowym ogniem.

Bóg Wszechmogący. Pożądanie grzmiało w niej. Nowy, dziki głód, którego obawiała się, że nie zniknie.

Chyba że...

Oblizła wyschnięte usta

* * * *

Kayden przyglądał się kobiecie, której przeznaczeniem z pewnością było doprowadzić go do szału.

Cholera. Poszedł do zacisza sypialni, żeby zadzwonić do Joshuy Forda. Nie tylko dlatego, że nie chciał, aby Bianca podsłuchiwała jego rozmowę z ojcem, ale dlatego, że potrzebował przestrzeni do

myślenia.

Przebywanie blisko Bianki zaczynało zaciemniać jego mózg.

Smukła pokusa jej ciała. Wrażliwa słodycz w jej oczach. Słodki miodowy zapach, od którego jego puma warczała z potrzeby.

Nigdy nie śnił, że mogłaby naprawdę wydostać się z apartamentu. W końcu został zaprojektowany specjalnie dla Pantery. Co oznaczało, że zamki bezpieczeństwa nie powinny otwierać się dla nikogo, kto nie był zmiennokształtnym pumą.

Albo miał krew zmiennokształtnego pumy.

Wściekły na siebie za to, że zaryzykował wszystko, wskoczył do windy i zjechał na dół. Nie musiał podążać za zapachem Bianki. Był w stanie ją wyczuć. Co tylko zwiększyło jego wściekłość.

Mógł udawać, że porwał ją, by ukarać jej ojca. I nawet zachowywać się tak, jakby pulsująca świadomość była niczym więcej niż zwykłym pożądaniem. Była piękną kobietą. Był zdrowym facetem z normalnym apetytem seksualnym.

Ale nic nie mogło wyjaśnić, dlaczego jego kot związał się z nią na poziomie duchowym.

Puma próbowała kopolować.

Jego gniew trwał, dopóki nie wszedł do kasyna i zobaczył, jak błąka się w tłumie. Nie próbowała uciec. Lub nawet przykuć uwagę licznych ochroniarzy.

Zamiast tego wyglądało, jakby urzekło ją otoczenie, jej wzrok krążył po hałaśliwym tłumie, gdy wchodziła głębiej w rozległe pomieszczenie.

Kayden podążył za nią, nie chcąc ukraść jej chwili zachwytu. Potem skierowała się prosto do tylnych drzwi, jakby była na misji. Poszedł za nim, powtarzając sobie, że musi upewnić się, że nie ucieknie. Albo że nie miała kontaktu z ojcem.

Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał, było uratowanie życia młodej kobiety.

Na zawsze zniknęła wszelka nadzieja, że będzie mógł traktować ją jak tylko kartę przetargową.

– Zastanawiałem się, gdzie się ukrywasz – powiedział szorstkim tonem, walcząc z chęcią wzięcia jej w ramiona i zanieśienia z powrotem do apartamentu.

Jak było do przewidzenia, jej podbródek przechylił się pod wyzywającym kątem. Mogła być niewinna i bezbronna, ale miała ducha, który nigdy nie pozwoliłby mu nad nią dominować. Przynajmniej nie na poziomie intelektualnym. Na poziomie fizycznym miał wielką nadzieję, że będzie to zupełnie inna historia.

Jego kot zamruczał z aprobatą.

– Nie ukrywałam się – powiedziała.

– Mówiłem, żebyś została w apartamencie.

– Nie – odparła. – Kazałeś mi się zachowywać.

Zacisnął usta, by ukryć nagłą chęć uśmiechu. "Hmm. Będę pamiętać, że." Przechylił głowę na bok. „Jak udało ci się otworzyć drzwi?”

Wzruszyła ramionami. „Położyłem rękę na ekranie i się otworzył”.

Było oczywiste, że nie miała pojęcia, jak niezwykle był jej wyczyn. Jego usta rozchyliły się, by wyjaśnić, tylko po to, by się zatrzymać.

Gniew na jej ojca wciąż przepływał przez jego ciało i

jak kwas. Ostrzegł go, by nie powiedział niczego, co mogłoby zostać użyte przeciwko jego ludziom, gdyby zdecydował się odesłać ją do domu.

Potem lekko wzruszył ramionami.

Nie było mowy, żeby wypuścił tę kobietę.

Nie tylko dlatego, że podejrzewał, że była bardziej Panterą niż człowiekiem, ale dlatego, że jego puma nie pozwoliła jej odejść.

Koniec opowieści.

– To nie powinno być możliwe – powiedział, trzymając jej ostrożne spojrzenie. – Nie, chyba że jesteś Panterą.

Czuł jej nagłe napięcie, jakby już wyczuła, że zamierza wstrząsnąć samymi podstawami jej świata.

– Nie rozumiem – mruknęła.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, Kayden wyciągnął rękę i delikatnie objął jej policzek. Pożądanie przebiło się przez niego. Jej skóra była tak mleczno miękka, jak podejrzewał, i ciepła w dotyku pomimo chłodnej bryzy.

Dużo cieplejszy niż skóra człowieka.

Może nie była pełną Panterą, ale z pewnością miała trochę ich krwi.

– Słyszałeś o Panterze? on zapytał.

"Tak. To zmiennokształtni pumy, którzy mieszkają w bagnach Luizjany – powiedziała, ściskając brwi. "Czy jesteś sam?"

Pokiwał głową. "Jestem."

"Oh." Jej spojrzenie przesunęło się po jego twarzy, jakby szukała jakiegoś znaku, że nie jest człowiekiem.

Jego kciuk z roztargnieniem musnął jej dolną wargę, zwierzę w nim krążyło z niespokojnym głodem.

„Czy to cię przeraża?”

Wzruszyła ramionami. „Już zostałem porwany. Niewiele więcej możesz mi zrobić.

Wydał z siebie dźwięk niedowierzania, zanim nagle objął ją ramionami w talii i mocno przyciągnął do swojego ciała. Potem, spuszczać głowę, przycisnął twarz do zgięcia jej szyi.

– Taka niewinna – mruknął, zadowolony, że nie widziała wszystkich rzeczy, które chciał jej zrobić. Nie żeby ją skrzywdził... ale był mężczyzną, który lubił szurać kły i delikatny

pocałunek pazurów podczas seksu.

Zadrzała, unosząc ręce, by oprzeć się o jego klatkę piersiową.

„Kayden, co robisz?”

Wciągnął głęboki oddech, jego krew krążyła po słodkim zapachu miodu. Droga Bogini, chciał ją wychłostać.

Jego język przesunął się po szorstkiej ścieżce w dół jej gardła, jego członek zesztyniał, gdy zastanawiał się, czy jej smak będzie równie uzależniający między jej nogami.

„Próbujesz dowiedzieć się, kim do diabła jesteś” – jęknął.

Wbiła paznokcie w jego sweter, jej ciało wygięło się w nieprzytomnym zaproszeniu.

– Jestem tylko kobietą...

– Nie – przerwał. „Jest coś więcej. Nie powinienesz być w stanie otworzyć tych drzwi.

Zadrzała, zapach jej podniecenia przyprawił powietrze. Nie była bardziej odporna na silną chemię między nimi niż on.

– Musiałeś zapomnieć go zamknąć.

Powoli podniósł głowę, wpatrując się głęboko w jej szeroko otwarte oczy.

– I sposób, w jaki złagodziłeś ból tej kobiety.

Oblizwała usta, przyzwyczajenie, które doprowadzało go do szaleństwa na potrzebę zakrycia tych ust w pocałunku czystej desperacji.

„Po prostu potrzebowała kogoś, kto by jej wysłuchał” – zaprotestowała Bianca.

„Nie, potrzebowała uzdrowiciela”, powiedział jej.

Znieruchomiała, przyglądając mu się z iskrą zainteresowania, której nie mogła ukryć.

„Uzdrowicielem?”

„Moi ludzie rodzą się z określonymi talentami” – wyjaśnił, nie wdając się w szczegóły tego, jak Starsi mogli wyczuć iskrę w każdym z nich. „Niektórzy to Łowcy. To nasi wojownicy. Niektórzy to dyplomaci, w tym Geekowie... – Nazywasz ich maniakami

? zażądała nagle.

Zachichotał na jej minę. Najwyraźniej myślała, że to zniewaga.

„Zaufaj mi, księżniczko, z dumą ubiegamy się o tytuł”.

– Jesteś jednym z nich?

"Tak." Jego dłonie z roztargnieniem pocierały jej plecy, delektując się dotykiem jej smukłych kształtów. Pasowała do niego z perfekcją, która miała wszystko wspólnego z losem. „Moją specjalnością jest tworzenie programów, które potrafią pobierać niewielkie ilości danych komputerowych i zamieniać je z powrotem w czytelny plik. Jak naukowiec, który pobiera niewielką ilość DNA i jest w stanie go powielić, dopóki nie uzyska pełnego profilu ludzkiego. Nagle skrzywił się, zdając sobie sprawę, że przechwała się, jakby był młodym, próbującym zaimponować swojej ukochanej z dzieciństwa. Tak. Co ta kobieta mu zrobiła? – A my mamy Uzdrowicieli – kontynuował, w końcu przechodząc do sedna. „Są w stanie wykorzystać swoje moce do łagodzenia ran, zarówno fizycznych, jak i emocjonalnych”.

Jej zmarszczenie brwi pogłębiło się, jakby jakaś część niej próbowała odrzucić to, co jej powiedział.

„Co to ma wspólnego ze mną?” zażądała w końcu.

– Masz krew Pantery – powiedział jasnym, zwięzłym tonem. „Nie ma innego wytłumaczenia”.

"Nie."

Chociaż był przygotowany na jej szokujące niedowierzanie, nie przewidział gorączkowej walki o ucieczkę.

Na chwilę jego ramiona zacisnęły się wokół niej, trzymając ją blisko. Nie mógł pozwolić jej uciec, kiedy była wyraźnie

zdeenerwowana.

Ale kiedy uderzyła go pięściami w klatkę piersiową i próbowała kopnąć go w golenie, niechętnie pozwolił, by jego ramiona opadły. Nie robiła mu krzywdy, ale zamierzała się zranić, jeśli nadal będzie go bić.

Wyrwała się z jego uścisku, odwróciła się i pobiegła do drzwi. Prawie tak, jakby sam diabeł deptał jej po piętach.

Gówno. Kayden westchnął, przeczesując palcami włosy.

Mogło pójść lepiej.

Rozdział czwarty

Joshua Ford właśnie wchodził na werandę rozległej rezydencji zbudowanej na obrzeżach Miami, kiedy odebrano telefon.

Słuchał w milczeniu, jak nieznany mężczyzna kazał mu spotkać się z nim na pustyni poza Vegas. Potem schował telefon do kieszeni i rozważył swoje możliwości.

Były ograniczone.

O wiele bardziej ograniczony, niż był przyzwyczajony.

W końcu był człowiekiem, który miał strategię na każdą sytuację kryzysową. I zwykle więcej niż jeden. Był plan A, plan B i plan C.

Jak inaczej mógłby zapewnić, że jego klinika odniosła największy sukces ze wszystkich laboratoriów Benson Enterprise?

Jego poświęcenie się szczegółom w końcu zaczęło się opłacać.

Nie tylko najbardziej wewnętrzny krąg, który otaczał szefa korporacji, Christophera Bersona, zaczął się rozpadać pod naporem ostatnich kilku miesięcy, ale jego własne badania nad wykorzystaniem DNA Pantery do leczenia ludzkich chorób w końcu zaczęły zwracać na siebie uwagę. zasłużony.

Wszystko było idealne.

A potem odebrał telefon i zdał sobie sprawę, że jego założenie,

że nie da się go zaskoczyć, było niczym więcej niż czystą arogancją. Przeklęty Pantera nie tylko wtargnął do jego domu, ale zdołał uderzyć tam, gdzie Joshua był najbardziej bezbronny.

Potrząsając głową, Joshua wskazał jednego z umundurowanych strażników, który stał obok ciężkich podwójnych drzwi prowadzących do domu.

Mężczyzna pospieszył do przodu. "Tak jest?"

– Potrzebuję, żebyś przeprosił pana Bensaona – powiedział uciętym tonem. – I zadzwoń na lotnisko, żeby powiedzieć im, żeby przygotowali odrzutowiec.

Strażnik zamrugnął, najwyraźniej wynajęty ze względu na umiejętności posługiwania się bronią, a nie inteligencją.

– Odrzutowiec? wymamrotał zmieszany. – Właśnie przybyłeś.

Usta Joshuy zacisnęły się. "Jestem tego świadomy."

– Ale... –

Protest mężczyzny został przerwany, gdy jedne z drzwi zostały otwarte i ukazał się zaciemiony zarys szczupłej męskiej sylwetki.

"Jest jakiś problem?"

Joshua poczuł dreszcz o cal wzdłuż kręgosłupa. Chociaż coraz częściej podróżował do Miami, aby dostarczyć serum, którego Christopher używał do wydłużenia swojego życia, rzadko spotykał się ze starszym mężczyzną. Teraz starał się nie odwracać wzroku od zniszczeń na szczupłej twarzy spowodowanych przez czas i chorobę.

Gdy Christopher zażyje serum, znów będzie wyglądał jak krzepki mężczyzna w średnim wieku, ale na razie trudno było mu się z nim spotkać oko w oko.

&n

bsp; – Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić – mruknął. Poświęcił wszystko, by stać się najbardziej zaufanym badaczem Bensaona. Nie było mowy, żeby ten wybój na drodze zagroził jego ostatecznemu celowi

. Rozległ się szorstki, grzechoczący oddech. „To są dokładnie te słowa, których użył Stanton, zanim zginął, a kolejny z moich cennych aktywów został zaatakowany przez Panterę”.

Joshua zmusił się do sztywnego uśmiechu na ustach. Stanton był kiedyś traktowany jako syn marnotrawny Bensona. Mężczyzna otrzymał wszystko. Pieniądze. Wzrost. Moc. Wszystkie rzeczy, których pożałował Joshua.

Teraz został porzucony w nieoznakowanym grobie.

Podły los, którym Joshua nie miał zamiaru dzielić.

„Stanton mógł być lojalny, ale nigdy nie miał odpowiedniej ambicji”, powiedział z dobrze wyćwiczoną pewnością siebie.

– A ty? Christopher sapnął, opierając się na lasce, którą ścisnął w jednej szkieletowej dłoni.

Joshua podniósł małą lodówkę zawierającą fiołki z serum. „Wątpisz we mnie?”

Christopher pstryknął palcami i natychmiast strażnik sięgnął po pojemnik.

„W przeszłości zbyt wiele razy byłem rozczarowany”, narzekał starszy mężczyzna. „W tej chwili wątpię we wszystkich. Włączając Ciebie.”

– Nigdy cię nie zawiodłem – mruknął.

Christopher wydał z siebie rozdrażniony dźwięk. „Jestem rozczarowany, że uciekasz”.

Joshua skinął głową w stronę lodówki. „Przyniosłem serum zgodnie z prośbą. Jestem pewien, że jedna z twoich prywatnych pielęgniarek może podać niezbędną dawkę.

– Chciałem porozmawiać o sprowadzeniu twojej córki do Miami.

„Bianco?” Joshua zeszywniał. "Czemu?"

„Nasze kontrakty wojskowe chwilowo się

wyczerpały. Potrzebuję innego źródła finansowania, żeby moje liczne przychodnie były otwarte — zachrypiał Christopher. „Cudowne wyleczenie twojej córki z raka zapewni nam sposób na przekonanie firm farmaceutycznych do inwestowania w Benson Enterprises”.

Po plecach Joshuy przeszedł kolejny dreszcz. Ten o wiele gorszy.

Jakaś jego część zawsze wiedziała, że to ryzyko.

Ale kiedy opracował metody używania krwi Pantery do tworzenia różnych leków, miał nadzieję, że jego lekarstwo na Biance zostanie zapomniane.

s4

– Zapewniam, że nie uciekam – powiedział łagodnym tonem. „Wystąpił niewielki problem w domu. Im szybciej się tym zajmę, tym szybciej będę mógł wrócić”.

Christopher nie żył tak długo jak on i rozwinął imperium podziemne bez przebiegłej inteligencji i umiejętności czytania ludzi.

"Hmm. Dlaczego wyczuwam, że ten drobny problem jest o wiele poważniejszy, niż jesteś skłonny przyznać? – zażądał starszy mężczyzna.

Pomimo niedbałej atmosfery Joshua liczył już koszty porażki.

– Jak powiedziałem, poradzę sobie z tym – obiecał, wycofując się z tarasu.

– Upewnij się, że tak. Jestem u kresu mojej cierpliwości, Joshua – warknął Christopher. „Złe rzeczy mogą się zdarzyć, jeśli znów będę rozczarowany”.

– Rozumiem – mruknął Joshua, odwracając się na pięcie, by pospieszyć do czekającego samochodu.

Gównu.

Choć nienawidził działać pod wpływem impulsu, nie miał innego wyjścia, jak spotkać się z Panterą bez przygotowania odpowiedniego planu. A co gorsza, będzie musiał się modlić, żeby mógł upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

* * * *

Bianca nie wiedziała, dokąd idzie.

Nie, dopóki nie weszła do apartamentu na najwyższym piętrze i nie przeszła, żeby spojrzeć przez szklaną ścianę.

Tym razem nie zadała sobie trudu, by zastanawiać się, dlaczego nie stara się uciec od swojego oprawcy. Nie, kiedy w głębi duszy wiedziała, że ma odpowiedzi, które musiała usłyszeć.

W końcu byłaby kłamcą, gdyby nie przyznała, że zawsze wiedziała, że jest w niej coś innego. Nie tylko jej zdolność odczuwania emocji, ale także świadomość, że lepiej słyszy i widzi, a nawet lepiej pachnie niż którykolwiek z jej wyszkolonych strażników.

I było to niespokojne poczucie, że jakaś jej część... czeka. Nie wiedziała, na co czeka, ale natychmiast rozpoznała, że ma to coś wspólnego z Kaydenem.

Nie oznaczało to jednak, że była gotowa być rozsądna.

Nie, kiedy cały jej świat został wywrócony do góry nogami.

Odwróciła się i przycisnęła plecy do przydymionej szyby, zapominając o biciu serca, gdy patrzyła, jak Kayden krąży w jej kierunku. Bóg Wszechmogący. Był taki wspaniały. Jego smukłe, doskonałe rysy. Jego tłące się koniakowe oczy. Jego włosy, przez które swędziały jej palce.

I ten pizmowy zapach. Sączyły się w nią jak najlepszy afrodyzjak, przywodząc jej na myśl miękkie prześcieradła i jego twarde ciało ślizgające się po jej nagim ciele.

– Odsuń się – ostrzegła.

Zatrzymał się natychmiast, unosząc ręce w geście pokoju.

– Nie zrobię ci krzywdy.

– Powiedziałeś to wcześniej, a potem grozisz, że zrobisz różne złe rzeczy, kiedy chcesz mi rozkazywać – przypomniała mu.

W jego oczach pojawiło się poczucie winy. „Nie wiedziałem”.

"Wiesz co?" zażądała.

– Że byłeś jednym z nas.

Potrząsnęła głową. "Nie jestem." Zaprzeczenie brzmiało pusto, nawet dla niej samej. – A to i tak nie powinno mieć znaczenia. Nie chciałbym cię skrzywdzić tylko dlatego, że jesteś Panterą.

Przyglądał się jej w milczeniu przez długą, denerwującą chwilę.

„Niedawno odkryłem, że moi rodzice zostali zabici przez ludzi, a nie w wypadku lotniczym, jak początkowo sądziłem” – przyznał nagle. „Trudno było dostosować się do objawienia”.

Ogarnął ją renegeat współczucia. Było oczywiste, że bardzo kochał swoich rodziców.

– Przykro mi z powodu twojej straty, naprawdę – powiedziała. – Ale to nie daje ci prawa do zachowywania się jak...

– Osioł? zasugerował, gdy zawiodły jej słowa.

"TAK."

Podszedł do niej z wyrazem twarzy, którego nie można było odczytać na jego pięknych męskich rysach.

"Możemy porozmawiać?"

"Rozmawiać o czym?"

"Wiesz, że."

Zgarbiła się w ramieniu. "Dlaczego to robisz?"

„Proszę cię o rozmowę?”

Spojrzała na niego z niecierpliwością. „Próbuje mnie zmylić”.

„Jak mogłem to zrobić?” Zrobił kolejny krok do przodu. A potem kolejny.

Zadrzała. Próbowwała sobie wmówić, że to strach. Stojąc tak blisko niego, istniała w nim zabójcza przewaga, która nie miała

nic wspólnego z jego twardymi mięśniami i jedwabście gładkimi ruchami. Ale strach nie wyjaśniał podniecenia podniecenia w dole jej brzucha ani bólu między nogami.

– Porwanie mnie – próbowała blefować. „Zabierasz mnie do tego miejsca. Twierdząc, że nie jestem tym, za kogo się uważam”.

Jego oczy pociemniały, jakby rzeczywiście mógł wyczuć podniecenie, które w niej drżało.

"Za kogo się uważasz?" – zapytał, poruszając się, aż jego ciało otarło się o nią, jego dłonie obejmowały jej ramiona.

– Nikt – wydyszała, zatracona w ostrym blasku jego oczu. "Jestem nikim."

– Kłamstwo – warknął, chowając twarz w jej szyi. „Nie mogę wyczuć twojego kota, ale mogę powiedzieć, że masz naszą krew”.

Zadrżała, a jej umysł zamglil się pragnieniem, które szybko stawało się nie do zniesienia.

"To niemożliwe."

Jego usta przesunęły się w dół jej gardła, tworząc ścieżkę erotycznego zniszczenia. „Zgodziłbym się z tobą zaledwie kilka miesięcy temu. Albo urodziłeś się Panterą, albo człowiekiem.

Uniosła ręce, kładąc się na jego klatce piersiowej. Ale nie odepchnęła go, jak powinna. Zamiast tego jej głowa odchyliła się do tyłu, oferując mu jeszcze większy dostęp do jej delikatnego ciała.

"Co się zmieniło?"

W powietrzu rozległ się niski pomruk. „Mężczyźni tacy jak twój ojciec”.

Jej palce zacisnęły się, paznokcie wbiły się w miękki materiał jego swetra. Miała słabe kolana, serce utknęło jej w gardle.

Jego usta były na tyle gorące, że paliły jej skórę, a seksualna energia była wibrującą, namacalną siłą, która skwierczała w powietrzu.

– Nie rozumiem – mruknęła. „Co ma z tym wspólnego mój ojciec?”

Upał w powietrzu nagle przeplatał się z wściekłością.

– Benson Enterprises porywa i eksperymentuje z moimi ludźmi – warknął, muskając ustami jej szalony puls, który walił u podstawy jej szyi. „Nie wiemy, jak długo, ale wiemy bez wątplenia, że istnieją ludzie, którym wstrzyknięto krew Pantery, a także ich DNA”.

Wstrzyknięto mu krew zmiennokształtnej pumy? Albo bardziej niepokojące, biorąc pod uwagę ich DNA? Z trudem myślała przez mgłę zmysłowej przyjemności, która spowijała jej umysł.

„I myślisz, że to właśnie mi zrobiono?”

Polizał szorstki język wzdłuż linii jej obojczyka.

"TAK."

O Boże. Przeszyła ją przyjemność. „Co by to oznaczało?”

„Trudno powiedzieć na pewno, ale najprawdopodobniej masz kilka naszych prezentów”.

„Na pewno wiedziałbym, czy mam w sobie kota?” zażądała.

– To trochę bardziej skomplikowane – poinformował ją, unosząc głowę, by przyjrzeć się jej bladej twarzy zamyślonym spojrzeniem. – Ale nie będziesz wiedziała na pewno, dopóki nie zabiorę cię do domu. Potrzeba magii Wildlands, abyśmy mogli się zmienić.

Bianca zmarszczyła brwi. Do tej pory była bardziej dezorientowana niż przerażona. Możliwe, że nie zrozumiała w pełni tego, co miał na myśli. A może po prostu cieszyła się, że ma wyjaśnienie dziwactw, które nękały ją przez lata.

Ale myśl o zostawieniu wszystkiego, co знаła, i zabranii do domu Kaydena, była...

Cóż, nie była do końca pewna. Po prostu wiedziała, że intensywność jej reakcji jest denerwująca.

– Nie jadę do Wildlands – zaprotestowała. – Nie możesz mnie zmusić.

Skrzywił się, jakby jej słowa rzeczywiście uderzyły w czuły punkt.

"Nie. Nie zrobię cię, księżniczko – zaklął niskim, ochryłym tonem. „Powinieneś robić, co chcesz”.

Nielogicznie, jego obietnica nie złagodziła jej dziwnych emocji. Zamiast tego poczuła coś niebezpiecznie bliskiego rozczarowaniu.

Jakby chciała, żeby nalegał, żeby pojechała z nim do Wildlands.

/>
„Mogę wrócić do ojca?” naciskała.

Jego oczy pociemniały. „Czy tego chcesz?”

Nie...

Słowo szeptało w jej duszy.

Może to być nielojalne wobec mężczyzny, który ją wychował, ale nie chciała wracać do swojego odizolowanego domu, by stawić czoła samotności w przyszłości. Nie wtedy, gdy alternatywa oferowała możliwość zbliżenia się do Kaydena.

Mimo to musiała być rozsądna.

„Muszę poddać się leczeniu” – powiedziała, nie mogąc ukryć żalu.

Jego brwi zmarszczyły się. "Nie."

"Co?"

„Nie mamy ludzkich chorób”, powiedział jej. „Masz za dużo krwi Pantery, żeby kiedykolwiek mieć raka”.

Wydała zduszony dźwięk, gdy świat ponownie poruszył się pod jej stopami. Całe jej życie kręciło się wokół jej choroby i polegania na ojcu, który powstrzyma śmierć.

Gdyby kłamał...

Powoli pokręciła głową. — Dość, Kayden — wychrypiała.

— Masz rację — zgodził się z żalonym grymasem, pochylając się, by złożyć delikatny pocałunek na jej ustach. — Jest późno, księżniczko. Dlaczego nie prześpiemy się na nim, a jutro możesz zdecydować, co chcesz robić?

Jej usta zamrowiły, jego smak pozostał z dekadenczką obietnicą przyjemności.

Kołysząc się w jego stronę, Bianca została zaskoczona, gdy nagle opuścił ręce i cofnął się, a jego szczupłe rysy były niemożliwe do odczytania.

"Gdzie idziesz?" zapytała, gdy odwrócił się, by przejść przez salon.

„Potrzebuję prysznic”. Zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do krótkiego korytarza. „Możesz wziąć apartament główny. Skorzystam z pokoju gościnnego.

Bianca przygryzła dolną wargę, czując, że brakuje jej części, gdy Kayden zniknął z pola widzenia.

Nie miało znaczenia, że ją porwał. Albo wywrócił jej świat do góry nogami. Albo nawet, że ledwo go znała.

Przez ostatnie dwadzieścia dwa lata żyła w izolacji, pozwalając ojcu mieć całkowitą kontrolę nad jej życiem. Wykorzystał jej miłość, jej wdzięczność i jej poczucie obowiązku, by trzymać ją w klatce.

Teraz mogła fizycznie poczuć, jak jego łańcuchy na niej zrywają się.

To było wspaniałe.

Ale to nie wystarczyło.

Nadal pozostawało tysiące pytań bez odpowiedzi, w tym czego Kayden chciała od swojego ojca, ale nagle nic z tego nie miało znaczenia.

Nie.

Dziś miała jeden cel. Okres.

Rozdział piąty

Bianca pospieszyła do sypialni dla gości, wchodząc w samą porę, by usłyszeć, jak włącza się prysznic.

Zatrzymała się, rozglądając się po pokoju ładnie udekorowanym w odcieniach szarości i czerni. Następnie szybkimi ruchami ściągnęła ubranie.

Weszła do dużej łazienki, przeszła przez wyłożoną mozaiką podłogę, by wejść do kabiny prysznicowej, która była wystarczająco duża, by pomieścić drużynę piłkarską.

Powietrze wypełniała wilgotna para zmieszana z zapachem żelu do kąpieli i ciepłej męskiej skóry. Owinął ją jak powitalny koc. Bianca zadrżała, a jej sutki nabrzmiały w oczekiwaniu, gdy Kayden odwróciła się, by przyjrzeć się jej ostrożnym spojrzeniem.

„Bianco”. Sięgnął, by odciąć wodę. "Czy coś jest nie tak?"

Potrząsnęła głową, z determinacją posuwając się naprzód, nawet gdy cofnął się pod ścianę. W przytłumionym świetle jego skóra mieniła się jak brąz, a ciemne włosy odgarniały się z jego pięknej twarzy. To było dla niej pierwsze. Nerwy szumiały w niej jak prąd elektryczny. Nie mogła uwierzyć we własną śmiałość. To zupełnie nie pasowało do jej charakteru. Ale dziś wieczorem nie zamierzała poddać się swoim wewnętrznym lękom. Będzie odważna. Śmiały.

"Chcę być z tobą."

Z jego gardła wyrwał się jęk, a oczy zacisnęły się, jakby z bólu. „Pozwól mi wyschnąć i dołączę do ciebie w salonie.”

Jeszcze raz pokręciła głową. Następnie, poruszając się, aż ich ciała znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie, wyciągnęła rękę, by wygładzić jego szeroką klatkę piersiową. Jęknęła, rozkoszując się uczuciem jego mięśni zaciskających się pod jej śmiałą pieszczotą.

„Tu bardziej mi się podoba.”

Otworzył oczy, jego palce owinęły się wokół jej nadgarstków, chociaż nie próbował oderwać jej rąk.

– Nie jestem człowiekiem, księżniczko – wychrypiał. „A mój kot chce cię z głodem, który trudno mi smyczy”.

„Dlaczego miałbyś go trzymać na smyczy?” zapytała, zwodzona myślą o jego wewnętrznej pumie.

Jego oczy świeciły, podkreślając ostrzeżenie, że posiada zwierzę tuż pod powierzchnią. Bianca zadrżała, wiedząc, że to kot przyglądał się jej wzrokiem myśliwego.

„Czy wiesz, co robisz?” – zażądał, a wyraz jego twarzy wykrzywił się w skrajnej udręce.

Pochyliła się do przodu, wyciskając ścieżkę pocałunków na śliskiej skórze jego klatki piersiowej. Jego smak był gorący, dziki i uzależniający.

Mniam.

"Wiem."

– Nie możesz – wydyszał szorstkim głosem, gdy jego odurzające piżmo wypełniało powietrze.

Bianca poczuła, że coś się w niej porusza. Czy pod jej skórą czaiło się jakieś zwierzę?

Ten pomysł był równie intrygujący, co niepokojący.

„Dlaczego nie mogę?” zażądała. "Jestem dorosłą kobietą. Jeśli chcę spędzić noc z mężczyzną, to zrobię.

Nieoczekiwanie Kayden zeszywniał, jakby jej słowa w jakiś sposób go uraziły.

„Czy tym właśnie jestem?” warknął. – Po prostu kolejny mężczyzna?

Odsunęła się, zbita z tropu jego nagłym gniewem. "Co to

znaczy?"

Westchnął, jakby żałując swoich ostrych słów. „Zdaję sobie sprawę, że zabrzmiało to szaleńczo, ale mój kot jest przekonany, że to znacznie więcej niż szybki numerek w Vegas”.

Oh. Przepłynęła przez nią ulga. Czuł to samo poczucie przeznaczenia, co ona.

Zdumiewający.

Wspięła się na palce i musnęła ustami linię jego upartej szczęki.

– Nie sądzę, żeby to było szalone – powiedziała ochryplym głosem. „Myślę, że to jeden z najbardziej wyjątkowych momentów w moim życiu”.

Poczuła, że zadrżał, jego mięśnie mocno się zacisnęły.

„Jak wyjątkowy?” zażądał.

Jej usta drgnęły na samą męską potrzebę powiedzenia, że jest wyjątkowy.

– Super specjalne – przyznała ochoczo, przygryzając jego ucho. – Nawet jeśli nie wiem, dlaczego jesteś taki zły na mojego ojca.

Kayden pochylił głowę, całując ją z intensywnością, która sprawiła, że jej ciało przeszyły błyskawice. Sapnęła, chwytając go za ramiona, gdy jej palce u nóg zwijały się w ciepłej wodzie kałuży u ich stóp.

– Nie chcę rozmawiać o Joshui Fordzie – rozkazał przy jej ustach. "Nie dziś wieczorem."

She caught the sensuous fullness of his lower lip between her teeth, chuckling with pleasure when he groaned in helpless need.

“What do you want to discuss?” she asked softly.

He made a sound of frustration, his eyes glowing with the power of his cat in the billowing steam.

“Bianca, you haven’t had time to fully process everything that’s happened,” he said, the words clearly being forced past his lips. “Once you’ve had time to—”

“I told you that I know what I want,” she interrupted, arching herself against his naked body. Her heart skipped a beat at the feel of his hard cock pressed against her lower stomach.

Her mouth went dry. He was so large. Not only long, but thick.

And hot.

Jakby to miało na celu napiętnowanie jej, oznaczenie jej jako jego własność.

„Dlaczego mi nie wierzysz?” zazała.

Jego ręce chwyciły jej biodra, jego palce wbiły się w jej ciało, jakby był złapany między chęcią przyciągnięcia jej bliżej i odepchnięcia.

„Chcę, żeby to było idealne” – wydyszał. „Nie chcę, żebyś się obudził i żałował, że spędziłeś noc w moich ramionach”.

Pozwoliła, by jej palce przesunęły się po jego ramionach, a potem w górę jego gardła. Jej dotyk był niepewny. Dotykanie jego szyi było niesamowicie intymne, jakby dawał jej szansę, którą rzadko oferował nikomu innemu.

„Nie będzie żadnych żalu”.

On te

nsed, jego oczy pociemniały z bólu. – Tego nie możesz być pewien. Wciąż nie powiedziałem ci wszystkiego.

Przyjrzała się jego napiętej twarzy.

Nie przyznawał się do niczego, czego by nie podejrzewała. Wiedziała cholernie dobrze, że ukrywał przed nią różne rzeczy. Ale teraz nie mogła się tym przejmować.

Nie wtedy, gdy całe jej ciało wydawało się płonąć.

Przeczesała palcami jego wilgotne włosy. To było coś, czego pragnęła zrobić, odkąd go zobaczyła. Potem celowo potarła

napiętymi pączkami piersi o jego klatkę piersiową, jęcząc na małe strzałki czucia, które wystrzeliły prosto między jej nogami.

„To nie ma znaczenia”.

Kayden zaklął, wbijając palce w jej tyłek.

„Możesz nie być tak lekceważący, kiedy odkryjesz prawdę”.

– Może nie – zgodziła się powoli. „Ale...”

Zmarszczył brwi, gdy próbowała znaleźć słowa, by wyrazić tę potrzebę, która dręczyła ją głęboko.

"Ale co?"

„Spędziłam dwadzieścia dwa lata w zamknięciu i powiedziałam, że to dla mojego dobra” – wyznała. „Nie będę marnować kolejnej sekundy tylko dlatego, że może mnie to później zranić”.

Jego usta się rozchyliły. Zamierzał dalej się kłócić. Czowała to.

Ujmując jego twarz w dłonie, pochyliła jego głowę i przycisnęła swoje usta do jego ust w pocałunku rażącej tęsknoty.

Kayden zeszywniał, a serce Bianki zaczęło tonać. To tyle, jeśli chodzi o jej nieudolną próbę uwiedzenia.

A potem, gdy już miała się cofnąć w zakłopotaniu, ramiona Kaydena owinęły się wokół jej ciała i zwałił ją z nóg, by móc pogłębić pocałunek z nagłą potrzebą.

Ogarnął ją płomień ciepła, gdy jego język umiejętnie rozchylił jej usta i zanurzył się w środku. Jęknęła. Właśnie o tym leżała w swoim łóżku i fantazjowała.

Głodny zmiążdżenie jego ust. Uporczywe uderzenie jego szorstkiego języka. Ramiona, które były owinięte wokół niej, jakby nigdy nie zamierzał jej puścić.

Nie chcąc pozwolić mu na namysł, Bianca zerwała się i otoczyła nogami jego talie. Jękali zgodnie, gdy jej łechtaczka ocierała się o jego w pełni wyprostowany trzon.

O tak. Właśnie tego potrzebowała.

s5

Ta myśl ledwie powstała, gdy Kayden podniósł głowę, patrząc na jej zarumienioną twarz oczami, które płonęły koniakowym ogniem.

– Bianco – jęknął, gorączkowy kolor zabarwił jego wysokie kości policzkowe. „Cholera. Zabijasz mnie.”

Skubnęła krzywiznę jego szyi, chlupiąc kropelki wody przylegające do jego brązowej skóry.

"Chcesz mnie zatrzymać?"

Wydał drżące westchnienie. „Chryste, nie”.

Zapach jego pizma zgęstniał w powietrzu, jego kutas pulsował z pragnienia.

– Dobrze – rzuciła. „Więc kochaj się ze mną”.

Zapadła pełna napięcia cisza, gdy dzika potrzeba Kaydena wyraźnie walczyła z jego sumieniem. Bianca wstrzymała oddech, opierając się pokusie błagania.

Następnie z niskim warczeniem przeniósł się na tył prysznicą, opuszczając ją na śliską marmurową ławkę. Delikatnym szarpnięciem uwolnił jej nogi z pasa, chociaż trzymał je rozchylone. Zmarszczyła brwi, przez chwilę zdezorientowana, dopóki nie ukląkł między nimi.

Ich nowa pozycja wydawała się jeszcze bardziej intymna, jego spojrzenie było na poziomie jej, co pozwalało jej obserwować głód w jego koniakowych oczach, gdy biegły palącą ścieżką przez jej piersi do odsłoniętego kobiecego rdzenia. Przeszyło ją podniecenie, podniosła rękę.

– Kayden – szepnęła, przesuwając się po jego szerokim czole i wzdłuż smukłej linii nosa.

Jego oczy zatrzymały głód jego zwierzęcia, gdy wróciły, by spotkać jej spokojne spojrzenie.

"Moja księżniczka."

Posłała mu błagalny uśmiech. „Dlaczego ciągle mnie tak

nazywasz?”

Chwycił jej palce, które badały jego twarz, przyciskając je do ust.

– Tak o tobie myślę – mruknął. „Wyjątkowa, rzadka piękność, która została ukryta. Tylko czekam, aż ją uratuję.

– Mój własny księżę z bajki?

„Bardziej jak Wielki Zły Wilk”. Jego uśmiech był złośliwy. „Lub w tym przypadku duży zły kotek”.

Usta Bianki rozchyliły się, ale jej słowa zostały skradzione z jej ust, gdy pochylił się, by ją pocałować z oszalamiającym żądaniem. Ach. Jej ramiona owinęły się wokół jego ramion, jej głowa opadła do tyłu, gdy jego usta pogładziły jej gardło. Wysyczała miękki oddech, gdy muskał czułymi pocałunkami jej mokrą twarz, po czym pocierał ich nosy w dziwnie kocim geście czułości. Potem znów znalazł jej usta. Tym razem jego pocałunek był czystą własnością.

Paznokcie Bianki przecięły gładką skórę jego pleców. Była przygotowana na jego głodny atak, ale jego czule dokuczanie szarpało jej wrażliwe serce.

Otuleni mgłą pary i ciszą apartamentu na najwyższym piętrze, czuli się tak, jakby byli sami na świecie. Bianca zagubiła się w zmysłowym ruchu pocałunku Kaydena i lekkim dotyku jego palców, gdy wędrowały po jej śliskiej skórze.

Bianca wydała dźwięk niespokojnej potrzeby.

Woda była wyłączona, więc dlaczego czuła się, jakby tonęła?

Kayden złagodził pocałunek, pozwalając ustom ogarnąć jej zwróconą ku górze twarz. Ostrożnie badał każdą linię i krzywą, zatrzymując się w erotycznym miejscu tuż pod jej uchem, umieszczając ścieżkę pocałunków wzdłuż boku jej szyi.

- To takie przyjemne – odetchnęła, drżąc, gdy jego dłonie badały w dół, w końcu obejmując napiętą pełnię jej piersi.

– Doskonale pasujesz do moich dłoni – mruknął.

Ledwo słuchała jego miękkich słów. Była zbyt zajęta

delektowaniem się nikczemną błogością, która pulsowała w niej, gdy jego palce delikatnie drażniły pomarszczone czubki jej sutków.

Wiedział dokładnie, jak jej dotknąć.

Przyjemność przebiła się przez nią, gdy opuścił głowę i wciągnął jeden sutek między wargi.

Cichy krzyk wyrwał się z jej ust, gdy wplątała palce w gęste kosmyki jego włosów, wyginając się w jego stronę.

Boże, to było nawet lepsze niż jej fantazje, przyznała, sycząc z zachwytu, gdy jego język i zęby sprawiły, że zadrżała na intensywność doznań drgających przez jej ciało.

Chciała go błagać, żeby nigdy, przenigdy nie przestał. Ale jednocześnie nie mogła zignorować bolesnej pustki między nogami, która błagała o uwagę.

– Kayden – mruknęła, niespokojnie szarpiąc go za włosy.

– Cierpliwości, księżniczko – mruknął.

Łatwo mu powiedzieć, przyznała z błyskiem zniecierpliwienia. Od lat nie był zamknięty w szczerym polu.

Bianca stłumiła swoje słowa, gdy zwrócił uwagę na jej drugą pierś. Dobra, mogłaby nauczyć się trochę cierpliwości. Tak długo, jak te smukłe palce nadal dryfują wzdłuż jej biodra i wzdłuż jej nogi.

Pozwoliła, by głowa opadła na wyłożoną kafelkami ścianę prysznicza, gdy lizał jej sutek z rosnącym uporem. W tym samym czasie jego palce przesunęły się w górę jej uda.

O tak. Szedł we właściwym kierunku.

Potem, co zadziwiające, on tam był.

"Mój Boże."

Jej serce zabiło gwałtownie, uderzając o żebra, gdy jego palec przesunął się przez jej wilgotny upał. To było jak uderzenie tysiącem watów elektryczności. Jej palce u nóg podwinęły się, jej

oczy zacisnęły się.

Z umiejętną łatwością Kayden pozwolił, by jego palec zatrzymał się na małej wiązce przyjemności.

– Chcesz więcej, księżniczko? Kayden zachrypiał.

Żartował? Zdusiła klątwę. Była prawie pewna, że sama się spali, jeśli nie dostanie więcej.

Już teraz.

Ale nawet gdy potężny wzrost jej szczytowania zaczął zaciskać jej mięśnie, wyciągnęła rękę, by objąć jego twarz dłońmi.

– Chcę cię poczuć, Kayden — ostudziła. „Chcę cię we mnie, kiedy przyjdę”.

Koniakowe oczy pociemniały z dzikiego głodu, ale potrząsnął powoli głową, zanim opuścił głowę, by musnąć ustami jej piersi. Protest Bianki zamarł na jej ustach, gdy powoli przesunął ustami po jej drżącym brzuchu.

Najwyraźniej jej kotek chciał się bawić.

Jakby na dowód, że ma rację, Kayden delikatnie rozsunęła jej nogi. Następnie, pochylając się do przodu, zastąpił głaszczący palec językiem.

O kurczę.

Bianca jęknęła, wplatając palce w jego włosy, gdy lizał, skubał i drażnił ją z niewątpliwą fachowością. Nie żeby miała coś przeciwko jego umiejętnościom, przyznała w duchu, delektując się uczuciem jego języka penetrującego jej ciasny kanał, zanim wróciła, by skoncentrować się na tym małym węźle nerwów.

Jaka kobieta zaprotestowałaby na posiadanie utalentowanego kochanka?

Jej krótkie spodenki z powietrza odbijały się echem w kabinie prysznicowej, gdy błogość rosła coraz wyżej. Jej plecy wygięły się w łuk, a palce u nóg zwinęły się w oczekiwaniu.

TAK. To było wspaniałe. Kayden był wspaniały.

Jakby wyczuwając, że jej szczyt jest niebezpiecznie blisko, Kayden objął jej uda ramionami i wciągnął ją między usta.

To było to. To wystarczyło, aby Bianka eksplodowała w tysiąc kawałków czystej ekstazy.

Przełykając swój krzyk, zadrżała od gwałtowności wstrząsów, które nadal wstrząsały jej ciałem, gdy Kayden chleptała jej lechtaczkę.

W końcu Kayden dał jej ostatni ruch językiem, po czym delikatnie podniósł ją na nogi i mocno owinął w ramiona.

– Smakujesz jak miód – wyszeptał w jej włosy, muskając ustami jej skroń.

Złapała go za ramiona. W tej chwili jej kolana nie były całkowicie niezawodne.

"Wow."

Zachichotał. „To jest dokładnie taka odpowiedź, na jaką liczyłem”.

– To był doskonały początek – wydyszała.

Poczuła, jak jego mięśnie zaciskają się pod jej dłońmi, a jego głowa unosi się, by spojrzeć na nią ostrożnym spojrzeniem.

"Początek?"

Pozwoliła, by jej usta wykrzywił grzeszny uśmiech. Przez całe życie była nieśmiałą, nieśmiałą istotą.

Dziś wieczorem zamierzała być tak śmiała i śmiała, jak zawsze chciała.

Trzymając jego wzrok, przesunęła dłonią po jego klatce piersiowej. Warczenie ugrzęzło mu w gardle, gdy badała sztywne płaszczyzny jego brzucha.

„Bianco?”

„Nadal chcę cię czuć we mnie.”

Jego oddech syczał między
jego zaciśnięte zęby, jego ręka sięgająca do jej nadgarstka.

"W samą porę."

"Kiedy?"

Jego oczy pociemniały. Ból? Potrzebować? Połączenie obu?

— Nie zaakceptuję cię, dopóki nie poznasz całej prawdy —
mruknął.

Bianca ponuro zignorowała ukłucie niepokoju, które przeszło
jej serce.

Kiedy weszła pod prysznic, podjęła decyzję, że nie będzie się
martwić o jutro. A gdyby Kayden chciała być uparta, znalazłaby
inny sposób na zabawę.

Wyrywając nadgarstek z jego uścisku, kontynuowała badanie
jego ciała, aż w końcu osiągnęła swój cel.

„Powiedziałeś mi, że mogę robić, co chcę”. Owinęła palce wokół
jego grubego kutasa. „I tego właśnie chcę”.

Odetchnął z zaskoczeniem, ale nie był głupi. Mężczyzna
rozumiał, że nie jest mądrze mocować się z kobietą, kiedy trzyma
w palcach jego dumę i radość.

— Nie żądam ciebie — warknął z uporem. — Nie, dopóki nie
dowiesz się dokładnie, co zrobiłem.

"Cienki." Już przygotowana na jego upartą odmowę, Bianca
przycisnęła usta do piersi Kaydena, tuż nad jego bijącym
sercem. „Nie wiem dokładnie, co masz na myśli, mówiąc o mnie,
ale jeśli nie chcesz uprawiać seksu, zamierzam się zabawić”.

"Zabawa?" Odetchnął, gdy złożyła ślady pocałunków na jego
klatce piersiowej.

Czuła zapach jego bogatego piżma przesiąkającego powietrze,
kiedy używała zębów, by drapać jego skórę. Mały ból wydawał
się go podniecać. Uśmiechnęła się, przesuwając usta do jego
zroszonego sutka, mocno go szczypiąc.

Niski jęk wyrwał mu się z gardła, jego palce przeczesywały jej włosy, by przytrzymać ją przy sobie.

Przyjmując jego milczącą prośbę o więcej, Bianca rozkoszowała się swoją zmysłową mocą. Kayden był typem seksownego, niezwykle pięknego mężczyzny, który potrafił przyciągnąć uwagę każdej kobiety, na jaką miał ochotę. Ale to jej dotyk sprawiał, że drżał i jęczał.

Uwalniając zmysłową stronę siebie, którą zawsze surowo tłumiała, okrążyła jego sutek czubkiem języka, nawet gdy jej palce śledziły twardą długość jego erekcji. Skóra była jedwabście miękka. I gorący.

Trzymając jego tłące się spojrzenie, wsunęła palce w jego penisa, kładąc w dłoni ciężki worek u podstawy. Warknął, żyły na jego szyi były widoczne, gdy reagował na jej dotyk.

„Czy mogę to zrobić?” łuskała.

– Nie grasz fair, księżniczko. Musiał się zatrzymać i odchrząknąć, z twarzą zarumienioną z przyjemności.

"Chcesz mnie zatrzymać?"

– Do diabła, nie – warknął.

„Ach.”

Z grzesznym chichotem przesunęła palcami z powrotem na czubek jego penisa, znajdując maleńką kroplę wilgoci. Lekko ją potarła, okrążając szeroką głowę, po czym wróciła w dół.

Powtarzała tę pieszczotę w kółko, utrzymując lekki dotyk. Kayden syknęła z przyjemności, dopóki jej odmowa zwiększenia powolnego, stałego tempa nie sprawiła, że wypuścił powietrze z wybuchowym westchnieniem.

– Cholera, Bianco, torturujesz mnie.

Chociaż cieszyła się mocą posiadania tego wspaniałego mężczyzny na swojej łasce, Bianca nie była sadystką. Nie zamierzała zmusić go do błagania o uwolnienie.

Uniosła się na palcach i delikatnie przycisnęła usta do jego ust.

"Zróbmy to razem."

Z zdławionym jękiem zgody, Kayden ochoczo owinął dłonią jej palce, przyciskając je mocno do swojego penisa. Potem razem przesunęli się w górę i w dół szybu, a ciepło z jego ciała rozeszło się w powietrzu, gdy jego biodra ruszyły do przodu.

Bianca czuła, jak jego penis nabrzmiewa, a pizmo kota przebija się przez parę. Mocniej ścisnęła palce, zadowolona, gdy Kayden wydał z siebie niski pomruk aprobaty.

– Cholera, księżniczko, nie mogę się doczekać – wydusił, obejmując dłonią tył jej głowy i przyciągając jej twarz do jego szyi.

Instynkt przejął kontrolę i nie wiedząc dlaczego, zatopiła zęby w jego jędrnym ciele. Nie zerwała skóry, ale ugryzienie wyrzuciło Kaydena poza krawędź. Z ostrym jękiem rozkoszy walnęła młotkiem pneumatycznym w górę i w dół swojego penisa, a ciepły strumień jego nasienia pokrył ich dłonie.

„Nigdy nie wiedziałam, jak zabawny może być prysznic”
mruknęła Bianca, całując bok jego szyi.

Rozdział szósty

Kayden nie spał.

Zamiast tego spoczął na ogromnym łóżku z Biancą mocno w ramionach.

To było idealne, uznał, słuchając cichych dźwięków jej oddechu. Ciepło jej ciała przytuliło się do niego. W powietrzu unosi się zapach miodu. Śmieszne małe dźwięki, które wydawała, kiedy śniła.

A przynajmniej byłoby idealnie, gdyby z tyłu jego głowy nie słyszał cichy głosik, że ją wykorzystał.

W końcu powiedział sobie, że nie dotknie jej po tym, jak patrzył, jak ucieka z dachu.

Była przestraszona, dezorientowana i całkowicie

bezbronna. Ale kiedy weszła naga pod prysznic, wszystkie jego obłudne intencje zostały zmyte.

Nie miało znaczenia, że właściwie nie odbyli stosunku. Jak powiedziała mu jego babcia, spryskanie świni perfumami nie uczyniło z tego... do diabła, nie pamiętał, co powiedziała, ale powiedziała mu, że Bianca zasługuje na coś lepszego od niego.

Obiecując po cichu, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby upewnić się, że nie żałuje brania prysznic, Kayden był rozproszony, gdy jego telefon zadzwonił z wiadomością.

Uważając, by nie przeszkadzać Biance, wyczołgał się z łóżka i spojrzał na wiadomość, unosząc brwi w zdumieniu.

Xavier był na dole, domagając się spotkania.

Wciągając ubranie, Kayden zatrzymał się, by pocałować potargane loki Bianki, zanim wyszedł z apartamentu i zjechał windą.

Zatrzymał się na poziomie holu i wyszedł.

Hotel był wyciszony. O piątej rano większość gości wyszła wyczerpana do swoich pokoi, a tylko garstka zagorzałych graczy wciąż dryfowała od stołu do stołu, a umundurowany personel krzątał się wokół, usiłując odkurzyć dywany i wypolerować akry marmuru.

Wszedł do małego gabinetu za biurkiem konsjerża, przyglądając się dużemu mężczyźnie o ostrych rysach i zmierzwionych włosach, który opierał się o biurko na środku pokoju.

„Dzień dobry, Kayden” – wycedził Xavier, a jego wielkie ciało przykrywała czarna koszulka i džinsy.

Kayden zmarszczył brwi. "Jak mnie znalazłeś?"

Xavier wzruszył ramionami. „Po ataku podłączyłem wszystkie nasze pojazdy do mojego systemu GPS”.

Kayden przewrócił oczami. – Cholera, powinienem był się domyślić – powiedział. Xavier stał się kompulsywny w potrzebie śledzenia członków stada, kiedy opuszczali Wildlands. "Co Ty tutaj robisz?"

Xavier uniósł brew, słysząc ostry ton Kaydena. „Miałem ochotę zobaczyć naśladowcę Elvisa. Słyszałem, że Vegas to miejsce, do którego należy przyjść.

– Bardzo zabawne – mruknęła Kayden.

Xavier wzruszył ramionami. – Lex do mnie zadzwonił.

Lex był Panterą, która była cichym współwłaścicielem hotelu. To on zapewnił, że było kilka pokoi, w tym apartament na najwyższym piętrze, które były zawsze dostępne dla jego ludzi.

Był też ewidentnie buttinsky, wtykając nos tam, gdzie nie należał.

"Czemu?" on pstryknął.

Xavier wzruszył ramionami. – Powiedział, że byłeś tu z kobietą.

Widzieć? Buttinsky.

„A dlaczego miałoby to skłonić do rozmowy?” – zażądał Kayden. „Nie wyobrażam sobie, że jestem pierwszym mężczyzną, który dzieli apartament na najwyższym piętrze z kobietą”.

Xavier trzymał oskarżycielskie spojrzenie. „Poprosiłem go, żeby miał na ciebie oko” – przyznał bez przeprosin.

"Czemu?"

– Ponieważ obawiałem się, że twoja potrzeba zemsty oślepi cię na wszelkie potencjalne niebezpieczeństwa.

Rozdrażnienie Kaydena nagle zniknęło. Nie był zły na Xaviera. Albo nawet Lex.

Był na siebie wkurzony.

– Nie masz pojęcia – mruknął, przeczesując palcami włosy.

Xavier odsunął się od biurka, natychmiast w pełnej gotowości.

„Co się dzieje, amigo?”

Kayden przerwał. Nie chodziło o to, że nie ufał Xavierowi. Mężczyzna był mu bliski jak brat. Ale zaborcza potrzeba jego kota, by chronić swoją partnerkę, sprawiła, że nie chciał o niej rozmawiać. Z kimkolwiek.

„Kiedy przybyłem do domu Forda, odkryłem, że jest na Florydzie”, zmusił się do powiedzenia, uznając, że przybycie Xaviera może naprawdę pomóc.

„Ford to człowiek, który zabił twoich rodziców?”

"TAK."

Xavier zmarszczył brwi zmieszany. – Nie śledziłeś go?

Kayden potrząsnął głową, a pozbawiony humoru uśmiech wykrzywił mu usta. „Wpadłem na genialny pomysł, aby porwać jego córkę i zmusić go do powrotu”.

Xavier wciągnął gwałtownie powietrze. – Porwałeś niewinną kobietę?

Kayden didn't blame his friend for studying him with an accusing expression. Pantera males were protectors, not predators when it came to females.

“It wasn't my finest moment,” Kayden admitted.
“Unfortunately, I wasn't thinking clearly.”

“Kayden,” Xavier began.

“Wait.” Suddenly Kayden wanted it all out in the open. If he'd discovered nothing else, it was that secrets were as destructive as the most lethal weapon. “I'm not done.”

Xavier arched a brow. “It gets worse?”

“Yes.”

Xavier stepped toward him. “Tell me.”

Kayden grimly met his companion's steady gaze. “After I brought her to Vegas I realized that she's Pantera.”

Starszy mężczyzna nie zadał sobie trudu, by zapytać, czy Bianca urodziła się jednym z nich, czy też dostała wstrzyknięcie krwi Pantery. Jeśli chodzi o Panterę, każdy z DNA Pantery był częścią ich stada.

Koniec opowieści. "Jak?" Xavier otworzył oczy, jego kot czał się w głębi jego niebieskich oczu. – Zabijając ojca? To nie jest rodzaj prezentu godowego, który docenia większość kobiet”.

"Gdzie ona jest?" – zapytał zamiast tego Xavier, natychmiast wchodząc w tryb ochronny.

“Spanie na górze.”

– Nie zrobiłeś... – Xavier pozwolił, by słowa zniknęły.

W piersi Kaydena zagrzmiało oburzenie, słysząc oczywistą sugestię.

– Nie skrzywdziłem jej – warknął. – Nie mogłem. Ona jest moją partnerką.

"Kumpel?" Xavier zamknął oczy, potrząsając głową. "Chrystus. Co za bałagan."

Kayden skrzywił się. Tak. To był bałagan pierwszej klasy.

– Zamierzam to naprawić – obiecał.

s6

"Wiem." Kayden zgarbił ramiona. – Ale nie mogę pozwolić mu odejść. Nie tylko dlatego, że zabił moich rodziców, ale nadal prowadzi laboratorium, w którym wykorzystuje się krew Pantery.

Bez ostrzeżenia Xavier sięgnął do przedniej kieszeni i wyciągnął smukły telefon.

„Mogę zająć się laboratorium”, powiedział mężczyzna, wpisując krótką wiadomość.

"Do kogo piszesz?" – zażądał Kayden.

„Rafael”. Usta Xaviera wykrzywiły się. „Nalegał, żeby przyjechać. Myślę, że miał nadzieję, że będzie miał okazję przelać

krw naszych wrogów.

Ach. Ulga wstrząsnęła Kaydenem. Martwił się, że dranie pracujące w klinice uciekną, zanim zdoła ich złapać.

Kayden wyciągnął swój telefon, lokalizując współrzędne GPS Kliniki Rejsów. Odwrócił ekran, żeby Xavier mógł go zobaczyć.

„To jest lokalizacja.”

Xavier skinął głową, wpisując liczby i wysyłając je do Raphaela.

"Gotowe."

"Cienki." Kayden opuścił telefon. „Nadal muszę zdobyć Joshuę Forda”.

„Co się stanie, gdy to zrobisz?” – zapytał Xavier, wyraźnie uznając, że nie ma sensu próbować się klócić.

„Nie wiem na pewno”. Kayden wzruszył ramionami. Jego emocje były zbyt surowe, by mógł powiedzieć z całą pewnością, jak zareaguje, kiedy w końcu dostrzeże człowieka, który zamordował jego rodziców. „Ale muszę się z nim zmierzyć”.

Xavier westchnął ciężko. — Rozumiem, Kayden. Naprawdę – powiedział. "Pójdę z tobą."

— Nie — szybko odmówił Kayden. — Potrzebuję kogoś, kto zostanie tutaj z Biancą.

— Poproszę, żeby Lex miał na nią oko — sprzeciwił się Xavier. „Zamierzam się upewnić, że nie wpadniesz w pułapkę”. Podniósł telefon. „Napisz do mnie współrzędne spotkania”.

— Jesteś apodyktycznym draniem – mruknął Kayden.

Xavier błysnął uśmiechem. „To część mojego uroku”.

„Kto mówi?”

"Mój kumpel."

Kayden zakwestionowałby twierdzenie, gdyby nie widział

Xaviera ze swoją partnerką, Amalie. Obaj byli dla siebie głupi. Było to oczywiste w każdym delikatnym spojrzeniu i długotrwałym dotyku.

Mieli rodzaj więzi, której Kayden zawsze zazdrościł. Taki rodzaj związku, jaki miał nadzieję nawiązać z Biancą.

Podnosząc telefon, Kayden wpisał miejsce spotkania i wysłał go do swojej alfy.

– Tam – mruknął.

Xavier skinął głową. „O której jest twoje spotkanie?”

Kayden spojrział na zegarek. Pięć trzydzieści. „W mniej niż godzinę”.

– Pójdę na zwiad – powiedział Xavier, chowając telefon do kieszeni.

Kayden wyciągnął rękę, by położyć rękę na ramieniu przyjaciela. „Uważaj, nikt cię nie widzi. Nie chcę odstraszyć mojej ofiary.

Ciepło skwierczeło w powietrzu, gdy Xavier spojrział na niego z niedowierzaniem.

– Wykastrowałbym cię za tę zniewagę, gdybym nie wiedział, że jesteś pod wpływem dużego stresu – warknął, wychodząc z biura długimi krokami.

Kayden potrząsając głową obserwował odchodzącego samca.

Wiele stresu? Ha. Tonął pod napięciem.

Im szybciej skończy z Joshua Fordem, tym lepiej.

Po wyjściu Xaviera z biura przeniósł się do biura kierownika, prosząc Lex, aby miał oko na apartament na najwyższym piętrze na wypadek, gdyby Bianca obudziła się przed jego powrotem. Po zapewnieniu, że nie będzie w stanie opuścić hotelu bez pilnowania jej przez kogoś, Kayden skierowała się na tylny parking.

Pograżony w myślach wsunął się do swojej ciężarówki, z roztargnieniem wyczuwając intensywny zapach miodu, który zdawał się unosić w powietrzu.

Pizmo Bianki wyraźnie wbiło się w jego skórę, naznaczając go tak pewnie, jak znak godowy, który zamierzał na niej umieścić. Gdy tylko zgodziła się spędzić z nim resztę wieczności.

Uruchomiwszy silnik, Kayden wyjechał z parkingu i ruszył pustymi ulicami. Wjechał prosto na pustynię, kierując się w stronę kanionu Red Rock.

Kiedy przybył na miejsce, którego zażądał na spotkanie, było jeszcze ciemno, ale świt zaczynał muskać niebo z nutami brzoskwini i głębokiego bzu. Nie potrzebował jednak światła, by dojrzeć drogi samochód, który stał zaparkowany w pobliżu płaskiego terenu, kilka stóp od samotnej drogi biegnącej przez nierówny teren.

Wyjął pistolet z schowka i wyszedł z ciężarówki, zostawiając otwarte drzwi na wypadek, gdyby potrzebował szybkiej ucieczki. Następnie, pozwalając swoim zmysłom rozproszyć się na zewnątrz, stanął przed maską ciężarówki.

Poczuł zapach kojota podczas polowania na płożącego się królika i jaszczurkę zakopaną w ziemi u jego stóp. Ale w pobliżu nie było ludzi, których mógłby wykryć.

„Wysiadaj z samochodu” – zawołał, słysząc brzęczenie elektrycznie opuszczanej szyby ostrożnie o cal.

„Gdzie jest moja córka?” - zażądał męski głos.

Kayden spojrzał gniewnie na zadymioną przednią szybę samochodu. Założyłby się, że lewy orzech jest kuloodporny.

– Jest bezpieczna – powiedział.

– To spotkanie się skończyło – powiedział mężczyzna, a jego arogancki ton sprawił, że palce Kaydena zacisnęły się na broni.

"Przepraszam?"

„Dopóki nie zobaczę na własne oczy, że nie skrzywdziłeś Bianki, nie rozmawiam z tobą” – poinformował go mężczyzna.

Kayden nie zawracał sobie głowy żadnymi melodramatycznymi gestami, takimi jak podnoszenie pistoletu i wycelowanie go w samochód. Zamiast tego wzruszył ramionami.

– Właściwie myślę, że tak – powiedział.

– Nie, nie zrobię – warknął mężczyzna.

Kayden przewrócił oczami. Zaufaj człowiekowi, że pomyśli, ponieważ był w zamkniętym samochodzie z kuloodpornym szkłem, że jest bezpieczny. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że Kayden może wyrwać drzwi przy minimalnym wysiłku.

– A więc umrzyj – powiedział, robiąc krok do przodu.

Zapach strachu nagle przyprawił powietrze. – Mam dwóch strzelców wyborowych z celownikiem na ciebie – blefował Joshua. „Jeden błysk moich reflektorów i nie żyjesz”.

– Nie przerażasz mnie – wycedził Kayden.

Usłyszał szorstki dźwięk wciąganego oddechu. To spotkanie nie przebiegało tak, jak miał nadzieję Joshua Ford.

Dobrze.

„Chcesz, aby twoje mózgi zostały rozbryzgane przez pustynię?” Po raz kolejny próbował blefować.

Chcąc rzucić się do przodu, by otworzyć drzwi, Kayden zamarł, gdy na wietrze unosił się zapach miodu. Potem, gdy jego mózg próbował przetworzyć świadomość, że słodycz nie może po prostu pozostawać na jego skórze, usłyszał ruch, gdy Bianca wyczołgała się z kontenera, który trzymał z tyłu ciężarówki.

– Nie rób tego – błagała, wskazując na piaszczystą ziemię i stając obok Kaydena. "Jestem tutaj."

"Gówno." Przez Kaydena wybuchła wściekłość. Jak mógł być taki głupi? Nawet fakt, że był rozkojarzony, nie powinien pozwolić mu na pozbycie się jej zapachu, kiedy wsiadał do ciężarówki. Musiała podejrzewać, że planował spotkać się z jej ojcem, wymknąć się z pokoju i schować w kontenerze. Teraz naraziła się na niebezpieczeństwo. „Bianco, wsiadaj do

ciężarówki”.

"Nie." Posłała mu przerażone spojrzenie. – Nie pozwolę, żeby mój ojciec cię skrzywdził.

Jego serce skręciło się. Chrystus. Zaryzykowała, bo się o niego martwiła?

Wyciągając rękę, zamierzał wepchnąć ją do ciężarówki, kiedy rozległ się dźwięk otwieranych drzwi i Joshua Ford wysiadł z samochodu.

Był wysoki i szczupły, miał perfekcyjnie uczesane włosy i szary garnitur, który bez wątplenia był szyty ręcznie.

Kayden nienawidził go od pierwszego wejrzenia.

– Dziękuję, moja droga – powiedział mężczyzna, podnosząc pistolet i kierując go w ich stronę. – Zaoszczędziłeś mi wiele kłopotów.

Kayden był na chwilę zbity z tropu. Nie żeby mężczyzna przyszedł uzbrojony, ale żeby...

Uświadomienie uderzyło ułamek sekundy, zanim Joshua pociągnął za spust.

– Nie – warknął, rzucając się przed Biancę na czas, by oddać dwa strzały w środek klatki piersiowej.

* * * *

Bianca zawsze zastanawiała się, jak zareaguje w nagłym wypadku. Chciała być

wierzyć, że będzie fajna i kompetentna, tak jak jej ojciec.

Zamiast tego usłyszała strzały i jej umysł był pusty.

Na szczęście instynkt zadziałał, gdy Kayden ciężko wylądowała na niej. Owinęła ramiona wokół jego ciała i wykorzystała swój przypływ adrenaliny, by zaciągnąć go do pobliskiej ciężarówki, wpychając go przez otwarte drzwi.

Rozległ się echem wybuch, gdy jej ojciec oddał kolejny strzał, kula roztrzaskała okno w drzwiach. Bianca sapnęła, gdy szkło

przecięło jej policzek, ale ponuro popychając Kaydena, usiadła za kierownicą i wrzuciła bieg wsteczny. Wcisnęła stopę w gaz, z piskiem opon, gdy ruszyła do tyłu z prędkością, która sprawiła, że podskakiwały na dołkach i falach piaszczystego gruntu.

Kayden jęknął i szarpnięciem kierownicy, które prawie ich przewróciło, Bianca zatoczyła ciasny krąg. Zmieniając bieg na napęd, wciskała gaz, aż jechali z zawrotną prędkością.

Za nimi spływał kurz, opony podskakiwały, gdy kierowała się w stronę pobliskich wzgórz. Dziwne, jak płasko wyglądała pustynia na zdjęciach. W rzeczywistości było to jak jazda po masywnej tarce.

Zerkając w lusterko wsteczne, widziała w oddali samochód ojca. Nie został zbudowany z taką samą zdolnością do kopania w piasku lub wspinania się po dużych skałach.

Dzięki Bogu.

W końcu dotarła do grzbietu wzgórz z czerwonego piaskowca, przemknęła między naturalnym przejściem i zaparkowała ciężarówkę. Wciąż było wystarczająco ciemno, żeby jej ojciec miał problem z dokładnym ustaleniem, dokąd się udała. Wydawało się, że lepiej jest znaleźć kryjówkę, niż próbować go prześcignąć.

Obracając się na swoim miejscu, patrzyła, jak Kayden z bladą twarzą usiłuje usiąść prosto.

Sapnęła, jej oczy opadły na jego koszulę, która miała dziurę w materiale i była pokryta krwią.

Tyle krwi.

– O mój Boże... Kayden.

Rozdział siódmy

Patrzyła z przerażeniem, jak Kayden nabierał i tracił przytomność. Minęło prawie dwadzieścia minut, zanim w końcu usiłował usiąść prosto, najwyraźniej wciąż osłabiony utratą krwi.

– Kayden — wydyszała.

– W porządku, księżniczko – zdołał wychrypieć. „Już się lecę”.

Wyciągnęła rękę tylko po to, by cofnąć rękę. Była przerażona, że może go skrzywdzić.

– Przepraszam – wydyszała.

Jego oczy jarzyły się koniakowym ogniem w ciemności. – To nie twoja wina, księżniczko. Nic z tego nie jest twoją winą. Skrzywił się, powoli kręcąc głową. – Powinienem być zostać z tobą w hotelu.

Przygryzła dolną wargę. Kiedy usłyszała, jak wychodzi z pokoju hotelowego, była pewna, że planuje skończyć to, co przywiodło go do jej domu. Zdeterminowana, by odkryć prawdę, wymknęła się z hotelu i ukryła w ciężarówce.

Nigdy nie śniła, że będzie świadkiem mężczyzny, z którym miała nadzieję spędzić resztę życia, postrzelonego w klatkę piersiową.

I przez własnego ojca.

„Dlaczego spotkałeś się z moim ojcem na środku pustyni?” zażądała nagle.

Zawahał się. Dlaczego tak niechętnie mówił jej prawdę?

„Przez lata myślałem, że moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Niedawno odkryłem dowód, że to kłamstwo – powiedział powoli i lekko niewyraźnie.

Skinęła głową, przypominając sobie krótką wzmiankę o rodzicach. – Powiedziałeś, że zabili ich ludzie.

"Twój ojciec."

– Ja... – Jej słowa zawiodły, gdy zdała sobie sprawę, że mówi, że jej ojciec był w jakiś sposób odpowiedzialny za śmierć swoich rodziców. – Nie – wydyszała. „Musisz się mylić”.

– To prawda, Bianco. Sięgnął po jej rękę. „Zostali uprowadzeni do niewoli przez twojego ojca w San Francisco i przetrzymywani jako więźniowie w klinice twojego ojca”.

Potrząsnęła głową, starając się zaakceptować to, co jej mówił.

Wydawało się to niedorzeczne.

Jej ojciec potrafił być zimny i zdystansowany, a może czasami bezwzględny. Ale zabójca?

Mimo to obserwowała na własne oczy, jak celowo postrzelił Kaydena, prawda?

"Czemu?" odetchnęła, drżąc z spóźnionego szoku. „Jest naukowcem”.

— Dlatego — powiedział Kayden ponurym tonem. — Mówiłem ci, Benson Enterprises od lat wykorzystuje moich ludzi jako prywatne szczury laboratoryjne. Twój ojciec potrzebował Pantery i porwał moich rodziców. Musiał się zatrzymać z ręką przyciśniętą do piersi. „Z tego, co udało mi się odkryć, zginęli, gdy próbowali uciec z kliniki”.

Nadal kręciła głową. „Nie mogę w to uwierzyć”.

Uścisnął jej palce. „Wiem, że to trudne, ale taka jest prawda”.

„Więc dlaczego...” Jej słowa zakończyły się cichym westchnieniem, jej oczy rozszerzyły się, gdy nagle uświadomiła sobie. Był tylko jeden powód, dla którego Kayden wzięła ją do niewoli, a potem umówiła się na spotkanie z ojcem w tak odosobnionym miejscu. "O mój Boże. Przyszedłeś tu, by zabić mojego ojca.

Powoli pochylił głowę. "TAK."

Przeszył ją ból. Teraz rozumiała, dlaczego tak niechętnie wyznawał prawdę.

– Czy mnie też zamierzałeś zabić?

"Nie." Przerażony szok przebiegł po jego napiętej bólem twarzy. "Nigdy bym Cię nie zranił."

– Nie sądziłeś, że zastrzelenie mojego ojca mnie skrzywdzi? zażądała.

„Podczas mojej podróży tutaj zdecydowałem, że zamiast tego go złapię” – powiedział jej z ostrym żalem w głosie. - Nie mogę

pozwolić mu odejść, księżniczko. Nie wtedy, gdy stanowi zagrożenie dla Pantery. Ale nie zamierzałem strzelić mu w serce, jak pierwotnie planowałem.

Uwierzyła mu.

Nie tylko dlatego, że chciała, ale dlatego, że było w niej coś, co było przekonane, że będzie wiedziała, jeśli kłamie.

„Dlaczego zmieniłeś zdanie?”

Pochylił się w jej stronę, jego oczy pociemniały, gdy jego kot skradał się blisko powierzchni.

Nie zawahał się. „Ponieważ twoje szczęście jest ważniejsze niż moja zemsta”.

Powietrze zostało wyrzucone z jej płuc. Całe życie czuła się ciężarem, bardziej pacjentką niż córką.

Nigdy nie miała nikogo, kto by uważał jej szczęście.

– Och, Kayden — szepnęła, pochylając się, by złożyć lekki pocałunek na jego policzku. — A zamiast tego mój ojciec próbował cię zabić — powiedziała.

– Nie ja — powiedział niskim tonem. "Ty."

Odskoczyła do tyłu, jej oczy rozszerzyły się w zamieszaniu. Założyła, że jej ojciec chciał zabić Kaydena, ponieważ próbował ją uratować.

Now her brain struggled to absorb his words.

“What?”

“He wasn’t trying to shoot me,” he insisted, his expression bleak. “He was aiming at you.”

“He’s quite right, my dear,” a male voice drawled before her father was stepping from the shadows. “I was aiming at you.”

“Father,” she hissed, stiffening as she felt Kayden reach out to give her leg a warning squeeze.

She wasn't exactly sure how her father had managed to find them. Perhaps he'd followed their tracks that had no doubt been left in the soft dirt. And right now it didn't matter. Her only concern was to keep the older man talking until Kayden could finish healing. Licking her dry lips, she forced herself not to flinch as he stood next to the window he'd so recently shot out.

„Dlaczego chcesz mnie skrzywdzić?” – zażądała głosem, który drżał z połączenia strachu i wściekłości. „Jestem twoją córką”.

Potrząsnął głową, jego wyraz twarzy był nie do odczytania. – Właściwie nie jesteś.

"Nie jestem?" Bianca wpatrywała się w Joshuę Forda, czując się tak, jakby patrzyła na nieznajomego.

I tak naprawdę była.

Było oczywiste, że całe jej życie było kłamstwem.

Potrząsnął głową. „Moja córka zmarła na raka, gdy była dzieckiem”.

Jego córka? Lekko potrząsnęła głową. "Nie rozumiem." Niedopowiedzenie stulecia.

“To było proste

le – wycodził, spoglądając na Kayden, która opierała się ciężko o jej ramię, jakby wciąż była słaba od obrażeń. Modliła się, żeby tylko udawał. Jeśli jej ojciec... nie. Jeśli Joshua Ford ich śledził, to nie po to, żeby jej powiedzieć, że okłamywał ją od lat. „Moja córka Bianca została zdiagnozowana niedługo po urodzeniu. Moja żona chciała skorzystać z tradycyjnych metod leczenia, ale słyszałem o Benson Enterprises i niesamowitych badaniach, które przeprowadzali. Wziąłem Biancę i pojechaliśmy do Cruise Clinic, gdzie dostałem pełne, prywatne laboratorium na moje badania, aby pracować nad lekiem.

Wszelka sympatia dla jego wyznania, że jego mała córka jest chora, została zniszczona przez jego zimny brak emocji. Równie dobrze mógł mówić o nieznajomym, a nie o swoim ukochanym dziecku.

– Lekarstwo, które używało krwi Pantery? – zażądała, przypominając sobie naleganie Kaydena, że Joshua porwał jego

rodziców.

"Oczywiście." Joshua wzruszył ramionami, najwyraźniej nie słysząc cichego warczenia Kaydena. Albo zauważyć gniew, który skwierczał w powietrzu. Było to wyraźne przypomnienie, że był człowiekiem, podczas gdy ona była... inna. – Zebrałem pół tuzina zwierząt, w tym ciebie i twoją matkę.

"Moja matka?" Miała wrażenie, że jej oddech jest wyciskany z płuc. – Była Panterą?

Kolejne wzruszenie ramion. "TAK."

– Nie pamiętam jej – wykrztusiła. W jej sercu zawsze była dziura z powodu braku matczynej miłości.

Machnął lekceważąco ręką. „Byłeś niemowlęciem”.

Ogarnęła ją słaba nadzieja. "Gdzie ona jest?" zażądała.

"Nie żyje." powiedział głosem pozbawionym emocji. Albo, co bardziej prawdopodobne, Joshua Ford nie posiadał emocji. Był wężem o zimnym sercu, który wykorzystywał ludzi tak, jakby byli tylko pionkami na szachownicy. „Próbowała chronić cię przed dołączeniem do moich eksperymentów, a moi strażnicy stali się trochę... zbyt entuzjastyczni”.

Z jej gardła wyrwał się odgłos bólu, ale nawet gdy jej ręka sięgnęła do pistoletu, który Kayden ukrył między nimi, poczuła, że Kayden ponownie ściska jej nogę.

Ciche ostrzeżenie.

Wyraźnie miał plan. Co oznaczało, że nie mogła strzelić Joshui w twarz.

s7

– Ty draniu – wykrztusiła. „Po co udawać, że jestem twoją córką?”

„W ciągu roku stało się oczywiste, że nie będę w stanie wyleczyć córki, ale wciąż miałam okazję osiągnąć swoje cele zawodowe”.

Jej usta wykrzywiły się z obrzydzeniem. „Twoje cele zawodowe?”

Na szczupłej twarzy pojawił się cień zadowolenia. „Zawsze byłem ambitny”.

Cóż, przynajmniej jedna jego część nie była kłamstwem. Jego ego było tak samo rozdęte i pretensjonalne, jak podejrzewała, nawet gdy była młoda.

„Co to ma wspólnego ze mną?”

– Nie mogłem przyznać, że lekarstwo na moją córkę okazało się porażką – powiedział z nutą zniecierpliwienia w głosie, jakby nie mógł uwierzyć, że będzie musiała o to zapytać. „Więc zamiast tego mam nową córkę”.

Jej żołądek ścisnął się z obrzydzenia. Jak żyła z tym mężczyzną tak długo i nie zdawała sobie sprawy, że to kompletna robota?

– Jesteś chory – wycedziła. „Naprawdę chory”.

W jego oczach pojawiła się irytacja. Najwyraźniej nie podobało mu się, gdy zwracano mu uwagę na jego brak zdrowego rozsądku.

„Zawsze byłem skazana na wielkość. Potrzebowałem tylko szansy, żeby to udowodnić – warknął, a pod jego skórą pojawił się ciemny kolor. „Byłeś moim biletem do otrzymania nieograniczonego finansowania kliniki”.

Zmrużyła oczy. „Więc jeśli mnie potrzebujesz, dlaczego miałbyś do mnie strzelać?”

„Mój dobroczyńca nagle zdecydował, że czas się z tobą spotkać. Nie mogę pozwolić im odkryć, że jesteś pełnokrwistą Panterą. Cofnął się o krok, unosząc rękę, by odsłonić trzymany w dłoni pistolet. „Przepraszam, moja droga. Stałem się...” Przerwał, szukając odpowiedniego słowa. „Bardzo cię lubię”.

"Czuły?" oddychała. Nienawiść zmieszana z jej przerażeniem.

Potem była rozproszona, ponieważ tuż za Joshua pojawił się krótki błysk światła. Bez ostrzeżenia Kayden złapała ją za kark i szarpnęła w dół.

Usłyszała echo wystrzału. Joshua stęknął i upadł na ciężarówkę, zanim upadł na ziemię.

Bianca przycisnęła twarz do szyi Kaydena, koncentrując się na jednostajnym odgłosie bicia jego serca, gdy zapach krwi Joshuy Forda wypełniał powietrze.

Rozdział ósmy

Niecałe dziesięć minut później Kayden wczuł się do dzipa Xaviera i mocno ścisnął Biancę w ramionach.

Próbował powstrzymać ją przed zobaczeniem Joshuy Forda leżącego martwego na zakrwawionym piasku, gdy czekał na przybycie przyjaciela. Przeżyła wystarczająco dużo wstrząsów, kiedy została zmuszona do wysłuchania, jak Ford ujawnia, że jest tylko środkiem do wspinania się po korporacyjnej drabinie. Nie wspominając już o tym, że jej matkę zamordował mężczyzna, który udawał jej ojca.

Chrystus.

Chciał przestrzelić mężczyznę, ale już zauważył, jak Xavier wspina się na pobliską skałę, by znaleźć najlepszy kąt, by go zabić, nie narażając Bianki na niebezpieczeństwo. Więc zmusił się do czekania.

Usadowiwszy się z powrotem na siedzeniu, posłał Xavierowi spojrzenie, gdy starszy mężczyzna spojrzał w lusterko wsteczne.

– Zajęło ci to wystarczająco długo.

Xavier skrzywił się, wrzucając bieg i kierując się wprost na drogę.

"Przepraszam. Nie spodziewałem się, że twoja kobieta wyjdzie jak nietoperz z piekła. Zajęło mi kilka minut, zanim wróciłeś do mojego pojazdu, a do tego czasu zniknęłaś. Postanowiłem pójść za Joshuą, żeby upewnić się, że nie ucieknie.

„Moja suczka”. Kayden przycisnął usta do czubka głowy Bianki, wdychając jej miodowy zapach. "Lubię dźwięk tego."

Bianca uniosła rękę, by lekko dotknąć jego klatki piersiowej. Jego rana prawie się zagoiła. W ciągu godziny nic nie wskazywałoby na to, że został postrzelony.

– Ja też – mruknęła.

Jego ramiona zacisnęły się wokół jej drżącego ciała. Właśnie wkraczał szok.

– Przepraszam za twojego ojca – mruknął cicho.

Potrząsnęła gwałtownie głową. „Joshua nigdy nie był moim ojcem. Właściwie nie wiem, kto był moim biologicznym ojcem, ale któregoś dnia zamierzam się dowiedzieć”.

– To prawda, że nie był twoim ojcem. Mimo to...

Jego słowa zostały przerwane, gdy Bianca uniosła palce i przycisnęła je do jego ust.

– Nie – powiedziała stanowczym tonem. „Chcę, aby przeszłość pozostała w przeszłości. Przynajmniej na razie.”

Potańczał policzek o jej policzek w czysto kocim geście. W końcu oboje będą musieli skonfrontować się z tym, co zrobił im Joshua Ford i przezwyciężyć ból. Ale na razie chciał tylko uczcić posiadanie tej miłej, delikatnej, cudownie pięknej kobiety w swoich ramionach.

– Nie mógłbym się bardziej zgodzić – mruknął. „Chcę tylko skoncentrować się na moim partnerze”.

Xavier odchrząknął. „Czy jesteś gotowy, aby wrócić do domu?”

Kayden powoli uniósł głowę, wpatrując się w bladą twarz Bianki. Choć pragnął zabrać ją do Wildlands i przedstawić jej nowej sforcie, miał w tej chwili bardziej naglące pragnienie.

„Właściwie to chcę wrócić do Vegas”, powiedział swojemu przyjacielowi.

„Vegas?” – zapytał ze zdziwieniem Xavier.

"Tak." Jego usta wygięły się w zmysłowym uśmiechu, gdy patrzył, jak policzki Bianki rumienią się w oczekiwaniu. „Bianca i ja mamy niedokończone sprawy, które obejmują całkowitą prywatność i duży prysznic”.

Xavier zachichotał, wciskając gaz. "Masz to."

Pochylając się, Kayden złożył pocałunek na chętnych ustach Bianki.

„Viva, Las Vegas”.

* * * *

Bianca wygięła się w łuk przed twardymi mięśniami Kaydena, liżącymi jej ciało płomieniami rozkoszy.

Byli już nadzy i leżeli w łóżku, które dzielili poprzedniego wieczoru po spędzeniu godziny pod prysznicem. Kayden całował ją i pieścił, aż zaczęła krzyczeć z potrzeby złagodzenia uporczywego pragnienia, które doprowadził do gorączki.

Stanowczo odmówił wysłuchania jej próśb, nalegając, by cieszyli się swoim pierwszym razem w zaciszu łóżka.

Teraz przyglądała się jego pięknej twarzy. Jego szczupłe rysy złagodniały, a oczy płonęły żarem kota.

„Czy masz wątpliwości?” – zapytała, starając się, by jej głos był drażniący. W środku naprawdę martwiła się, że mógł uznać, że nie jest kobietą, z którą chciał dzielić swoje życie.

Zmarszczył brwi, po czym bez ostrzeżenia przewrócił ją na plecy, żeby móc przysiąc na niej. Zadrzała, rozkoszując się dotykiem jego solidnego ciężaru, który wciskał ją głęboko w materac. Instynktownie jej nogi rozchyliły się, pozwalając mu ułożyć się między jej udami, z czubkiem jego penisa dociśniętym do jej łechtaczki.

– Jestem Panterą – powiedział warcząc. „Kiedy wybieramy naszych partnerów, nigdy nie ma wątpliwości. Nasza miłość i oddanie są niezachwiane. I wieczne.”

"Kumpel." To słowo rozbrzmiewało w niej echem, łagodząc niepokój, który skręcał jej żołądek w węzły.

Przyglądał się jej wzrokiem myśliwego, czując ciepło jego ciała, jakby parzyło jej wrażliwą skórę.

"Czy to Ci pasuje?"

Zadrzała, wyciągając ręce, by obramować jego twarz. – Och, to

działa – zapewniła go miękkim tonem. „Wieczność z tobą jest dokładnie tym, czego pragnę.”

Złośliwy uśmiech wygiął jego usta. "Czego jeszcze chcesz?"

Nie wahala się. "Ty. Chcę ciebie."

– Muzyka dla moich uszu – wychrypiał, pochylając głowę, by uchwycić jej usta w pocałunku czystego opętania.

Bianca wydała miękki jęk, serce biło szybciej, gdy pozwoliła swoim palcom wplątać się w krótkie kosmyki jego włosów. Smakował miętą, zarem i surową męską mocą. Jej głowa zakreśliła się, pragnienie, które już obudził do życia, grzmiało w niej, gdy jego język zanurzył się między jej wargami.

– Kayden, proszę – błagała.

– Tak – mruknął, sięgając w dół, by poprowadzić swoją naprężoną erekcję do wejścia do jej ciała. – Trzymaj się, księżniczko.

Trzymając jej szerokie spojrzenie, przeniknął jej wilgotny kanał.

Bianca wypuściła miękki oddech, gdy naciskał coraz głębiej. Kiedy ją najechał, poczuł pieczenie.

Wydawał się doskonały

istotnie duży. Czy wszyscy mężczyźni byli tak wielcy? Jego twardość zdawała się rozciągać ją do granic możliwości. Potem został w końcu pochowany głęboko w niej.

Teraz jej jęk był pełnym aprobaty. O tak. To było pragnienie, którego pragnęła. To było wszystko, o czym marzyła.

Rozchylając kolana, w milczeniu zachęcała go do kontynuowania. Może i nic nie wiedziała o kochaniu się, ale wyczuwała, że Kayden jest mistrzem.

Rozkoszując się jego powolnym, stałym krokiem, Bianca rozłożyła ręce na jego klatce piersiowej, jej oczy rozszerzyły się, gdy uniósł jedną rękę i celowo pozwolił pazurom przebić koniuszki palców. Jej oddech wstrzymał oddech, gdy wytrzymał jej spojrzenie i jednym tnącym ruchem przeciął pazurami delikatną skórę jej biodra.

Powinno boleć, ale zamiast tego poczuła tylko przypływ mrowienia, który eksplodował przez nią. Moc w samym centrum jej istoty obudziła się do życia, rozciągając się w kierunku Kaydena, nawet gdy jego ryk satysfakcji wstrząsnął powietrzem.

Jej wewnętrzny kot?

Być może.

Kayden objął ją ramionami, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Następnie, wciskając się w nią w szaleńczym tempie, jego palce gładziły znak na jej biodrze, jednocześnie katapultując ją w miażdżący punkt kulminacyjny.

Bianca zadrżała w ekstazie, konwulsje wokół niego, gdy zrobił jeszcze jeden pchnięcie i krzyknął z gwałtownej przyjemności własnego orgazmu.

– Mój – zawołała.

– Mój – wydyszał. "Przez całą wieczność."

Szymon

rozdział pierwszy

- Cofnij się - warknął Parish, stojąc przy drzwiach kabiny z rękami skrzyżowanymi na nagiej piersi. - Mam już dosyć tego gówna, Tryst.

Za ekranem masywny, czarny jak noc kot wyszczerzył się do niego.

Cholerna kobieta. Ból w dupie.

- To nie jest przyjaciel, który prosi, Tryst - kontynuował z ledwie skrywaną irytacją. „To jest twój dowódca”.

Kot uniósł jedną brew. Co, szczerze mówiąc, wydawałoby się niemożliwym wyczynem dla pumy – ale ta puma nie była taka jak każda inna.

Parish odetchnął ciężko.

– Wskoczę z powrotem do mojego kota, szefie – powiedział Lian, trzymając się ziemi tuż obok niego. „Omów z nią sprawy. Użyj trochę kłów i pazurów. Wiesz, język, który rozumie.

Parish odwrócił głowę i powiedział zwięźle: „Poważnie. Znasz ją. Masz, odkąd byłeś młodymi. Rzucił mężczyźnie ostre spojrzenie. – Wiesz, do czego jest zdolna. Jeśli spróbujesz przekroczyć ten próg, dostaniesz swój tyłek.

Usta Liana wykrzywiły się. "Głupie gadanie. Ledwo wyszła z potomstwa. Kobieta. A połowa mojego wzrostu...

Z nagłym trzaskiem czarna puma wystrzeliła do przodu i zaatakowała ekran, ucinając słowa mężczyzny i wysyłając jego, a także Parisha, o dobre dwie stopy do tyłu. Obaj mężczyźni zaklęli, gdy z warknięciem satysfakcji puma ponownie opadła na czworaki.

– Całe przedstawienie, bez ugryzienia – drażnił się Lian, ale pozostał tam, gdzie był.

– Zamknij się – powiedział Parish do mężczyzny, po czym ponownie podszedł do drzwi. – Dobra, Tryst, dosyć gier. To nie jest zwykłe zamówienie. I nie tylko ja to daję. Pamiętasz Raphaela, prawda? Nasz lider?"

Parish czekał na syk lub warczenie, które zwykle towarzyszyło przypomnieniu o autorytecie. Ale tym razem kot milczał. Nawet usiadła na jej zadzie. Bładoniebieskie oczy czujnie, spojrzała na niego, jakby chciała powiedzieć: Tak, dupku, znam go.

– To straszne – kontynuował Parish. „Gatunek – twoja Pantera – potrzebuje ciebie”.

Jej nozdrza rozszerzyły się, jakby próbowała wyczuć jego szczerość. A gdyby ktokolwiek mógł to zrobić, to byłaby ona. Była dziwną rzeczą. Utalentowany, odważny i bezwzględny... ale dziwny.

„Nikt nie ma twoich umiejętności chwytania i odzyskiwania, kobieto. Z futrem lub bez.” Oparł się o framugę i zaciągnął się gwałtownie. „Wiem, że nie czujesz się komfortowo, robiąc to bez

rzeczy, ale potrzebujemy tego samca”.

Pumy nie miały brwi, ale ta miała. Może dlatego, że praktycznie mieszkała w swoim kocie 24/7, a jej ludzkie cechy w jakiś sposób połączyły się z cechami zwierzęcymi. Bez względu na powód, uniosła tę brew wysoko i pytająco.

– Nie wiem, dlaczego go chcą – powiedział jej Parish. Wyciągnął z tylnej kieszeni kawałek papieru i przycisnął go płasko do siatkowych drzwi. To był zaledwie akapit. Wszystko, co mieli na nieuczciwym Dyplomacie. – Raphael mi tego nie wyjawia. Ale bardzo jasno dał do zrozumienia, że to jest niezbędne – coś w rodzaju życia i śmierci – i żebym dał z siebie wszystko.

Za nim Lian parsknęła. – Najlepiej – burknęła. "Proszę. Jestem tutaj, szefie.

Parish nie zdążył odpowiedzieć. Powiedzieć mężczyźnie, żeby się wyciszył, bo inaczej stracą Tryst i jej umiejętności. Przednie drzwi kabiny otworzyły się z ostrym skrzypieniem i puma wyskoczyła. Z ledwością wyrwała zębami gazetę z ręki Parisha, a potem, gdy obaj mężczyźni patrzyli z otwartymi ustami, zeskokczyła ze schodów i wystartowała w mgliste poranne zalewisko.

Rozdział drugi

Nie rozumieli? Nikt, kurwa, nie dotykał jego włosów oprócz niego. Nie dlatego, że był próżnym kutasem z problemami z postawą, ale dlatego, że gdyby to zrobili, gdyby podeszli zbyt blisko, zobaczyliby tatuaże na jego głowie. Znaki, które otrzymał w nadziei, że uda się go wyśledzić. Oczywiście nie zadziałało. Ale tats pozostał.

Jako przypomnienie, aby nigdy więcej nie być tak blisko złapania.

"Szymon." Asystentka fotografa wsunęła głowę do pokoju. Dwudziestokilkuletnia kobieta obdarzyła go jasnym, białym uśmiechem, jej szare oczy były chętne. „Są na ciebie gotowe”.

– Dziękuję... – powiedział ze znakiem zapytania w swoim tonie.

– Becca – dodała.

"Prawidłowy."

Jej uśmiech załamał się, a jej oczy powędrowały na podłogę. Była rozczarowana, że nie pamiętał jej imienia. Żałował, że nie może jej powiedzieć, że to nie osobistego. Nie była to też arogancja ani idiota. Widział ją raz w drodze, ale wcześniej z nią nie pracował. W rzeczywistości nigdy nie pracował z tym samym fotografem więcej niż raz, więc rzadko pamiętał czyjeś imię. Takie było jego życie. I jego zasady porządku. Nigdy nie pozostawaj w jednym miejscu wystarczająco długo, aby rozwijać relacje. Biznes lub inne. Nie wierzyć nikomu. Nie polegaj na nikim. Pracował tylko po to, by pozostać przy stole, a prace przychodziły tylko przez jego prywatne konto na Instagramie. I zanim się zgodził, wszystkie imprezy i lokalizacje zostały dokładnie sprawdzone. To prawda, że raz czy dwa spieprzył. Wyciągnął na swój sposób niechciane futro. Ale minęło wyraźnie trzynaście miesięcy, odkąd te kły próbowały się obrócić. Może jego przeszłość wreszcie dotarła do wiadomości.

"Napijesz się czegoś?" – spytała Becca, podążając tuż za nim, gdy wyszedł z garderoby i skierował się na plan.

– Nie, dzięki, kochanie. Jestem dobry."

Zdjęcia dotyczyły męskiego zapachu Red Dog. Coś, czego nigdy w życiu nie wąchał ani nie nosił. Zapach, a nawet pachnące mydło wydobywały jego piżmo, a tego nie mógł mieć. Jednak fakt, że nie nosił tego, co sprzedawał, nie przeszkadzał szefom firmy. Do diabła, dawali mu billboard na Times Square. Był to jego największy dotychczasowy wynik i pomimo problemu z ujawnieniem się – który wepchnąłby go pod ziemię na mniej więcej rok – powinien być szczęśliwy jak świnia w gównie. W końcu wypłata zapełniłaby jego konto bankowe po brzegi, nie mówiąc już o kupieniu mu tego małego domku w Atenach, który miał na oku – tego, który mógłby służyć za jego „podziemia”. Ale szczęście nie było czymś, co uważał za możliwe. Wewnątrz Wildlands lub żyjąc wśród ludzi. Raz skradziona i zniszczona, taka emocja, tak cenna, tak rzadka, zniknęła na zawsze.

– W porządku, Szymonie? fotograf zawołał go.

Simon ocenił zestaw. Skalista ceglana ściana, szare betonowe podłogi, pluszowa kanapa z czerwonego aksamitu. Skierował się

w stronę czerwonego aksamitu i upadł przed nim na kolana. Fotograf natychmiast zaczął klikać. Poruszał się zwinnie w pozach: szeroko rozpostarte ramiona, odchyłona głowa, policzek oparty na poduszce, oczy pochłaniające soczewki...

Dziwna robota, modelowanie. Ale to przemawiało i zachęcało do każdego aspektu... Bogini, czy mógł w ogóle myśleć o tych słowach?

Pantera w nim.

Tak, przypuszczał, że co pomyślałbym o tym.

Uśmiechnął. Jego natura Pantery wynurzyła się na powierzchnię z każdym ostrym spojrzeniem, jakie rzucił w kamerę.

— Nie jestem pewien, czy czuję smoking, Simon — zawołał fotograf. "A ty?"

Simon odwrócił się i zobaczył mężczyznę wpatrującego się w kamerę, oceniającego, gdy przechodził przez ujęcia.

- Zapach działa na skórę - odparł Simon, zdejmując kurtkę i odrzucając ją na bok.

Bardzo powoli zdjął krawat, po czym zaczął odrywać koszulę od ciała. Gdy guziki wyleciały, a materiał rozdarł się, fotograf szybko wskoczył do środka i zaczął pstrykać, wołając: „Och, cholera tak. Kocham to. Spójrz na obiektyw i podejdź do mnie. Powoli. Rozerwij mnie, gdy rozdzierasz koszulę.

Lekko otwarte usta, obnażone zęby, Simon wykonał polecenie, ucieleśniając to, co zostawił. Albo kto... Samiec Pantery. Bestia... bez bestii...

— Idealnie — powiedział fotograf. „Podążam za twoim tropem”.

Zrzucając koszulę, Simon odwrócił się i podszedł do czerwonej aksamitnej kanapy. Zdjąwszy pasek spodni w talii, usiadł z szeroko rozstawionymi nogami, chwycił New York Timesa ze stolika do kawy i zaczął czytać.

"Zbyt wiele?" – powiedział, zakrywając twarz, ale odsłoniętą

klatkę piersiową.

Brak odpowiedzi. Tylko znajomy dźwięk kliknięcia migawki aparatu, gdy fotograf podszedł bliżej.

* * * *

Modelka?

Czy oni sobie tym kurwa żartowali?

Czy to był... żart?

Wysłanie swojego najlepszego tropiciela... zmuszając ją do wyciągnięcia jej z futra... w tym celu?!?

Gotowa, gotowa, zniesmaczona Tryst szydziła szyderczo ze swojego miejsca obok belki podtrzymującej w cieniu magazynu, patrząc na samca Pantery siedzącego na czerwonej kanapie. Nie. Nie był godzien tego imienia. Prawie ludzki mężczyzna?

TAK. Idealny.

Rzucił gazetę, którą wcześniej fałszywie czytał, na podłogę i teraz patrzył prosto w kamerę. Wyglądniały. Długie nogi szeroko rozstawione, klatka piersiowa opalona, twarda z mięśniami, rysy twarzy zbyt przystojne, napięte, zacięte i lekko zarośnięte. Z krótkimi czarnymi włosami potarganymi jak... cóż, jakby po prostu dobrze się pieprzył. Przypuszczała, że był czymś do zobaczenia. Bez wątplenia miał ponad sześć i cztery lata i potrafił też wyciskać Ducati, jak większość samców Pantery...

s8

Błysk niechcianego ciepła przemknął przez Trysta zarówno tym spojrzeniem, jak i jego drapieżnym językiem ciała, ale odepchnęła go. Do diabła nie. Brak iskry pociągu dla niemal ludzkiego modelu męskiego. Fuj! Obrzydliwy. Pozwalając sobie czuć takie rzeczy, była niegodna swojego futra. Nawet jeśli przez sekundę przysięgłaby, że to widziała. Puma w nim. Ten, w który nie wierzyła, że istnieje, kiedy pięć minut temu weszła do tego śmiesznie strzeżonego magazynu. Jej oczy zwęziły się na mężczyznę. Ale to było. Wewnątrz niego. W głąb, kontrolowany przez coś... Może jego wola? Wydobywany za każdym razem, gdy patrzył w kamerę. Sprawiając, że fotograf niemal eksploduje głodem w swoim designerskim dzinsach.

Dupek. Zdrajca. Simon: model męski. Używał Pantery w sobie, czym był kiedyś, by przyciągnąć ludzką publiczność. Sprzedaj ludzki zapach. Brzydził ją, odpychał. Właściwie miała umysł i wolę, by zaatakować, zrobić posiłek z każdego, kto wejdzie jej w twarz, złapać tego seksownego sprzedawcę za talię jego fantazyjnych spodni od smokingu i ruszyć w drogę. Powrót do prawdziwego życia. Na zalewisko. Ale zapach wzburzonej ludzkiej kobiety, który pojawił się za nią, uchwycił jej nozdrza i odciągnął jej uwagę.

– Mówisz poważnie? szepnęła kobieta.

Tryst odwrócił się i spojrzał na młodą kobietę w wieku studenckim, która znalazła ją w cieniu. "Jest jakiś problem?" zapytała nieszkodliwego komara.

Surowy ton w jej głosie zaskoczył dziewczynę i gwałtownie wciągnęła powietrze. – Spójrz – potknęła się z drżącym uśmiechem. „Jego kontrakt mówi, że tylko woda bulgocze. Próbuję tylko uratować twój tyłek. Wiesz, że?”

Przez krótką chwilę Tryst nie miał pojęcia, o czym mówi komar. Bąbelki? Czy to nie było coś, czym bawiły się ludzkie dzieci? Lub kąpała się? Potem dostrzegła stolik po swojej prawej stronie. Na niebieskim płótnie leżały pieczywo, owoce, słodczyce i kilka butelek spoconej wody. Jej spojrzenie wróciło do dziewczyny. Najwyraźniej wierzyła, że Tryst jest jakimś sługą modelki.

Kły ukryte w dziąsłach wibrowały.

Komary kochały krew, prawda? Cóż, Pantera też.

W każdym razie ten.

„Modele są pod tym względem dziwne” – wyjaśniła dziewczyna z cichym śmiechem. – Przesądny czy coś. Nie znam tego faceta osobiście ani nic takiego” – wskazała na udawaną Panterę – „ale mogę się założyć, że zwariuje, jeśli nie będzie miał swoich bąbelków”.

Tryst powąchał. „Czy on teraz?” Och, Parish miał za to zapłacić. Wybrał ją na misję śmieszności. Naprawdę, jej puma zawsze go miała. Odkąd zmusił go do przepłynięcia zalewu, by uratować jednego z nowych rekrutów.

Kurwa nienawidziła wody.

– Nie chcesz zostać zwolniony, prawda? - zapytała dziewczyna.

- Och, bogini broń - powiedział Tryst dramatycznie i bez wątpienia sarkastycznie. Odwróciła się od dziewczyny i skupiła z powrotem na mężczyźnie, który bez wątpienia biegał i chwycił zdobycz, skakał z drzew, warczał na swoich wrogów – wiesz, do cholery, kim był.

Mężczyzna, który teraz chciał BUBBLE WATER.

– Wspaniały, prawda? - powiedział komar, żądza przeplatając jej ton.

Fuj.

- Nie w moim typie - mruknął Tryst.

Rozległo się za nią parsknięcie rozbawienia. "Och przestań. Gorące, bogate modele męskie są w typie każdego, kochanie.

Nazwij mnie tak jeszcze raz, a wypatroszy cię. „Gram w innym zespole”.

Dziewczyna wciągnęła gwałtownie powietrze. – Och, racja. Rozumiem. Chłodny."

Usta Trysta wykrzywiły się z humorem, gdy obserwowała Simona, modela, który rozpina górny guzik swoich spodni od smokingu i rozchyła je na tyle, by odsłonić czarne włosy na jego napiętym pachwinie. Po raz kolejny ogarnęło ją niepokojące uczucie i po raz kolejny je odepchnęła. Drużyna, w której grała, nie była tą, do której dołączył ten mężczyzna. Jej drużyna była oczywiście męczyzną, ale on był niebezpieczny, zdeterminowany, pokryty futrem i potrafił srać o pieniądze, aparaty fotograficzne lub bąbelki w wodzie.

Czego Raph chciał od tego zdrajcy, zastanawiała się, bo wbrew jej woli śliniły się jej usta. Był teraz wyraźnie jednym z nich. Człowiek. Słaby. Co takiego mógł mieć, czego Pantera tak bardzo potrzebowała – tak rozpaczliwie? I dlaczego wmówiono jej, że odnalezienie i schwywanie go będzie zadaniem prawie

niewykonalnym? Zlokalizowanie go było bardzo proste. Wchodzisz na plan? Dzień na brzegu.

Może kogoś znał? Czy był podłączony?

Cholera, może był przynętą.

Siedział teraz na oparciu kanapy, jak jastrząb, ponownie zapięty w pasie i trzymając w palcach parę grubych czarnych okularów. Gdy je zakładał, jego wzrok pomknął w jej kierunku i przytrzymał. Ostry ból wybuchł w jej klatce piersiowej i ciepło okrążyło jej brzuch. Odetchnęła głęboko i cofnęła się o stopę, starając się uciec przed szalejącymi w niej doznaniem. Co to było do cholery? Sposób, w jaki był pozowany? Okulary? Bogini, może miała dla nich nieodkryty podniecenie – w końcu żadna z Panter ich nie nosiła, więc tak naprawdę nie wiedziałyby. Cokolwiek to było, sprawiło, że jej wnętrzności oszalały – sprawiło, że jęknęła.

I nie westchnęła.

Kiedykolwiek.

Nawet wtedy, gdy od czasu do czasu kopulowała z jednym z samców, których uważała za wystarczająco godną na niezobowiązującą noc... lub poranek... zabawy.

Oczy o trzy odcienie ciemniejsze niż jej bladoniebieskie, otoczone męskimi czarnymi oprawkami, zwężyły się na niej. Powiedziała swojemu ciału, jej wnętrznościom, żeby się powstrzymała, bo inaczej. Miała zadanie do wykonania. Ale przez cały pokój patrzył. Ciężko. Czy wiedział, kim ona była? Kim ona była?

Ktoś szturchnął ją łokciem w plecy, a ona odwróciła się i warknęła: „Co?”

To była dziewczyna. Ponownie. Odsunęła się z szeroko otwartymi oczami i przełknęła ślinę. – Mówię tylko... cóż, idź. Wskazała obok Trysta. "Daj mu to. I powodzenia w utrzymaniu pracy. Mówiłem ci, że chce bąbelków.

O cholera. Woda. Komar poważnie myślał, że jest asystentką. Oczywiście, po co miałyby być na planie, prawda? Gwałtownie wciągnęła powietrze i zaplanowała swój

ruch. Nie zrobiłaby zwrócenia na siebie uwagi. Tytuł asystenta pasował do niej... chociaż jeśli model ją wyczuł...

Hmmm... nie mogła usunąć go z planu bez pytań lub wezwania gliniarzy. Zbyt otwarte. Musiała go wyciągnąć, a potem uderzyć, kiedy był w swojej garderobie. Przeklinała siebie, że na początku nie czekała tam na niego. Ale chciała go sprawdzić. Upewnij się, że był tym, którego szukała. Zobacz, jakim naprawdę był zagrożeniem...

„Dziewczyno, zapomnij, że zostaniesz zwolniony, już nigdy nie będziesz pracować w modzie, jeśli się nie ruszysz” – powiedział komar. „Świetnie. Teraz fotograf patrzy tutaj. Zrobiłbym to sam, ale nie zostanę puszgowany za twój błąd.

- Odpręż się, kochanie - powiedział Tryst, chwytając kilka butelek ze stołu z jedzeniem i uwalniając się z cienia. Rzuciła jedną fotografowi, przechodząc obok niego. — Niezła obrona, kapitanie — zawołała, gdy z łatwością to złapał, jego oczy były szeroko otwarte i zdezorientowane.

Nie czekała na odpowiedź, po prostu szła dalej. Jej ofiara była z przodu i obserwowała każdy jej ruch. Lewo, prawo, lewo prawo. Zsunął się z czerwonej aksamitnej kanapy w chwili, gdy stanęła przed nią. Jego spojrzenie przebiegło wzdłuż jej długości, a kiedy wróciło do jej oczu, błyszczały. Uśmiechnęła się. Nie miała na sobie niczego, co zmusiłoby mężczyznę do gapienia się. Obcisłe czarne dżinsy, czarny podkoszulek, czarne buty wojskowe, masa rudych włosów ściągniętych w kok wysoko na głowie. Ale pociąg, seks czy głód nie były tym, co błyszczało w jego oczach – ani tym, co stwardniało jego... szczękę.

"Kim jesteś?" – zażądał, nisko i niebezpiecznie, jego nozdrza rozszerzyły się, gdy ją wdychał.

„Twój asystent, gorące rzeczy”. Każde słowo ociekało obrzydzeniem i sarkazmem. – A może powinienem do pana zadzwonić, panie... przepraszam, ma pan w ogóle nazwisko? Czy to model?

Jakiś dźwięk zadudnił w jego gardle. To było śmiertelne, wpadło do jej klatki piersiowej i wibrowało. Ciężko. O mój. Więc może w końcu był Panterą. Choć cień jednego.

Skrzyżował ramiona na szerokiej, szczupłej, umięśnionej piersi i

zaśmiał się cicho. – Staje się zdesperowany, prawda?

"Fotograf? Prawdopodobnie." Uśmiechnęła się, ale wiedziała, że zęby nie sięgają jej oczu. – Myślę jednak, że dałeś mu to, czego chciał.

Mężczyzna otrzeźwiał. „Raphael”, wrócił bardzo powoli, wypowiadając każdą sylabę z

imię tak, że na koniec jego język zatrzepotał zębami.

Przeklęta bogini. Ten język. Nie mogła oderwać od tego oczu. Jej sztuczny uśmiech złamał się, gdy coś, co wydawało się gorącym popiołem skwierczało głęboko w jej brzuchu. Naprawdę zaczęła nienawidzić tego mężczyzny.

„Wysłał cię tutaj, żebyś sprowadził mnie z powrotem, prawda?” – zapytał, wbijając w nią oczy i domagając się prawdy. – Do Wildlands? Dom?”

„Wracając do bayou, to właśnie chcesz powiedzieć” – wyjaśniła jadem, który wynikał nie tylko z rosnącej niechęci do tego samca, ale także z dziwnego szoku ciepła, który wydawał się wytworzyć, który nieustannie krążył w jej krwi. – Wildlands nie jest twoim domem. Bardziej jak strona w jakiejś modnej szmatce. Ale tak – dodała z westchnieniem. – Chce, żebyś wróciła. Pchnęła w niego wodą. – Skończ tutaj, śliczny chłopcze. Potem zdejmij makijaż i nałóż coś, co nie zawstydzi ciebie ani mnie. Odwróciła się i zawołała przez ramię: „O tak – i przepraszam, nie przepraszam, z powodu braku bąbelków”.

Rozdział trzeci

Nie był z dala od zalewu na tyle długo, by uwierzyć, że wysoka, oszalamiająco piękna kobieta stojąca pośrodku jego garderoby była niewykwalifikowaną, początkującą Łowczynią. Wiedział, co Raphael posłał w jego stronę. Za każdym razem stawali się bardziej agresywni i super błyskotliwi. Więc ten musiał być czymś, czego nie można lekceważyć. Chyba że wielki szef wierzył, że Simon podda się potrzebom twardego kutasa. Bo naprawdę, to gównu może być potężnym motywatorem. A kobieta stojąca przed nim z pięściami pełnymi rudych włosów, ciałem Wenus, oczami koloru ateńskiego nieba i pełnymi ustami z ostrym jak brzytwa językiem spowodowała jedno i drugie. Zapomnij o kościstych modelach o pustych oczach, z którymi pracował. Ta suczka była naprawdę czymś znaczącym. Coś, czego można

pożądać.

Odsunął zamek błyskawiczny. „Może zechcesz się odwrócić, kobieto”.

Zgodnie z przewidywaniami zadrwiła. „Dlaczego to?”

„Muszę zmienić ubranie”.

"I?"

„Nie noś bielizny”.

Wąchała z wymuszoną nudą. "Proszę."

„Po prostu jestem dżentelmenem, kochanie”.

– Zjadłem jeden z nich na śniadanie, jadąc tutaj. Uśmiechnęła się. "Męski."

Na jej słowa w piersi Simona zabłysło dzikie ciepło. A może to było to słowo. Dawno go nie nazywano i przez chwilę myślał, że mogło się obudzić...

Nie. Niemożliwe.

Pantera w nim była martwa. I bardzo zapomniany.

Warknął do siebie, zdejmując buty.

– Wiesz, czego chcę – powiedziała gładko. „Ty, jedziesz ze mną, cała miła i spokojna...”

„Nigdy nie uciszam się, kobieto”. Patrzył na nią, unosząc brwi, gdy ściągał spodnie i rzucał je na krzesło.

Jej szczęka zacisnęła się, a na policzkach pojawiła się plama gorąca. – Z powrotem do Wildlands, do którego należysz – dodała dosadnie. Jej oczy zwięzły się na niego, ale nigdy nie opadły poniżej jego szyi. – Albo gdzie Raph wydaje się myśleć, że należysz.

„Raphael musi odejść wystarczająco dobrze w spokoju.” Teraz nagi podszedł do wieszaka na ubrania i chwycił parę dzinsów i T-shirt.

– Raphael jest twoim przywódcą – powiedziała złośliwym tonem. „Niezależnie od tego, czy mieszkasz w Wildlands, czy poza nim. Udawaj, jeśli chcesz, ale nie jesteś człowiekiem. Jesteś Panterą.

Kiedy wracał w jej stronę, jej spojrzenie przesunęło się po nim. Ocenianie. Każdy cal.

„Bogini tylko wie, dlaczego cię chce”. Jej wzrok opadł i wpatrywała się drwiąco w jego kutasa, który był teraz w połowie twardy. – Hmmm... może się mylę. Może mimo wszystko nie jesteś Panterą.

W mgnieniu oka znalazł się na niej, na chwilę zdjął ją z nóg, po czym przycisnął do drzwi garderoby. „Myślałaś kiedyś, że chodzi o ciebie, nie o mnie?”

"Nie."

Uśmiechnął się, jego kutas nie był już w połowie masztu, ale w pełni wyprostowany. O tak, zdecydowanie chodziło o nią. – Myślisz, że jesteś pierwszą, którą wysłali, żeby mnie sprowadzić, kobieto? Myślisz, że przez ostatnie pięć lat nie próbowali tego prawie co drugi miesiąc?

Sądząc po wyrazie jej twarzy, nie wiedziała. Oczywiście, że jej nie powiedzieli. I nie zażądała tego. Po prostu weszła na ślepo w swoją misję. Brak pytań. Pantera. Poczucie obowiązku to bzdura.

Pochylił się i powąchał jej szyję – och, tylko smak – po czym podniósł głowę i szepnął jej do ucha: „Zmarnowałaś swój czas przyjeżdżając tutaj”.

Jej warkot niósł nić seksualnej energii.

Jego język dotknął jej płatka. „Idź do domu, kotku”.

Nagle złapała go, ściskając przedramiona w talii i jakimś cudem zdołała go odwrócić. Bogini! W ciągu kilku sekund to on został przyciśnięty do drzwi.

Jego ręce przypięte nad głową.

Och, kurwa, tak. Zaśmiał się cicho, jego oczy spotkały się z

jej. To był jego rodzaj kobiety. Gdyby tylko nie była wrzodem na tyłku Łowcy, który przysiągł, że schwyta go i sprowadzi do jego osobistego piekła. – Właśnie przeszedłem z półki do kawałka drewna, kotku – wymamrotał głosem przesyconym potrzebą. – Odciągnij je jeszcze dalej, dobrze. Żyję dla bólu”.

To nie była odpowiedź, której się spodziewała, a jej oczy zamigotały z niepokoju. "Co z tobą nie tak?"

Jej usta go wołały. „Nic, czego nie można wyleczyć mieszkając z dala od Wildlands”.

"Przepraszam. Niemożliwe."

Bogini, chciał chwycić ją za tyłek i podnieść, aby usiadła na nim. Znajdź ulgę. Nie byłoby to trudne. Była silna, ale nie na tyle silna, by go powstrzymać. – Wyprowadzisz mnie stąd w ten sposób?

"Dlaczego nie?"

– Och, nie wiem. Oprócz nagiego problemu, jest wielu fotografów. Nowojorska policja zostanie wezwana. Uwaga zostanie zwrócona. Uniósł lekko podbródek. Lepiej ją powąchać. – Czy niczego cię nie nauczyli w szkole Huntera? Kiedy wychodzisz poza Wildlands, nie zwracasz uwagi na siebie i swój gatunek.

Z przekleństwem odepchnęła się od niego, puszczając jego nadgarstki. "Ubrać się."

„Poszłoby szybciej, gdybyś pomógł”.

Opadła na krzesło i parsknęła. „Nie interesuje cię dotykanie”.

– Po prostu mnie tak zostawisz?

„Jestem pewien, że to nie pierwszy raz”.

Zaśmiał się i odsunął od drzwi. Była zadziorna. Prawdziwy kot. Plucie w jednej chwili, mruczenie w następnej. To było rozczarowujące, że nigdy więcej jej nie zobaczy po dzisiejszym dniu. Ale takie było życie. Cóż, jego życie.

Włożył koszulę, a potem chwycił dzinsy. "Czy mogę cię o coś

zapytać?"

"Co?" ona praktycznie warknęła.

„Dlaczego to kochasz? Dzikie Ziemie? Zapiął zamek i włożył buty. – Nie czujesz się tam uwięziony? Jak... zwierzę?"

„Uwielbiam być zwierzęciem. Żałuję, że nie mam teraz futra na plecach.

– Zgadza się – przypomniał. „Żadnych zmian poza magią Wildlands... Więc... jesteś w swoim kocie częściej niż taki?” Podszedł do niej, jego wzrok przemknął obok niej na krótką chwilę.

„Gdybym mógł być w moim kocie 24/7, zrobiłbym to”.

"Ciekawe."

Wstała. "Możemy już iść." To nie było pytanie, a jego odpowiedź nie była słowna.

Sięgnął za nią, szarpnął krzesło do przodu, co sprawiło, że zachwiała się, a jej tyłek ponownie wylądował na poduszce. Pochylił się bliżej, jego oczy spotkały się z jej, a jego twarz znajdowała się zaledwie cal dalej. – Taksówka czeka na zewnątrz? Czy to limuzyna? Może powóz konny? Przywykłem do wielkich gestów”.

Przez kilka krótkich sekund — a to było wszystko, czego potrzebował — kobieta zdawała się to rozważać. Potem jej usta drgnęły, a jej oczy przybrały drwiący wyraz. Była cholernie dobra w tych spojrzeniach. Sprawił, że ugięły się mu kolana. Prawie.

„Myślę, że po prostu rzucę cię przez ramię, w stylu jaskiniowca”. Zatrzepotała rzęsami. – Albo jaskiniowiec.

Jęknął. To było do bani. „Bogini, nie wiesz, jak dobrze to brzmi”. Wstał, wypuszczając powietrze z rozczarowania. "Innym razem. Mam nadzieję, że."

Pociągnęła nosem i przewróciła oczami, po czym zaczęła się podnosić. Kiedy zdała sobie sprawę, że jest przywiązana do krzesła, jej wzrok przeszył jego, a ona...

obnażyła zęby.

— Ty kupo gnijącego gówna — warknęła.

Chwycił swoją torbę. — Wiem, że nie masz tego na myśli, kotku.

Podobnie jak żbik, którym była, zaczęła walczyć, warcząc i mocno napierając na prawie niewidzialne nici, które ją krępowały. Ale bez skutku. Nigdzie się nie wybierała. To było niesamowite. Znaleziony i zakupiony w małym miasteczku na obrzeżach Frankfurtu w Niemczech.

„Zaciska się tylko wtedy, gdy walczysz” — poinformował ją. „Słuchaj, jeśli to jakaś pociecha, nigdy nie chciałem...” Posłał jej złośliwy, pełen żalu uśmiech.

— Pierdol się — splunęła na niego.

“Yes, that exactly. I’ve never wanted that with any of the other Pantera Raph has sent my way. You’re quite something.” He reached for his coat. “Tell your leader that my life is my own. And next time he thinks to send someone to fetch me, let him know I may not be sending them back alive.”

He turned and walked out the door, sure to lock it behind himself.

* * * *

Not possible.

Not. Fucking. Possible.

Had she just basically allowed that traitor to contain her? Had she—a Hunter, a self-described badass Pantera female—been so captivated by him—his eyes, his lips, his scent—that she had felt nothing when he’d wrapped her up in...

Wyjąc, ponownie napięła się na więzach. Co to do cholery było? Bezbarwny, cienki jak makaron, ale mocny jak żelazo. Przeklinając, rzucała się i rzucała. Nigdy nie była tak zniesmaczona sobą.

Kiedy go znajdzie, zamierzał zapłacić. Powolny i krwawy. A ona go znajdzie.

Kurwa, tęskniła za swoim kotem.

Rozdział czwarty

Szesnasty. Liczba kryjówek, które nabył i założył w samych Stanach Zjednoczonych. Nie żeby pozostawali pod jego kontrolą zbyt długo. Najwyżej rok. Kupowanie i sprzedawanie stało się pracą na pełen etat. Taką, którą jego prawnik — jedyny człowiek, któremu choć trochę ufał — przejął kontrolę prawie trzy lata temu. Głównym wymogiem dla nieruchomości było to, aby była odległa. Nie można się tam dostać. Schowany.

s9

Ten nie był inny.

Za ścianą okien, którą schował w chwili, gdy wszedł do domu, ocean rozbił się mocno i obolał o skały. Rytm go uspokajał, ale też przypominał o stałej, jaką był jego związek z Panterą. Odsuń się, wróć. Odsuń się, wróć. Czy kiedykolwiek naprawdę im ucieknie?

Jego brzuch zaburczał, wyszedł z salonu i skierował się do kuchni. Czteropokojowy domek na plaży wyglądał z zewnątrz na zniszczony przez wiatr i morze, ale wewnątrz dom był w pełni udekorowany. Najlepsi z najlepszych. Dobrze się nauczył od swojej poprzedniej rodziny.

Otworzył lodówkę i patrzył. Jak zwykle i jak każda kryjówka była w pełni zaopatrzona. Ale nic go nie wzywało. Zamknął drzwi i otworzył zamrażarkę.

Raphael już musiał się pieprzyć. Wiedział, że Simon nie przeżyje powrotu tam. Nawet na godzinę. Był jednym z niewielu, którzy znali i rozumieli. Ale wydawało się, że go to nie obchodzi. To prawda, że Simon słyszał, co działo się w Wildlands — jak okropne stało się po ataku i pojawieniu się wszystkich biednych, uszkodzonych szczurów laboratoryjnych. Ale nie mógł nic dla nich zrobić. Miał zero do zaoferowania. Jeśli już, z jego... brakiem, doda do problemu.

Chwycił wódkę i wysoką szklanę, nalał sobie kieliszek. Potem kolejny, gdy stanął naprzeciw wyspy. Naprawdę, alkohol nie miał sensu. Nigdy nie robiłem mu fiutów — ale czy to powstrzymało go przed próbami? Nie. Był na misji. Coś, cokolwiek, by pozbyć się jego frustracji z powodu Rapha i wspomnień rudowłosej pumy, która została permanentnie

poparzona na jego siatkówkach. Nigdy nie został wysłany taki jak ona. Oszałamiająca, seksowna, trochę przerażająca...

Uśmiech i cichy pomruk wydobyły się z jego gardła. Co zamieniło się w sztuczny śmiech, ponieważ wierzył, że ten dźwięk – wywoływany zwierzęcym głodem – zniknął po tylu latach.

Właśnie nalewał sobie trzeci strzał, gdy ostry zapach uderzył w jego nozdrza. Warczenie, obracanie się w to, tylko szok czerwieni napotkał jego wzrok, zanim jego głowa pękła z bólu, nogi ugięły się pod nim, a jego wzrok pociemniał. Klnąc z zaciśniętymi zębami sięgnął po ładę, ale chwycił tylko powietrze.

Nie!

Pierdolić! Niemożliwe...

To była jego ostatnia myśl, zanim przeszła go czerń i zniknął.

* * * *

Simon walczył w sobie. Za każdym razem, gdy wydawał się odzyskiwać przytomność, był wciągany z powrotem na dno oceanu, ponownie docierając na powierzchnię, nieosiągalny cel. Ogarnęła go lekka panika, wytrwał. Poważna determinacja i wściekły gniew podsycaly go, podniósł się jeszcze raz i w końcu się przedarł. Ahhhh...tak – słońce! Łykając świeże powietrze, poczuł ulgę, że żyje. Ale natychmiast w pogotowiu. Za kolejny atak – niebezpieczeństwo.

Lub w tym przypadku dla bardzo utalentowanego Huntera.

Ten, który, rozmyślał Simon, z głową wciąż buzującą od bolesnej intensywności powrotu do świadomości, zdjął ubranie i przywiązał nadgarstki i kostki do czterech słupków łóżka.

Zacisnął pięści. Jego stopy zgięły się.

Pierdolić.

Był cholernie dobrze zabezpieczony. Czy to lina z jego garażu?

"Ty chrapiasz."

Myśliwy. Jej głos. To sprawiło, że jego skóra zaczęła brzęczeć z

natychmiastową świadomością. Jego nozdrza rozszerzyły się, wziął głęboki wdech. I ten zapach. Odwrócił się i zauważył ją siedzącą na jednym ze skórzanych foteli kilka stóp od jego łóżka, odwróconą plecami do gasnącego światła popołudniowego nieba. Otwarte za nią drzwi balkonowe przenosiły całą moc morskiej bryzy, która szaleńczo podrzucała szare zasłony w paski w tę iz powrotem.

Jak długo go nie było?

Jak długo tam siedziała, obserwując go.

Zmrużył oczy, spojrzał na nią. — Jak... — zaczął.

Jej pełne usta uniosły się w kącikach. — Myślisz, że Raphael wysłałby amatora? Ten uśmiech się poszerzył. „Najlepszy tropiciel w Wildlands, śliczny chłopcze”.

Śliczny chłopak... Nie sądził, że mu się to podoba. Zwłaszcza od niej. — A teraz, kiedy mnie znalazłeś...?

— I schwytała cię — dodała.

— I rozebrałaś mnie do naga.

Wzruszyła ramionami. — Tylko utrudnię ci ucieczkę.

Och, kobieto, zdecydowanie to utrudniasz...

Uniósł na nią brew. „Jak zamierzasz mnie stąd wydostać?”

- Gdybym ci powiedział, że... -

Musiałbyś mnie zabić?

Jej uśmiech na chwilę stał się szczery. "Nie. Ale musiałbym cię znowu znokautować.

Nadeszła jego kolej na uśmiech. „Och, kotku, to się nigdy nie zdarzy. Obiecuję ci.”

Zamiast odpowiedzieć jednym ze swoich charakterystycznych gryzących żartów, wstała i podeszła do łóżka. Jej oczy przesunęły się w dół jego ciała. Powoli. Irytująco powoli. Zatrzymywała się tylko wtedy, gdy dotarła do jego pachwiny, a potem tylko

czekała, aż jego kutas drga i lekko puchnie, zanim pociągnie go w górę.

Co. The. Do diabła...

Może nie docenił tego.

Stojąc tak blisko, ale nie na tyle blisko, by dotknąć — lub być dotkniętym. Ciepło zaatakowało go, a jego dłonie ponownie zacisnęły się w pięści. Jaki był jej plan? Torturować go, zanim próbowała sprowadzić go z powrotem do Wildlands? Czy to odpłata za przetrzymywanie jej w garderobie?

„Jakiego koloru jest twój kot?” zapytała, podnosząc oczy, by spotkać jego. W tej chwili były dziwnie niebieskie. Błady, ale niezaprzeczalnie burzliwy. Zaniepokoiły go. Głodny. Dla niej... dla jej rąk

... – Słyszałeś mnie, chłopie? zażądała.

Ledwie. Jego pożądanie zaciemniało mu słuch.

– Założę się, że jesteś ciemnoszary – powiedziała. „Gruby i błyszczący. Założę się... twoje oczy przybierają kolor brązu, kiedy się zmieniasz.

Zmiana. Słowo wpadło mu do mózgu, sprawiając, że powoli, zawahał się. Co ona mówiła? Coś o jego...kocie. Jego kolor, jego oczy...

Pożądanie wypłynęło z jego ciała, a on uchwycił jej spojrzenie bardziej ostrożnymi, poważnymi oczami. Powrót do rzeczywistości. "Więc. Kobieta. Jaki jest plan tutaj? Czy zamiast tego przyjdą po mnie? Rafał? Łowcy?"

Ale nie skończyła z inspekcją ani pytaniami. „Ile czasu minęło od twojej zmiany? Tęsknisz za tym?" Jej język wysunął się i dotknął górnej wargi. „Jestem w tym ciele niecały dzień i wariuję. Nie wyobrażam sobie, jak cierpisz.

Mniej niż dzień? Bogini, czy Raphael wysłał mu dziką Panterę? Czy garnitur był taki wielki kutas?

Uparta suczka, poznaj jeszcze bardziej upartego mężczyznę. – O której tu przyjeżdżają? odepchnął się. – Szkoda, że

potrzebowałeś pomocy. Że nie możesz sobie z tym poradzić sam. Zajmij się mną sam. Jego oczy błysnęły. „Myślałem, że jesteś najlepszym z najlepszych”.

Jej reakcja była co najmniej niespodziewana. Zamiast słownej odpowiedzi, drwiny, warczenia czy trzasku, sięgnęła po linę wokół jego lewej kostki i bawiła się grzywką delikatnie, prawie w zamyśleniu. Po chwili musnęła palcami jego skórę. Tylko szeptała jej palców. Syknął. Próbował walczyć z upałem, który ścisnął jego brzuch i pachwinę. Mam kontrolę, wydawała się mówić. Och, tak, dokładnie to mówiła – jej palce przesuwały się teraz w górę, po jego łydce, jego kolanie...

Pożądanie wróciło jak demon chcący zawładnąć jego ciałem. Jego twarde, drżące, głodne ciało.

„Powiedziałabym, że całkiem nieźle sobie z tobą radzę” powiedziała cicho, jej palce przesuwały się dalej, jej paznokcie wpatrywały się w skórę jego uda.

Simon warknął przekleństwo, jego biodra uniosły się bez jego zgody, gdy zatrzymała się kilka centymetrów od jego teraz twardej jak marmur erekcji.

W co się kurwa bawiła? Zapomnij o zwrocie. To było coś zupełnie innego... Desperacja Raphaela? Nienawiść kobiety do niego?

Albo gorzej, jej pragnienie?

Pytania zamarły w jego umyśle, gdy nagle cofnęła rękę i odeszła od łóżka do drzwi.

Warcząc, warcząc, walczył o krępujące go liny. Jego kutas był twarde, jego krew desperacko potrzebowała seksu, nie był w nastroju do bycia delikatnym czy nawet subtelnym. „Gdzie do cholery idziesz, kobieto?”

Jej ręka owijająca teraz klamkę, zawołała: „Wróć”.

"Sam?" zażądał.

Nie odpowiedziała mu. Po prostu zgasił światło i wyszedłem z pokoju. Tak jak zrobił z nią kilka godzin wcześniej.

Rozdział piąty

Tryst chodził po kuchennej podłodze. Cholera, cholera, cholera. Zaszła tutaj w pełni łobuzem. Misją było sprowadzenie samca. Zrobione. Okres. A to byłoby takie proste. Odurzony, w samochodzie, chrapiący, następny przystanek, Wildlands.

Zamiast tego rozebrała go, przywiązała do łóżka i przejrzała każdy jego cal. Każda blizna, fale mięśni na jego brzuchu, tatuaże na głowie... Po godzinie przemyślała to, zamknęła swoją ciekawość, nie mówiąc już o pożądaniu, i zaczęła go rozwiązywać. Ale potem coś powiedział. W swoim narkotycznym śnie. Coś, co sprawiło, że oboje opóźniła swoje plany i nie kontaktowała się z Parishem i Raphaelem. Żadna nie wiedziała, że ma mężczyznę pod swoją opieką. Zamierzała się z nimi skontaktować po zabezpieczeniu go, nie chciała, żeby wiedzieli, że spieprzyła i pozwoliła mu uciec.

Ale te słowa trafiły prosto w jej duszę. Wypatroszył ją. Zrobiła z niej sosnę — nie litość. Bo gdyby to była prawda... wszystko w niej — wszystko, co warczało i czało się, i kochało dotyk zalewowego słońca na jej brzuchu — domagało się, by mu pomogła... Napraw go...

Pieprzyć go.

Ta impulsywna myśl pojawiła się znikąd i uderzyła w jej mózg — nie mówiąc już o innych ciepłych, przepastnych przestrzeniach. Była Panterą, należała do najbliższych części Wildlands. Parzyła się zarówno z tymi w futrze, jak i na zewnątrz. Była tak blisko pumy, jak...

Jej oddech urwał się, gdy nagle została szarpnięta do tyłu i uderzona o... Czy to była ceglana ściana czy męska pierś?

– Jak dawno temu je nazywałaś, kobieto? Simon warknął blisko jej ucha.

Jej ciało ogarnęło ciepło i adrenalina. Gdzie się podziały jej instynkty, jej zmysł węchu... Gdzie to wszystko zniknęło?

– Odpowiedz mi — zażądał, przyciągając ją jeszcze mocniej do siebie. Na jego nagim ciele.

Tryst warknął na towarzyszące jej doznania, na niezmaconą potrzebę, która zwinęła się w jej brzuchu. – Niemożliwe – wyszeptała z groźną poządlnością. – Związałem te liny...

– Nie dość ciasno, kotku – powiedział, przerywając jej, akcentując swoje słowa, przyciskając usta do muszli jej ucha.

Jej oddech stał się płytki, ale nadal walczyła. – Nie pomyślałeś, żeby założyć jakieś ubrania przed wyjściem tutaj? powiedziała, czując jego wyprostowanego kutasa wtulonego między jej pośladki.

– Założyłem, że tak mnie lubisz – wyszeptał z cichym śmiechem. Sprawiając, że drży. Sprawia, że jej sutki zaciskają się. Takie dziwne, ale nie niepożądane uczucie w ludzkiej postaci.

„Jak masz na imię, kobieto?” zażądał.

W jej wnętrzu narastało ciepło. Jej usta były suche. Jej płęć, mokra. – Jane – zmusiła się.

Warknął na kłamstwo.

– Sally – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Nie mogła się temu poddać. Do niego. Sama sobie.

"Spróbuj ponownie."

– Dobrze – wychrypiała. „To suka”.

Jednym szybkim ruchem wepchnęła głowę z powrotem w jego szczękę. Dźwięk kości uderzającej w kość zelektryzował ją. Simon chrząknął z bólu i lekko ją puścił. Ale wystarczyło, że odwróciła się i spróbowała oddać kolejny strzał. Tym razem pięścią. Ale refleks samca nie ucierpiał poza Wildlands. Dolna warga rozcięta i krwawiąca, burzowo niebieskie oczy szaleją z gniewu, jego uścisk na niej tylko się zacieśnił. A jego warczenie... było ostre i ostre jak ostrze.

Przygnieciona teraz do jego klatki piersiowej, oddychała ciężko, spojrzała na niego.

– Imię – warknął.

Cienki. Jakie to w ogóle miało znaczenie? W końcu się tego dowiemy. Broda się podniosła, powiedziała wyraźnym głosem: „Tryst”.

Nozdrza rozszerzyły się, jego oczy nigdy nie opuściły jej. Patrzył, oceniał – czytał. "TAK. Tu jest." Jego język wyskoczył i chleptał krew na wardze. — No, Tryst, w jaką grę grasz? Dlaczego byłem nagi i przywiązany do łóżka? Dlaczego nie przekraczam granicy w jednym z samochodów, które bez wątpienia pożyczył ci Jean-Baptiste, wciąż mocno śpiąc po nokaucie, który mi obsłużyłeś? Dlaczego Parish nie rozwała w tej chwili moich drzwi?

– Potrzeba czasu – skłamała szybko. „Poza tym nie jest tak szybki, kiedy wyszedł z formy kota”.

– Kobieta – ostrzegł. – Lepiej powiedz mi prawdę. Opuścił głowę, przyjrzał się jej ustom, po czym podniósł wzrok do jej. Były ciemne i zwężone. – Nie powiedziałaś nikomu, gdzie jesteśmy, prawda?

Bogini, mógł ją dobrze czytać. Zbyt dobrze. I nie była tylko zamkniętą księgą, ale zamkniętą. Albo wierzyła, że tak jest. Może dlatego Raph go chciał. Jakie miał inne talenty? Jej brzuch poruszył się na to pytanie.

Uniósł brodę. "Czemu?"

„Powiem ci, jeśli powiesz mi, dlaczego ciągle odmawiasz powrotu do Wildlands”. Uniosła jedną brew. „Czego tam unikasz? Co sprawiło, że odszedłeś? Albo kto?"

Wyglądał na oszołomionego jej słowami, ale jego uścisk nigdy nie zelżał. "Ty pierwszy."

„Cholera nie”.

– Nie ufasz mi, kobieto?

Jej usta drgnęły. „Czy to poważne pytanie?”

Jego szczeka pracowała teraz ciężko, zaciskając się. Ruch coś jej robił. Coś jej robił. Jego warga wciąż krwawiła, a ona chciała pogłaskać ją językiem. Chciała go posmakować, poczuć miękkość jego ust. Co do cholery było z nią nie tak? Nie reagowała w ten

sposób na nikogo – ani w swojej kociej postaci, ani poza nią. Nie była do tego zdolna. Odmówił. Złożyła przysięgę dawno temu – nikt nie będzie jej kontrolował... nigdy. Nie jej uczucia, jej potrzeby, jej głód. Wzięła. Ona zażądała. Dał też, ale tylko dlatego, że sprawiało jej to przyjemność.

– Bogini, kobieto – powiedział Simon. „Przestań robić to, co robisz, zanim ja...”

Uniosła oczy, by spotkać jego. Rozszalałe morze pod szarymi chmurami. "Co?"

– Chcesz mnie przelecieć.

Przełknęła. "Prawdopodobnie."

„Nie zaprzeczasz?” powiedział cichym pomrukiem.

"Dlaczego powinienem?"

Jego twarz była maską zmieszania i pożądania, gdy próbował ją rozgryźć.

– To prawda – kontynuowała, jej ciało było zmęczone walką, ale brzęczało z dziwnej, nowej potrzeby. "Jestem ciekawy. Jestem podniecony. Jestem..."

– Szczerze – dokończył za nią.

Objęła go dłonią w pasie i objęła jego tyłek. Następnie ściśnięte. Idealny. Obcisły. Palce zatopiły się w muskularnym ciele, aż usłyszała jego jęk. Jej oczy przyłgnęły do jego. - Byłeś poza Wildlands i mieszkales z nieśmiały mi ludźmi zbyt długo, mężczyzna. Zawsze muszą udawać, że nie chcą tego, czego chcą. Czego pragną ich ciała”. Warcząc na siebie, swoje potrzeby, jego, uwolniła go. – Nie oznacza to jednak, że coś z tym zrobię.

„Nazwałbym to robieniem czegoś”. Oparł się o nią i syknął. – To na pewno, kurwa, coś mi zrobiło.

Próbowała zwolnić puls, próbowała zignorować wilgoć między nogami. „Chciałem tylko sprawdzić, czy dezterter taki jak ty stracił mięśnie samca Pantery”.

"I?" – powiedział kpiąco, doskonale wiedząc, że zarówno jego

kutas, jak i ciało były solidną ścianą.

Cholera, jeśli to możliwe, był jeszcze bardziej stonowany i twardy niż Łowcy, z którymi pracowała na co dzień. „Czy pozwolisz mi odejść?” ona zapytała go. – A może tym razem muszę ci zakrwawić nos?

- Jesteś pewien, że tego chcesz, Tryst? – zapytał, a jego oczy wypełniły się teraz pożądanym humorem.

Złapała go w pasie i odepchnęła. Tym razem nie trzymał jej. Tym razem pozwolił jej odejść. Jakies pięć stóp dalej. Wystarczająco daleko, by zobaczyć, co było tuż przed nią. Sapnęła, nic na to nie mogła poradzić, po czym natychmiast siebie za to znenawidziła. Wyprostowany kutas samca... był... ogromny. Długie, grube i dumne, a jeśli na wystawie byłoby to pragnienie każdej prawdziwej pumy.

Oblizwała usta.

– Głodny, Tryst?

Zmusiła się do podniesienia oczu, chociaż oni nie chcieli. "Mogę zjeść."

Uśmiechnął się, jego nozdrza rozszerzyły się. „Cóż, to z pewnością ciekawa sytuacja. Nie mogę powiedzieć, że kiedykolwiek w takim byłem. Uniósł brew. „Tak

Zakładam, że jesz mięso?

Jej usta drgnęły. Ten samiec... Tak kuszące. "Zawsze."

Niedbale skinął głową, chociaż każdy cal jego ciała był w pogotowiu, gotowy do skoku. Ale potem, jak wyłącznik, coś się stało... w jego oczach, wyrazie twarzy. Zniknął żartobliwy, seksualny humor.

– Zamierzam włożyć dzinsy – powiedział mocno opanowanym głosem. "Wróć. Zrób nam obiad. Powinniśmy porozmawiać. Dowiedz się, dlaczego wciąż tu jestem, a nie w drodze do Wildlands.

Nie jestem pewna, czy mogę lub chcę odpowiedzieć na to pytanie, zadumała się, obserwując, jak odchodzi. Och, cholernie gorąco, co za widok. Nigdy nie czuła takiego pożądania. A co

najgorsze? Po raz pierwszy, odkąd przekroczyła granicę ludzkiego świata, nie tęskniła za swoim kotem.

* * * *

Simon patrzył, jak podnosi szklankę do ust. Miała wspaniałe usta. Ciężki, ciemnoróżowy. Żaden szczupły jak słoma model nie mógł nawet zbliżyć się do szczupłych, umięśnionych sił i gwałtownej seksualności samicy Pantery. Ale ten przeniósł to pojęcie na zupełnie inny poziom.

– Nie pijesz – zauważył.

Jej oczy zatrzymały jego. Brak odpowiedzi.

Zaśmiał się cicho. — Dobijanie alkoholu to twoja sprawa, kobieto. Nie moje."

Wciąż wpatrywała się w niego przez mały stół jadalny, tuż przy salonie, jej długie rude włosy delikatnie rozwiewały jej ramiona w krzyżowej bryzie oceanu przez sięgające od podłogi do sufitu szklane drzwi za nim.

– Zaufaj mi – powiedział. „Gdybym chciał się stąd wydostać, z dała od ciebie, stałoby się to kilka godzin temu. Jak po tym, jak przeżulem te liny.

Wino spłynęło z jej ust i zmrużyła oczy. "Niemożliwe."

Uśmiechając się, sięgnął po jej kieliszek, po czym dał jej swój. - Nie znasz mnie, Tryst. Wszystko o mnie. Do czego jestem zdolny."

– Wiem, że jesteś Garniturem – sprzeciwiła się.

– Był – poprawił. "Sto lat temu." A przynajmniej tak się wydaje.

s10

„Wiem, że byłeś najmłodszym Garniturem, któremu kiedykolwiek pozwolili wyjść na pole.”

Gwałtownie wciągnął powietrze. „Byłem ambitnym małym skurwielem”. Zdesperowany, by się wykazać. Zdesperowany, aby ktokolwiek zobaczył moją wartość.

„Twoja rodzina nie miała nic przeciwko

temu?” zapytała. „Wystartujesz, pracujesz z dorosłą Panterą, ledwo wyszłaś z kubka?”

To słowo zasyczało w nim, ogrzewając jego krew. Rodzina. Ale natychmiast zmiażdżył to uczucie. Tak jak przez dziesięciolecia. Jak zawsze. „Byli zachwyceni”. Aby się mnie pozbyć. Nie musieć na mnie patrzeć.

– Szczęście – powiedziała, biorąc łyk wina. „Moi rodzice są nadmiernie zaangażowani w moje życie. Prawie myślą, że jestem najdziwniejszą Panterą na świecie.

„Dlaczego to?”

„Przez większość czasu mieszkam w pumie. Nie odwiedzaj ich zbyt często. Lubię być sama.” Uniosła widelec. „Widzieć. Dziwny.”

„Nie brzmi to dla mnie dziwnie”.

Zaśmiała się. „Jak to brzmi?”

Niebo. Wskazał na jej talerz. „Jak stek. Wystarczająco krwawy dla ciebie?”

– To cholernie dobre, śliczny chłopcze. Spojrzała na niego. „Teraz odpowiedz na pytanie – jak to brzmi?”

Uparty. Pochylił się. – Że może nie grasz dobrze z innymi.

Znowu się roześmiała i wskazała na niego widelcem. – Wiesz, gdybyś nie był dezserterem, mógłbym cię polubić. Dźgnęła grubym, soczystym kawałkiem i wepchnęła go do ust.

– A jeśli nie byłeś irytującym, wytrwałym i nieco przerażającym Łowcą, który nie chciał stawić czoła rzeczywistości, że tym razem nie dostanie swojego mężczyzny, mógłbym cię polubić.

– Och, kochanie – wycedziła. „Dostaję mojego mężczyznę. Tak łapię mojego mężczyznę.

Nadeszła jego kolej na śmiech. Prawdziwy, serdeczny męski śmiech Pantery. Z jelit. A może nawet z serca. To był rzadki dźwięk dochodzący od niego. Ale ta samica... była rzadka i wydawała się to przywoływać. Ta kobieta, która była tu tylko po

to, by go schwytać i odesłać do jedyne go miejsca na ziemi, do którego odmówił pójsia.

– A więc ta pierwsza praca, którą wzięłaś – zapytała, rozrywając kawałek chleba na pół. „Czy to był twój ostatni?”

"Nie."

Kiedy nie wyjaśnił dalej, przechyliła głowę na bok. "Daj spokój. Dzielenie się to troska, męczyzna.

„Jedz swoje ziemniaki. Sam zmiażdżyłem tych złych chłopców.

„Słuchaj, nie musisz mi mówić, dlaczego odszedłeś, po prostu powiedz mi... kiedy?”

Odłożył widelec. Była nieugięta. „Cztery lata.”

– I nigdy nie wróciłeś?

"Nie."

– Nawet nie zobaczyć swojej rodziny?

Pytanie zatarło na żelazie, które umieścił wokół swojego serca. „Co się dzieje z tobą i rodziną?” warknął.

"Nie wiem. Wygląda na normalne pytanie.

Oczywiście, że tak. Dla każdego oprócz niego – i dla każdego oprócz nich. Nie była jego randką. Kogoś, z kim mógłby się dzielić i któremu można się zwierzyć, jakby i tak to zrobił. To była sekunda poza czasem, zła, dobra, niemożliwa. Stracił apetyt, odsunął krzesło i wstał. Bez słów podał jej rękę.

Wpatrywała się w to. "O co w tym wszystkim chodzi?"

„Podoba mi się ta piosenka, dobrze?”

Rozejrzała się wokół. „Czy gra muzyka?”

Jego usta drgnęły. „Nie słyszysz tego?” Nie czekając na odpowiedź, sięgnął po nią i ściągnął ją z krzesła w ramiona.

Nie próbowała mu się oprzeć, ale z początku była zaskoczona. Jej oczy wlepiły się w jego, powoli położyła rękę na

jego ramieniu, delikatnie opierając palce na jego karku. Uczucie bliskości, jej kontaktu z nim w tak normalny, prawdziwy sposób, sprawiło, że ścisnął mu się brzuch. Sprawił, że inne części jego ciała również się zacisnęły.

Jedna kasztanowa brew uniosła się, a ona zapytała: „Czy to ocean? Czy to twoja muzyka?”

Jego usta wygięły się w uśmiechu. "Może."

Zaśmiała się cicho, kobieco. – To... interesujące – zauważyła, próbując iść za nim, gdy delikatnie się kołysał.

Nie chodziło o to, że poruszała się niezręcznie. Więcej, niezdecydowany. – Nigdy wcześniej nie tańczyłeś z mężczyzną, prawda?

„Tak jak powiedziałem, rzadko wychodzę z mojego kota”.

"Dziwny."

"Hej!" odpaliła, jej śmiech stał się teraz figlarny i dziewczęcy, gdy jej dłoń zacisnęła się na jego karku.

On też się śmiał. "Żartuję." Potem opuścił głowę i szepnął: „Podoba mi się”.

Przewróciła oczami.

"To prawda." Wesołość nagle ucichła i została zastąpiona otrzeźwiającym uczuciem, że coś się dzieje tam, w powietrzu wokół nich, między nimi. Coś o wiele bardziej skomplikowanego niż pożądanie lub pościg i schwytywanie w kotka i myszkę. „Podoba mi się, że nie zrobiłeś tego z nikim innym. Widzieć." Uniósł brew. „Wciąż mam swoje męskie instynkty Pantera”.

– Tak, wierzę, że tak.

Jej oczy pozostały utkwione w jego, gdy się poruszali. Gdy ocean rozbił się o skały za drzwiami. Najwyraźniej ona też to poczuła i ją też otrzeźwiło. Co to znaczyło? Że nie ukończyła swojej misji i nie zaciągnęła go z powrotem do Wildlands? A co to znaczyło, że nie biegł?

„Jak myślisz, dlaczego wolisz swojego kota od... tej formy?” on

zapytał. Nie mógł sobie wyobrazić. Z kilku powodów. Po pierwsze, ta forma była... spektakularna.

– To chyba moja pociecha. Czuję...zadowolenie, spokój”.

– Więc rozumiesz.

Jej brwi zmarszczyły się. "Co?"

Przestał się ruszać i jego oczy wbiły się w jej. - Bycie z dala od Wildlands to dla mnie pocieszenie, Tryst. Czuję się zadowolony. W pokoju."

Zastanowiła się nad tym przez chwilę, jej wyraz twarzy był paletą sprzecznych emocji. „Nikt nie prosi cię o powrót na dobre”.

„Nikt w ogóle nie pyta”.

– Raphael jest naszym przywódcą, Simonie.

Po raz pierwszy użyła jego imienia zamiast „ładny chłopiec” lub „mężczyzna”. Albo po raz pierwszy to sobie przypomniał. Tak czy inaczej, słowo na jej ustach płonęło i brzęczało w nim. „On nie jest moim przywódcą. Nigdy więcej."

Ta odpowiedź wcale jej się nie podobała. Jej ciało zeszywniało, a uparta twarz znów się zastygła. „Musisz wrócić”.

– Nie dzieje się, kobieto.

„Mam misję”.

„Już to oblałeś”.

Jej usta rozchyliły się i warknęła na niego.

– Spójrz na nas, do cholery.

Jej wyraz twarzy zamarł, a ona powiedziała śmiertelnym głosem: „Nigdy nie zawodzę”.

– Wierzę w to – powiedział swobodnie, po czym pochylił się i wyszeptał blisko jej ucha. – Oboje wiemy, do czego jesteś zdolny, kotku. Gdybyś chciał mnie teraz ubezwłasnowolnić,

prawdopodobnie byś sobie z tym poradził. A gdybym chciał uciec, już bym to zrobił.

Ciche warczenie zawibrowało jej w gardle. – Prawdopodobnie nie, chłopie.

„Nie zrozum mnie źle, jest niesamowicie sexy”. Powoli i delikatnie polizał jej ucho. Kiedy zadrżała, uśmiechnął się. „Chodzi mi o to, że oboje jesteśmy tutaj, ponieważ chcemy być”.

– Na razie – wydyszała.

– Tak – zgodził się. "Na razie."

Minęło kilka długich sekund, a ona pozostała nieruchomo, chociaż jej oddech stał się bardziej pracowity, zsynchronizowany teraz z rytmem oceanu na skałach. Bogini, ta kobieta go zaintrygowała. Jej mózg, jej siłę, nie wspominając o surowej seksualności, którą okazywała. Była jak zakazany owoc, a on chciał ponownie posmakować jej skóry. Krzywizna jej ucha, może płatek, może opaska mięśniowa na szyi, w której tkwi bicie jej serca. To znaczy na początek. Każdy jego cal brzęczał z potrzeby.

– Tryst... Ledwo wydobył jej imię z ust, zanim odepchnęła go do tyłu i trzasnęła nim o ścianę.

– Nie zawiodłam – wycodziła z uniesionym podbródkiem i ustami niemożliwie blisko jego. „Przełożyłem”.

Jego własny puls uderzający o żebra w szaleńczym tatuażu, uśmiechnął się do niej. "Dobra."

Jej ręka wsunęła się między nich i rozerwała guzik jego dzinsów, po czym ściągnęła jego rozporek. „Ale dostanę cię

tam z powrotem, nie popełnij tego błędu.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy jej palce zagłębiły się w pasek i przeczesały jego włosy. - Nigdy nie popełniłbym błędu niedoceniańcia ciebie, Tryst. Tutaj masz kontrolę.

– Kłamca – powiedziała z paskudnym uśmiechem, po czym owinęła dłoń wokół jego sztywnego penisa, który wyskoczył w momencie, gdy odciągnęła jego zamek.

Warknięcie wyrwało się z jego ust pod jej zaborczym dotykiem, ale jego oczy pozostały utkwione w niej. "Cienki. Jesteśmy poza kontrolą, jak to jest?"

Zakłąła, ściskając jego erekcję, potrząsnęła głową z frustracją. "To jest szalone. To nie ja. Ale nie mogę przestać o tym myśleć... Ty... Zaczęła go głaskać długimi, zaborczymi pociągnięciami w górę i w dół, zatrzymując się tylko na sekundę lub dwie, by przesunąć kciukiem po głowie.

— Tryst — jęknął, odrzucając głowę o ścianę, żeby zachować zdrowy rozsądek. Jej dotyk był ogniem, lodem, słodkim i miękkim, a on nigdy nie chciał, żeby to się skończyło. „Kurwa...”

„Nie”, odpowiedziała bez tchu, padając na kolana i ciągnąc za sobą jego dzinsy. "Jeszcze nie."

Rozdział szósty

Spojrzała na niego. Na niego. Prawie z miłością.

Długie, twarde, różowe.

Kopalnia.

Wzięcie mężczyzny do ust było jej obce. Oczywiście o tym słyszała. Nawet to widziałem. Pantera nie były nieśmiałyymi stworzeniami. Grządka trawy lub brzeg zalewu — nawet przy drzewie — służyły jako delikatna przestrzeń kolein. Ale nigdy tego nie zrobiła. Nawet o tym nie myślałem. Dla niej seks z samcem był reakcją zwierzęcia na podstawową potrzebę. Wymiana. Przez większość czasu na czworakach.

Ale z nim... ten samiec, to było tak, jakby chciała zobaczyć wszystko, każdy jego cal, zbadać go swoim językiem. Smakuj go, powąchaj go. Wiedz, jak brzmiało jego serce w klatce piersiowej, gdy był coraz bardziej podekscytowany. A wszystko w jej kobiecej skórze.

Co to było?

Ten dziwny głód?

Uniosła się na kolanach, z rękami złożonymi, palcami

owiniętymi wokół jego niesamowitego kutasa, opuściła głowę i wzięła go do ust. Do samego końca. Nie przestawał, dopóki nie znalazł się z tyłu jej gardła. Potem głęboko odetchnęła. Lubiła go tam. Głęboko w niej. Pożerając go.

A dźwięk, który wydobył się z niego, gdy to zrobiła, powiedział jej, że on też to lubi. Domyśliła się, że bardziej niż się podobało.

– Tryst – warknął. – Odeślesz mnie, poza pieprzoną krawędź.

Idealny. Powoli zaczęła się poruszać, wyciągając go, a następnie wsysając z powrotem. Raz za razem, powoli i z rozmysłem, rozkoszując się pomrukami i pomrukami, podążając za rytmem jego ciała.

Słony smak spotkał się z jej językiem i cicho jęknęła.

Cofając się, trzymając go w dłoniach, spojrzała na niego. Został przyciśnięty do ściany, z rękami zaciśniętymi w pięści. Jego twarz i szyję wypełniło napięcie. Jego usta były rozchylone, a nozdrza rozszerzone. Ciężko oddychał. Żałowała, że nie jest nagi. Żałowała, że nie widziała go w każdym kawałku.

„Uwielbiam sposób, w jaki smakujesz” – powiedziała.

Jęknął. „Kurwa, Tryst. Zabijasz mnie.”

– Nie, mężczyzna. Jesteś bardzo żywy. Pochyliła się i liznęła główkę jego mokrego kutasa. Mniem. Mogła z niego żyć. „A ty jesteś Panterą. Każdy cal ciebie. Twój zapach, twój smak, twoje dźwięki.” Zamknęła oczy i zanurzyła język w szczelinie. – Mmmmm – wyszeptała, zanim ponownie wzięła go do ust.

Gdy przeklinał oceaniczną bryzę, sięgnęła i złapała go za tyłek, który był tak twardy jak jego kutas.

Kopalnia.

Czuła się jak opętana kobieta.

Nie, uświadomiła sobie oszołomiona. Czuła się jak jej kot. Na krawędzi, gotowy, brzęcząc do ataku, taki głodny.

Jej palce owijały jego podstawę, pozwoliła mu objąć prowadzenie, wepchnęła ją do ust w jego własnym

tempie. Wszystko, co zrobiła, to zabranie. Jego pre-come, jego walące uderzenia. Nie mogła się nacieszyć. A kiedy ją ostrzegł, daj jej znać, że jest na krawędzi i zaleje ją, jeśli zostanie, nie tylko została, ale ścisnęła mu tyłek i jeszcze mocniej go przycisnęła.

W słonym powietrzu, które wpadło do małej jadalni, rozległo się warknięcie, które dało początek kilku głębokim pchnięciom i uderzeniom pięści w ścianę za nim. Bez wątpienia zostawiał ślady, ale żaden z nich nie zatrzymał się, by spojrzeć.

"Schadzka." To słowo było gardłowe na jego ustach, gdy doszedł, twarde, gorące i obfite w jej usta.

I jak spragniony kot, którym była, wypila go.

Co to było? zadała sobie pytanie ponownie. Żądza? Może. Ciekawość? Prawdopodobnie. Potrzeba czegoś więcej, niż kiedykolwiek miała, czego pragnęła lub myślała?

Cofnęła się, otarła usta i spróbowała wstać. Ale Simon był już na niej, nad nią, prowadząc ją z powrotem na dywan.

– Nie wstawaj – powiedział, a jego oczy błyszczwały nieodebrany pragnieniem. – Nie waż się.

Gdy patrzyła, zdjął koszulę, zarzucił jej dzinsy przez głowę, po czym ruszył na nią. To było najdziwniejsze uczucie, ale czułem się niesamowicie dobrze. Z każdym calem odsłoniętej skóry pokrywało ją morskie powietrze — skóra, nie futro. Mrowieło, ogrzewało, a potem stygło.

– Zapierasz dech w piersiach, kobieto.

Tak pochłonięta nowym doznaniem, że nie zdawała sobie sprawy, że Simon siedział na zadzie i wpatrywał się w nią. Jego oczy były szkliste z żądz i podziwu, gdy ogarniał każdy cal jej nagości. Jak by to było? zastanawiała się. Jego skóra; jego mocna, twarda skóra przyciśnięta do jej? Ociera się o jej?

Ale nie dotknął jej, poruszając się po niej, trzymając się na rękach. Jego oczy były teraz utkwione w jej oczach, ich usta były zamknięte, oddech mieszał się. Zamierzał ją pocałować, przycisnąć usta do jej ust. To było szalenie erotyczne. To prawda, że została zabrana — jako kot została zabrana. Ale nigdy nie była

twarzą w twarz z mężczyzną, kiedy kochał się do jej ust.

To było zbyt intymne.

Kiedy oddech zderzył się z oddechem, powstało zaufanie,
wrażliwość

– Tryst – wyszeptał, zamykając oczy, gdy jego usta zakryły jej usta w powolnym, odurzającym, idealnie mokrym pocałunku. – Nie wiem, co się ze mną do cholery dzieje, ale...

– Uwielbiam to – wyszeptała, unosząc podbródek, chcąc się zbliżyć.

Uśmiechnął się. – Ja też, kotku. Bogini, ja też.

Po raz kolejny ją pocałował, chwytając ją w serii brutalnych, a potem czułych ataków. Jego język był głodny i zdeterminowany, by bawić się z jej, a ona z radością się zobowiązała. To było senne, pomyślała, obściskując się z tym samym mężczyzną, którego powinna wrócić do Wildlands. Doskonałość. I nigdy nie chciała, żeby to się skończyło.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i szepnęła do jego ust: „Smakujesz siebie, kiedy mnie całujesz? Słone i słodkie jednocześnie”.

Jęknął z pytaniem, a ona poczuła, jak jego kutas zamienia się w kamień na jej brzuchu.

„Smakuję mnie, ty, nas”, powiedział, zanim ponownie uchwycił jej usta w serii zmysłowych pocałunków, które pozbawiły ją tchu. „To wszystko, czego chcę. Więcej tego z was. Bogini, jesteś słodka, Tryst. Już jestem uzależniony.

I po tym opuścił jej usta i zaczął się poruszać. Na dół. Chwywanie jej szyi, ssanie opaski, która trzymała jej puls, a następnie przygryzanie jej obojczyka. Tryst pozwoliła, by jej głowa opadła do tyłu, a jej palce zanurzyły się w jego gęstych czarnych włosach. Rozkoszując się ruchem, pięknym atakiem na jej rozgrzaną skórę.

To było tak, jakby był wszędzie na raz. Jego mocno umięśnione ciało i kończyny na niej, poruszające się na niej. A jego usta i język smakowały każdy centymetr skóry, jaki mógł znaleźć. Gdy

znalazł prawą pierś i wciągnął głęboko sutek do ust, z jej gardła wyrwał się sapnięcie.

Odłamki bolesnego, cudownie bolesnego ciepła przeszły jej seks i przechyliła biodra. Bogini, to było niebo. Jak mogła nie wiedzieć i nie dbać o to? Czy ona na niego czekała? Dla tego mężczyzny?

Czy był jedynym, który mógł wydobyć z niej tak głębokie, wspaniałe uczucie?

Wciskając palce w jego skórę głowy, przycisnęła go do swojej lewej piersi. Zachichotał cicho, ale zrobił, co chciała, a jego ciepły oddech sprawił, że jej cipka zaczęła płakać z podniecenia. Był magiczny, tak jak lizał, ssał i torturował ją czubkiem nosa. I była szaleństwem. Wypychając biodrami, krzycząc, błagając o więcej, on, co...

rzecz.

Nagle zdała sobie sprawę, że się poruszył. Na dół. Całować po swojemu. Przygryzając jej kości biodrowe, otwierając uda i przyciskając kolana do tyłu. "Co ty robisz?" – zażądała całkowicie zdyszczonym tonem.

„Całuję cię”, powiedział z dzikością, jego oczy utkwione były w jej cipce, szeroko rozstawionej dla jego pozornie całkowitej rozkoszy.

– Zamierzasz mnie polizać?

Spojrzał w górę, jego oczy były tak zamglone i ciemne, że serce podskoczyło jej w piersi. "O tak."

Gwałtownie wciągnęła powietrze. "Ugryź mnie?"

"Jeżeli chcesz żebym."

– Nie ugryzłem cię.

– W porządku. Jego uśmiech się poszerzył. Był to uśmiech kota z talerzem pysznego mleka w zasięgu wzroku. "Następnym razem."

Odpowiedź nigdy nie przeszła przez jej usta, ponieważ w chwili, gdy opuścił głowę i wtulił się w usta jej cipki, Tryst zniknął.

Ruchomy.

Żywy.

* * * *

Simon wciągnął powietrze. Wdychał jej zapach w wyschnięte płuca. Odmówił myślenia, analizowania, robienia czegokolwiek, co odciągnęłoby od niej jego umysł. Od tego momentu.

Gdy wiatr wdarł się przez drzwi po jego prawej stronie, Simon zabrał ją do środka. Różowa, zarumieniona skóra, bladoniebieskie oczy ożywione ogniem i skierowane na niego przy każdym jego ruchu. Wokół jej idealnej twarzy rozciągały się metry gęstych rudych włosów. Klatka piersiowa unosi się i opada, szybko, gdy spodziewała się jego dotyku.

Rozchylając jej usta, opuścił głowę i polizał ją, od wejścia do kaptura jej lechtaczki. Cichy jęk, który nastąpił po nim, sprawił, że jego penis stał się niemożliwie twardszy, a jego język desperacko chciał się bawić i doprowadzić ją do szczytowania. Uważając, by jej nie pobudzić, pstryknął pęczniejącym pakiem. Tam i z powrotem. I z każdym ruchem wydawała okrzyk potrzeby, przechylała biodra.

Podniósł palce i bawił się wejściem do jej płci, okrążając, pokrywając każdą cyfrę jej kremem. Głód go utopił, doprowadził do szaleństwa z pożądania, a on zatopił te palce w ustach i zaczął ssać. Bogini, smakowała jak niebo. Jak to się działo? Jak wysłano do niego idealną kobietę?

Szept zmartwienia przeszedł przez jego umysł, ale odesłał go. Oboje tu byli. Postanowił być tutaj. Ze sobą. Tylko to się teraz liczyło.

- Chodź po mnie, Tryst - powiedział, wsuwając w nią dwa palce i powoli pchając. "Chcę na ciebie patrzeć. Każda sekunda. Gdy twoje ciało mnie zabiera, zabiera to, co ci robię.

s11

Nie spuszczać z niej oczu, objął językiem jej lechtaczkę, po czym wciągnął ją do ust. Wciąż powtarzał ten wzór, wsuwając w nią palce. Tak głęboko, że czuł się zagubiony. Tak mokry ich dźwięk odbił się echem nad oceanem.

Była blisko, ściany jej cipki zacisnęły się, wibrowały i spływały wokół jego palców. Nie mógł się doczekać, poczekać, aż usłyszy jej krzyk – poczekać, żeby ją wypić, kiedy wypila jego.

„To za dużo, chłopcze” – nagle krzyknęła. „Bogini, proszę!”

Jej słowa zatrzymały go stanowczo i spojrzał w górę. "Co jest nie tak?"

Uniosła głowę, spojrzała na niego szeroko otwartymi i przepełnionymi seksualnym szaleństwem oczami, ze skórą zarumienioną i wibrującą podnieceniem. "To za dużo."

— Za dużo czego, ma chere? Mów do mnie. Powiedz mi, czego potrzebujesz."

„Za dużo ciepła, za dużo dobrego, za dużo chcę. Ale to nigdy nie wystarczy. Nigdy nie będę miał dość.

Simon stłumił uśmiech. Oszłomiony uśmiech. Co się tu działo? To było tak, jakby nigdy... Jego uśmiech zgasł. Czy nigdy wcześniej nie przysłała? Nie... to byłoby niemożliwe – przynajmniej jej własną ręką. A co z ręką innego mężczyzny? Kurwa, odmówił nawet uznania takiej możliwości. Miała krzyczeć z niego – tylko on. To wszystko, co był w tym momencie gotów dać.

Jego wzrok przesunął się po niej. Jej różowa skóra, lśniąca od potu, ręce zacisnięte w pięści na dywanie, ciężki oddech, a wyraz twarzy... zakłopotanie zmieszane ze zwierzęcym głodem.

- Chcesz, żebym przestał, Tryst? on zapytał.

– Nie – warknęła na niego, obnażając zęby. „Zrób to, a cię ugryzę. A ci się to nie spodoba”.

Jego usta drgnęły. „Więc przestań myśleć. Pozwól sobie poczuć. Nawet jeśli to za dużo. Poczuj całe dobro, cały upał...”

Nie powiedział nic więcej. Jego palce znów zaczęły w niej wbijać się i wrócił do swojej uczt. Lizanie, ssanie, spłaszczanie jego języka i poruszanie się z każdym pchnięciem jej bioder. Miauczała teraz jak kociak, owijając się wokół niego tak niespokojnie, że wewnątrz jej ud było przemoczone.

Utrzymując tempo, Simon warknął w powietrze. Kopalnia. Kopalnia. Kopalnia. Trzęsa się – jej ręce, jej nogi, jej cipka.

"Bogini!" krzychała, jej biodra uderzały w górę i w dół, gdy wbił się w nią. "TAK! Tak proszę."

Doszła z rykiem, płacząc, jęcząc, miaucząc, wzdychając. A Szymon przyjął to wszystko swoimi ustami, językiem, oczami i, Bogini pomóż mu, swoim sercem. To była naprawdę najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widział.

Była najpiękniejszym widokiem.

Ta Pantera.

Ta kobieta, którą znał, w jego wnętrznościach należała do niego.

Rozdział siódmy

- Wcale nie tak myślałem, że moja misja pójdzie - powiedział Tryst z westchnieniem, wtulając się głębiej w ramię Simona, gdy wokół nich zapadła noc, a księżyc świecił jasno nad spokojnym morzem. Nigdy nie czuła się tak zadowolona, tak spokojna.

Nawet w Wildlands ani u jej kota.

— Cóż, jeśli to jakieś pocieszenie, kobieto — powiedział, całując czubek jej głowy — złapałaś mnie. Tylko nie w sposób, w jaki pierwotnie planowałeś.

Śmiejąc się cicho, podniosła się na łokciu i spojrzała na niego. Ten śmiesznie wspaniały samiec. Ten słiczny chłopak, który każdym dotknięciem, każdym dźwiękiem, każdym ruchem nie mógł zamaskować wojownika pod spodem. Samotnik i buntownik, który opuścił swoją rodzinę, ledwo wyrwany z potomstwa, by zająć pozycję władzy jako Garnitur. Był przebiegły, sprytny i miał najbardziej nikiemne języki.

Był jej.

Jeśli tylko w alternatywnym wszechświecie.

Uniósł rękę i zatopił palce w jej włosach. „Co myślisz, kobieto? Twoje oczy nic mi nie powiedzą.

O nie, nie mogła dać mu poznać swoich zaborczych myśli. „Nigdy... nie byłam z mężczyzną poza moją kocią postacią”.

Na jego przystojnej twarzy pojawiło się zdziwienie. – Nie masz?

Potrząsnęła głową. – Nawet o tym nie myślałem.

– Ale wiedziałeś, że inni...

– Oczywiście – wtrąciła się szybko. – Do diabła, jako Łowca natknąłem się na kilka z nich. To po prostu nie było coś, co mnie zainteresowało.

"I teraz?" Wypowiedział te słowa cicho, jakby nie był pewien, czy chce usłyszeć odpowiedź.

– Teraz – powiedziała z złośliwym uśmiechem, spuszcżając głowę i składając mu powolny, przeciągający pocałunek w usta – myślę, że mi się to podoba. Dużo. Myślę, że kiedyś będę musiał to zrobić jeszcze raz”.

To było tak, jakby rzuciła się na nią fala gorącego, warczącego wiatru i w niecałą sekundę była już na plecach, a on był nad nią. Nozdrza rozszerzyły się, górna warga podwinęła się, warknął. – Inny mężczyzna cię dotyka i będzie mu trudno oddychać...

– Hej – przerwała mu ostro. – Mówiłem o tobie, idioto.

Maska zwierzęcia natychmiast odparowuje. "Oh."

Przewróciła oczami. "Oh. Mężczyźni. Proponuję, żebyśmy jeszcze raz się dotknęli i posmakowali, może więcej, a wszystko, co musisz powiedzieć, to „Och”.

Jego oczy przejaśniły się, a na jego pięknych rysach pojawił się uśmiech. Pochylił głowę i objął jej usta najgorętszym, najśłodszym, najbardziej odurzającym pocałunkiem w historii. – Tryst – wydyszał.

– Jesteś jak Parish i Lian z ich kolegami – wyszeptała przy jego ustach. „W jednej chwili jest zły i zaborczy, w następnej chce się pocałować i rujnować”.

Przygryzł jej wargę.

Sapnęła.

– Kumple się nie brzydzą, kotku – powiedział.

Jej serce podskoczyło. Nie chciała tam iść – kwestionować użycie tego słowa – w swojej głowie czy gdziekolwiek indziej. Ale nie mogła się powstrzymać. Unosił się nad nią, zatapiał ją oczami, miał gotowe usta i mówił rzeczy, które sprawiały, że bolało ją pragnienie. „Co oni wtedy robią?”

Przycisnął swoją rozszerzającą się erekcją do jej płci. "Pierdolić."

Rozchylając nogi nieco szerzej, wciągnęła powietrze między zęby. Pragnęła go. Głęboko w niej. Pieprzę ją. Tak, dużo pieprzenia. Uśmiechnęła się do siebie pomimo gorących pasm napięcia przebiegających przez jej brzuch.

„Czy wzięłeś partnera?” ona zapytała go. „Poza Wildlands?”

Pocałował ją w szyję. "Nie."

"To dobrze. by mi się to nie podobało”.

Odsunął się, żeby ją zobaczyć. – Jesteś taki szczery. O twoich uczuciach, twojej przeszłości, twoim życiu”.

„Nie mam nic do ukrycia ani się wstydzić”.

"Oczywiście nie. Nie miałem tego na myśli. Wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej piersi, a następnie pocałował ją w sutek. – Podziwiam to, Tryst. Potem mruknął: „Nawet zazdrosny”.

Nie rozumiejąc go, ujęła jego twarz w dłoń i trzymała go pewnie, tak że ich oczy się spotkały. „Ty też możesz być taki. Otwarty, uczciwy. Bez strachu."

Jego wzrok oderwał się od niej, a ona się nad tym zastanowiła. Czy on naprawdę w to nie wierzył? A może ukrywał coś zbyt głęboko, zbyt bolesnego, by go uwolnić? Zastanawiała się, czy ma to coś wspólnego z tym, co powiedział przez sen? Nad czym ubolewał. Czy naprawdę wierzył, że to prawda? Że nie

mógł się przesunąć? Że nie ma w sobie kota? Nigdy nie miał...?

"Szymon?" powiedziała.

Podniósł oczy. Byli zamknięci i ostrożni. "Kobieta?"

Pogładziła kciukiem jego dolną wargę. „Widzę to tam, w twoich oczach”.

Te oczy się zwęziły. "Co widzisz?"

"Twój kot."

Jego wyraz twarzy stał się zacięty i próbował się odsunąć. Ale trzymała go mocno. "Słuchać. Proszę. Kiedy oparłeś się plecami o ścianę, warcząc, gdy wzięłem cię do ust, zobaczyłem to. Kiedy miałeś moje nogi nad głową i zjadłeś mnie jak głodną bestię, zobaczyłem to.

– Tryst – ostrzegł.

„I nawet teraz, unoszący się nade mną, twoje oczy pełne gniewu, widzę to.” Przełknęła ślinę. „Wyobrażam sobie, że to piękne stworzenie. Przerazający i przebiegły, jak jego pan.”

Musi być w nim uwięziona, pomyślała. Gdzieś przepastnego. Gdzieś, do czego nie miał dostępu. Żadna Pantera nie urodziła się bez kota. Byłoby to podobne do powiedzenia, że ktoś urodził się bez duszy. A ten samiec miał duszę. Przemówił do niej, dotknął jej.

Wiedziała, że gdyby miała czas, mogłaby...

Znajdź to.

Ale czasu nie było z nimi aż tak dużo. A nastrój Simona zmienił się z romantycznego i połączonego z głodnym i złym.

- Chcesz poznać to, co jest we mnie, Tryst? – zapytał, owijając ją ramionami i obracając je na bok, aby był na plecach, a ona była tą, która unosiła się na górze. „Cóż, chcę poznać to, co jest w tobie”. I tymi słowami podniósł ją i przytrzymał przez chwilę. Następnie powoli, boleśnie powoli położył ją na swoim drzewcu.

Tryst odetchnął gwałtownie, słysząc niesamowitą

inwazję. Zapomniała o wszystkim, o czym myślała i mówiła, i chciała tylko tego. O tak, to było dobre.

Simon przeciągnął dłońmi po jej brzuchu, przez żebra do piersi, a Tryst po prostu się w niego oparł. Od oceanu za plecami zaczęła się ruszać. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem. Jego oczy były utkwione w jej. Jej na jego. I kiedy okrążyła biodra, poczuła, jak dotyka tego najgłębszego, najbardziej wrażliwego ciała w jej wnętrzu, zrozumiała. To nie była tylko żądza zwierząt, potrzeba uwolnienia. To nie było koleinowanie. To nawet nie było pieprzone. Simon też się pomylił. To było połączenie. Między dwiema istotami. Dusze zderzające się i wirujące wokół siebie, wchodzące w siebie i zmieniające je na dobre.

Jakby Simon usłyszał jej myśli, usiadł i objął ją ramionami. Przez kilka chwil nie ruszał się. Po prostu został dla niej zamknięty.

- Czy widzisz teraz mojego kota, Tryst? on zapytał.

"Szymon..."

"Czy ty to widzisz?"

Wyciągnęła rękę i odgarnęła włosy z jego spoconego czoła. „Widzę to we wszystkim, co robisz”.

Potrząsnął głową. „Nie wiem, co myślisz, że widzisz, ale to nie jest puma”.

"Co masz na myśli?" ona zaczęła. - Naprawdę nie myślisz...
Zakrył

jej usta i pocałował. Głęboki i wymagający. „Nigdy więcej... po prostu, nie więcej.”

— Simon...

— Już nie, kotku — powiedział stanowczym tonem.

— Dobrze — wydyszała. Później. Później porozmawia z nim, powie mu, co słyszała od niego... dowie się, w co wierzył i dlaczego. Ale teraz...

Jego usta znów znalazły się na jej ustach i kiedy ją pocałował, Tryst pozwoliła sobie odejść. Niech jej umysł się rozpadnie.

- Trzymaj się, kobieto – zażądał, powoli wbijając się w nią ponownie.

Ciepło zebrało się nisko w jej brzuchu, bolały ją piersi, jej sutki zaciskały się na jego klatce piersiowej. Wcisnął się w nią jak opętany mężczyzna, mężczyzna próbujący pozbyć się bólu. Zyskaj tylko przyjemność i spokój. Trzymając się go, pocałowała go i podążała za jego rytmem, aż upał był nie do zniesienia. Wznosi się od palców stóp do seksu i twarzy, a potem znów wraca do samego jej centrum.

Kiedy jego ręce znalazły i chwyciły jej tyłek, kiedy użył jej tyłka, by zgrzytać jeszcze głębiej w jej wnętrzu, jej ciało drżało i drżało. Przyszła mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, jęcząc, obolały seks, a zęby zatopiły się w jego potężnym ramieniu.

Ten ostatni wysłał go na skraj szaleństwa. Był jak opętany stwór. Maniakalny. Wbijał się w nią jak demon, gdy jego palce wbijały się w jej ciało. A potem warknął słowo...

"Kopalnia."

I eksplodował w niej.

To był kataklizm. Szokująca w swojej intensywności. Tryst zadrżała ze łzami w oczach. Łzy! Niespotykane. Nie była emocjonalna. Nie była miękka, słodka i czuła. Była kobietą, która mogła złamać rękę mężczyźnie bez zastanowienia i troski, gdyby nie udzielił jej wymaganych informacji.

Ale Simon ją zmienił.

W środku i na zewnątrz.

Na chwile – a może godziny? Dni? Tydzień? Nie wiedziała, ale przytuliła się do niego, bez kości, jej umysł zatracił się dla niej.

Co to było, znowu...? Dlaczego tu była? Co miała robić? Zamknęła oczy i odetchnęła światem. Niektórym to pomogło. Ale pod jej skórą i w mózgu wciąż mieszkał Łowca. Przybrała postać bardzo małego czerwonego światła, które migotało i gasło. Sygnał ostrzegawczy. Nie

zasypiaj. Pomyśl... Wykonuj swoją pracę.

Misja.

Jesteś Łowcą.

To jest twój upolowany.

Nagle została podniesiona. Wiatr znad oceanu muskał jej skórę, przyprawiając ją o dreszcze. Ale potem ciepło wyprzedziło zimno. Simon owinął ją w ramiona. I poruszali się... wychodzili z pokoju.

Szymon.

Och, tak dobrze było być w jego ramionach, być pod opieką. Aby móc być bezbronnym. Dlaczego nigdy tego nie chciała? Szukałeś tego?

"Gdzie?" wychrypiała, jej głos zniknął z krzyków i warkotów, krzyków i przyspieszonego oddechu.

— Zabieram cię do łóżka, ma chere — powiedział. "Spać."

Spać. Z nim. Przeciwno niemu. Skóra do skóry.

Jej mężczyzna.

Czerwone światło ponownie zamigotało.

Arkusze, chłodne i miękkie. I twarde ciało Simona obok niej. Czerwone światło, znikaj. Nie masz tu miejsca.

— Tryst — wyszeptał w jej włosy, kiedy już przycisnął ją do siebie.

— Simon — odszepnęła, po raz pierwszy w życiu pozwalając sobie całkowicie na cudzą łaskę.

I, jej umysł ostrzegł ją, gdy jej świadomość zaczęła się cofać, ostatnia.

* * * *

Simon warknął przez sen, wygłodniały, ale zaspokojony. Nie odpoczywali, jeszcze dwa razy „pieprzyli się” po krótkiej

drzemce, a potem rzucili się jak kamienie w ramiona. Ale to nie powstrzymało go od ponownego pragnienia jej. Ale już.

Z uśmiechem na ustach przekreślił się, sięgając po nią. Ale miękka, ciepła suczka nie była tym, co dostał.

– Ręce precz, dupku.

W mgnieniu oka Simon wstał i nie spał, a jego palce owinięły się wokół szyi mężczyzny, który przemówił – mężczyzny, którego znał aż za dobrze. Głowa z ogoloną czaszką i chytre jak gówno zielone oczy.

„Michel” – wydusił. Co do cholery? Rozejrzył się, wciąż zaciskając palce na szyi mężczyzny. Pieprzone dupki.

„Cześć, bracie”.

Odwrócił się do skafandra i warknął na niego. – Nie nazywaj mnie tak. Jak długo byłem poza domem? A gdzie jest Tryst? Gdzie...” Reszta zdania ucichła. Szybka, straszna śmierć, gdy wydarzenia dnia zaczęły się cofać.

Tak szybko, jak rzucił się na Michela, puścił go i usiadł na siedzeniu limuzyny, która bez wątpienia zabierała go do jedyne miejsce na ziemi, do którego nigdy więcej nie chciał jechać.

– Nie dokończysz tego, co zacząłeś? – spytał Michel, pocierając szyję i chichocząc. „Ścisnąć mi gardło, aż zemdleję? Może uda się zatrzymać samochód. Wyjść. Uciec. Ponownie.”

– Odpieprz się – tylko tyle powiedział Simon. Wszystko, na co miał energię. Poza tym, co więcej było? Nie miało znaczenia. Po wczorajszym i wczorajszym wieczorze... wszystkim, co zostało powiedziane i udostępnione... Pieprzył pięknego, bezwzględnego Huntera, a teraz został wyruchany z powrotem. Zasłużył na to, że pozwolił jej wejść do swojego serca.

Baw się jego duszą.

“To jest jedna godzina, max,” powiedział Michel, jego ton nie zawierał żadnej litości. „Nie musisz nawet nikogo widzieć. Po prostu daj Raphaelowi to, czego chce, a odejdziesz.

Z oczami w oknie zdjął skafander.

"Cienki. Bądź wkurzony. Ale nadal jesteś Panterą, niezależnie od tego, czy nas odrzucasz, czy nie. A to coś znaczy. Jesteśmy rodziną, krewniacy. Troszczymy się o siebie nawzajem, chronimy się nawzajem..."

Simon zaśmiał się gorzko. „Pantera nie zna się na ochronie. Albo troska. Albo szacunek. Ani honoru.

„Czy nadal mówimy o Raphaelu? A może teraz chodzi o Tryst?”

Niski, dziki warkot wyrwał się z gardła Simona.

„Nie obwiniaj jej,” powiedział Michel tonem przeplatany ostrzeżeniem.

Z oczami wciąż utkwionymi w świecie za oknem, Simon powiedział: „Nie mówiłem ci, żebyś się odpieprzył? Jestem prawie pewien, że tak.

„Po prostu wykonywała swoją pracę. Rozumiesz to. Albo kiedyś.

Jeśli mężczyzna jeszcze raz wspomni o Tryst, Simon straci swoje gówno. Nawet teraz jego ręce drżały, desperacko szukając drogi z powrotem do szyi. Wskazując na przód limuzyny, Simon warknął: – Czy ten dupek nie może jechać szybciej? Chcę, żeby to się skończyło.

"Wow." Michel pociągnął nosem. „Po latach prób dotarcia do ciebie

Wracając do Wildlands, nie mogę uwierzyć, że to mówisz. Naprawdę nie zamierzasz tym razem uciekać?

Głowa Simona obróciła się szybko, a jego uśmiech był tak czarny i złośliwy jak jego serce. "Nie. Masz mnie. Gratulacje." Mrugając, dodał: „Jedna broń, której użyłeś”.

Szczęka Michela pracowała z insynuacją, ale nie powiedział nic więcej. W każdym razie co było do powiedzenia? To było zrobione. A kiedy Raphael będzie miał to, czego chciał, Simon odejdzie – nigdy więcej nie będzie ich pionkiem.

To byłby jego jedyny warunek.

Cóż, to i nigdy więcej nie musieć patrzeć na kobietę, która go zdradziła.

Rozdział ósmy

„Chcę tu być, kiedy z nim porozmawiasz”.

Raphael podniósł wzrok znad swojego prowizorycznego biurka w swoim pospiesznie zbudowanym prywatnym biurze, znajdującym się w centrum miasta, które służyło jako tymczasowa Kwatera Główna podczas przebudowy. - Nie sądzę, Tryst.

– Przepraszam – powiedziała, krzyżując ręce na piersi. – Myślę, że źle mnie zrozumiałeś. Nie pytałem. Żądam, żeby tu być.

Jego brwi uniosły się nad bardzo krytycznymi złocisto-nefrytowymi oczami. – Wiesz, z kim rozmawiasz, prawda?

"Ja robię."

Przywódczyni Pantery przybrała swoją upartą postawę, sztywną szczękę. - Idź do domu, Tryst - warknął. „Zasłużyłeś na odpoczynek i najwyraźniej tego potrzebujesz”.

Nie poruszyła się. Z tego powodu mylił się. Całkiem nieprawidłowy. Nic nie zarobiła. Może z wyjątkiem absolutnej nienawiści do mężczyzny, którego pragnęła bardziej niż czegokolwiek na tym świecie. Nie zasłużyła nawet na przyjemność powrotu do swojego kota. Nie zmieniła się ani razu, odkąd przekroczyła granicę. I nie z powodu braku prób. To było tak, jakby kotka ją odrzucała. I prawie nie obwiniała tego.

Nagle zamieszanie na zewnątrz przyciągnęło jej uwagę, także Raphaela. Drzwi do szybko wytworzonej przestrzeni czterech ścian i dachu otworzyły się i weszło dwóch mężczyzn.

— On tu jest, Raph — powiedział Roch, jego lodowato niebieskie oczy przyjrzały się pomieszczeniu i wylądowały na Tryst.

Nie знаła skafandra zbyt dobrze, ale było jasne, że w tej chwili nie lubił jej zbytnio.

s12

– Co ona tu robi? zapytał szorstko. „On nie chce jej widzieć”.

Stojący obok Rocha inny Garnitur, Michel, skinął głową. Ten znała trochę lepiej. „Idź, Tryst”.

Ale tak naprawdę było już za późno. Były jedne drzwi i musiałaby go minąć, żeby się wydostać. Nie wspominając już o tym, że w chwili, gdy go zobaczy, w chwili, gdy jej oczy wylądują na jego wysokiej, szerokiej sylwetce, jego dłoniach, ustach... oczach, byłaby całkowicie nieruchoma. Nawet jeśli nią gardził. Nawet jeśli popełniła najgorsze przestępstwo, jakie można popełnić wobec kochanka. Nawet jeśli naprawdę je złamała.

Kopalnia.

Te ciemnoniebieskie, burzliwe oczy uderzyły w nią z pełną mocą, gdy wszedł do biura, kierując się prosto na Raphaela. – Żartujesz sobie tym, prawda?

Mówił o niej i to ucięło do szpiku kości.

"Schadzka." Głos przywódcy był teraz zabójczy.

Ciężko przełknęła ślinę. Nigdy nie sprzeciwiała się bezpośredniemu rozkazowi, ale to wykraczało poza rządy prawa Pantery. Tu chodziło o serce. I roszczenie. „Żądam, by zostać”.

Roch potrząsnął głową. - Łowcy...

Odwróciła się i zrzuciła go.

"Na jakiej podstawie?" – zapytał Raphael, każde słowo było cichą przepustnicą.

- Gównu mnie obchodzi teren - powiedział Simon do Raphaela, odwracając się do niej plecami. – Nie chcę jej tutaj. Umowa jest nieaktualna, jeśli zostanie.

Bogini, pogardzała jego słowami, ale ból przeszył ją przez jego lodowaty ton. Mimo to trzymała się mocno. "Zostaję. To moje prawo.

Tym razem Simon odwrócił się do niej. Nozdrza rozdęte, górna warga wykrzywiona, był to cudowny widok. Taki męski, taki Pantera. Nawet w jego nienawiści i odrazie czuła, że jej potrzebuje. Aby ją udusić lub pocałować, było tak blisko w tym

momencie.

— Nie masz w stosunku do mnie żadnych praw, kobieto — powiedział wrzący. "Nie teraz. Nie zawsze."

„Obawiam się, że tak”.

Jego oczy się zwęziły.

„Tryst, o czym ty do diabła mówisz?” – zażądał Raphael, siadając z powrotem na swoim krześle.

Czy zamierzała to zrobić? Jej kot popychał ją dalej. „Simon jest moim partnerem. Zabrał mnie. I zażądałem go. We krwi.”

W pokoju zapadła głucha cisza, gdy każda para oczu zwróciła się na Simona i pozostała.

* * * *

Simon pragnął Bogini, aby poczuł się zdrętwiały. To byłoby o wiele łatwiejsze niż wrak pociągu, który wywołał w nim spiralę emocji na słowa kobiety.

Nie, jej oświadczenie.

Po pierwsze, nienawidził jej widzieć. Jej włosy były rozpuszczone i rozczochrane, tak jak w jego łóżku. Jej usta wciąż były spuchnięte od jego pocałunków, a jej oczy były zmęczone wyborami, których musiała dokonać. Wybory, które zniszczyły jakąkolwiek więź, jaką udało im się stworzyć w ciągu ostatniego dnia.

Odwrócił się do Raphaela i stwierdził chłodno: „Ona nie jest moją partnerką”.

- Byliśmy razem wczoraj wieczorem - powiedział Tryst.

Powąchał. „Nie inaczej niż jakakolwiek inna noc. Albo jakakolwiek inna kobieta.

Oczy Rocha rozszerzyły się i spojrzał na Michela, który bezgłośnie wypowiedział słowo Cholera.

„Jego przechwałki nie mają żadnego znaczenia ani dla mnie, ani

dla prawdy” – kontynuowała, uparty wojownik, którego Simon poznał teraz z pełną siłą. - To nie była zwykła rutyna...

- Tryst - ostrzegł Raphael.

„O tak, nie powinienem tak mówić w obecności tych wszystkich niewinnych mężczyzn”. Prychnęła.

Była teraz w swoim żywiole. Szyderczy i zaciekły. Bogini, Simon tego nienawidził. Nienawidził jej. Chciałem jej. Nawet teraz, gdy tam stała, zdradził go.

- Myślę, że jeśli opowiem ci, jak byliśmy wczoraj razem, to udowodni...

- Nie - wyrwał się Simon. „Czy zamierzasz to powstrzymać?” powiedział do Rafaela. – Nadal jesteś przywódcą Pantery, prawda?

„Hej, jeśli kobieta musi wydobyć szczegóły ze swojej klatki piersiowej” Michel zaczął z uśmiechem. Ale Simon uciszył go dzikim spojrzeniem.

Michel się roześmiał. "Oh, pewnie. Wcale nie jesteście kumplami. Rozpoznajesz to spojrzenie, Roch?

— Rzeczywiście — odpowiedział Garnitur. „Za każdym razem, gdy patrzę w lustro”.

"Zamknij się. Oboje. Raphael usiadł z powrotem i ciężko wypuścił powietrze. „Nie będziemy o tym dalej dyskutować. Gdybyś był z nią, Simonie, a krew została pobrana...

- Tak było - zapewnił go Tryst.

"Ugryzłeś mnie!" Szymon warknął.

– A ty to kochałeś.

Raphael uderzył pięścią w biurko. „Oczywiście było jakieś twierdzenie... może zostać.”

– Dobrze – mruknął Simon. "Cokolwiek. Gównu mnie obchodzi kto słyszy. Powiedz mi, czego chcesz, Raphaelu. Teraz, zanim tu stracę rozum.

"Twoi rodzice."

Te dwa słowa były jak uderzenie w szczękę. Gdy je odtwarzał, ogarnął go ponury chłód, lodowaty w jego żyłach. „Nie widziałem ich ani nie rozmawiałem z nimi odkąd wyjechałem. Nie mają nade mną władzy”.

Spojrzenie Raphaela zintensyfikowało się. – Nie chodzi o to, jak żalosny sposób, w jaki cię potraktowali. Chociaż wierzę, że zawstydziłem ich wystarczająco, by w ciągu ostatniej dekady wymusić odwrót od naszego społeczeństwa”.

– To nie było konieczne.

"Nie zgadzam się." Wziął głęboki oddech. – Szkoda, że nie mogło być więcej i szybciej. Szkoda, że nie powiedziałaś komuś, zanim zaczęłaś z Garniturami. Chciałbym, żebyś zgodził się na opowiedzenie tej historii starszym, żeby mogli wrzucić tych drani do dołu. Chciałbym zobaczyć znaki. Odebrali im pozycje władzy, aby nie mogli tak łatwo ukryć tego, co robią.

Płuca Simona chwyciły za słowa przywódcy. Odmówił wszystkiego. Chciał wyjść i zapomnieć. Zbliżył się do biurka Rapha, nie chcąc widzieć wyrazu oczu Trysta. „O co mnie prosisz?”

„Plotki docierały do moich uszu kilka razy w ciągu ostatnich pięciu lat, rzeczy, które twoi rodzice powiedzieli mimochodem, ale dopiero podczas samobójczego zamachu bombowego, infiltracji żołnierzy Bersona, połączyłem dwa i dwa”. Pochylił się do przodu. – Myślę, że to twoi rodzice sprzedali Panterę Bensonowi.

"Co?" Całe jego ciało zalane było obrzydzeniem.

„Zbyt wielu z naszego gatunku zostało zabranych i wykorzystanych jako dawcy krwi, dawcy nasienia, a nawet niewolnicy seksualni. Zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób wróg dostał tak wielu? Nigdy nie przyszło mi do głowy, że dwoje chorych i pokręconych Panter, którzy wierzyli, że ich własne młode jest...

"Wybryk natury?" Dostarczył Simon.

– Specjalne – odparł Raphael. „Wyjątkowy i genialny jak diabli. Kto by pomyślał, że będą chcieli ukarać swój gatunek w tak przerażający sposób?”

– Naprawdę myślisz, że to zrobili?

Lider skinął głową. „Informacje, które otrzymuję, są bardzo mocne, bardzo przekonujące. W ciągu ostatnich kilku lat rozleniwili się, zachowując swój gniew na Panterę dla siebie.

Jego mózg zaczął się rozmywać. - Każdy może ich przesłuchać, Raphaelu... -

Potrzebuję ich przyznania. Muszę wiedzieć, jak to zrobili – jeśli nadal to robią. Kto jeszcze może być w to zamieszany. Kim były ich kontakty”. Uniósł brwi. „Ufają ci”.

Simon zaśmiał się gorzko, a jego wnętrzności zacisnęły się z choroby. „Wstydzą się mnie. Zniesmaczony przeze mnie.

- Może tak - przyznał Raphael. – Ale jesteś rodziną. Mamy ich dom podłączony do dźwięku. Cokolwiek od nich uzyskasz, zostanie to nagrane. Chcę tylko, żebyś spróbował.

Potrząsając głową, Simon rzucił: „Czy masz pojęcie, o co prosisz?”

"Chyba tak."

„Będę musiał udawać, że nie chcę ich rozerwać”.

– Tak jak robiłeś to każdego dnia w swoim dzieciństwie, prawda? Jak za każdym razem, gdy cię bili, bo nie mogłeś się zmienić, ponizali, trzymali zamknięci w tej małej klatce w tylnej sypialni twojego domu w nadziei, że to wypędzi z ciebie kota?

Za nim rozległo się westchnienie i Simon wiedział, że to Tryst. Więc co? Znała teraz prawdę. Albo się nad nim zlituje, albo będzie nim zniesmaczona. Żaden z nich nie mógł teraz naruszyć jego duszy. Był dobry i całkowicie zniszczony.

„Jeśli to zrobię”, powiedział Simon przywódcy Pantery, „zdobądź odpowiedzi, których chcesz, ty

nigdy więcej się ze mną nie skontaktujesz. Zapomnisz, że istnieje.

Złote oczy nakrapiane nefrytem przyglądały mu się. „Czy naprawdę tego chcesz?”

Simon skinął mu głową.

"W porządku. Ale dodam, że jeśli to zrobisz, bracie, upewnię się, że te dupki schowam do końca ich życia, żeby nigdy nie skrzywdzili kolejnej Pantery. Tym razem nie potrzebuję twojego oświadczenia o winie. Jego spojrzenie złagodniało. – A kiedy ich znikną, może w końcu znów zobaczysz Wildlands jako swój dom.

Simon potrząsnął głową i zaśmiał się cicho. Niemożliwy. A jednak słowa Garnituru wypełniły go czymś, czego ledwo rozpoznał. Coś, na co nie chciał spojrzeć. Coś, co przypominało nadzieję.

– Daj mi dwie godziny – powiedział, odwracając się do wyjścia. „Albo wyleją wnętrzności, albo zatrzasną mi drzwi przed nosem”.

Tryst stała na jego drodze, rozpoznał jej wyraz twarzy. Takiego, od którego desperacko próbował uciec przez wiele lat.

Szkoda.

– Simon – zaczęła.

Spojrzenie, które posłał w jej stronę, prawie powstrzymało ją od oddychania. – Nie idź za mną, kobieto. Właściwie zapomnij, że mnie kiedykolwiek spotkałeś. Ponieważ jak tylko to się skończy, zrobię to samo z tobą.

Rozdział dziewiąty

Jej kot nie chciał do niej podejść. Przejmij ją. Ale czy to powstrzymało ją przed śledzeniem ofiary?

Do diabła, nie, tak się nie stało.

Ponieważ jej ofiarą okazał się również jej partner. Czy chciał w to wierzyć, czy nie.

Przechadzając się tam iz powrotem w pobliżu kępy cyprysów, Tryst spojrział na mały domek. To tam dorastał jej samiec. I,

według Raphaela, był maltretowany, upokarzany i odrzucany z powodu czegoś, na co nie mógł pomóc.

Kot w jej wnętrzu wydał niski pomruk.

Tutaj jesteś. W samą porę.

Wzywając bestię, czekała na swoją zmianę. Ale nic się nie stało. Przepłynęło w niej irytacja.

– Niech cię szlag – mruknęła do bestii, po czym ruszyła w stronę domu.

Simon był już w środku. Obserwowała go. Dwóch dupków, którzy sprowadzili go na świat, a potem złamali, nie było tak bardzo, żeby go wpuścić. W rzeczywistości mężczyzna powiedział mu, żeby poszedł i nigdy nie wracał. Ale Simon przepchnął się obok niego i mimo to wszedł.

Był uparty, to na pewno. I dostał to, czego chciał, zrobił to, co chciał. Jak ona.

Poruszając się szybko, cicho, kradnąc ruchy kota, okrążyła bok domu. Gdy tylko to zrobiła, usłyszała głosy dochodzące ze środka. Szukając otwartego okna, znalazła je z tyłu. To prawda, że wszystko było nagrywane, ale chciała usłyszeć – chciała być przy nim, nawet jeśli nie chciał, żeby była.

„Po bombardowaniu Raphael wezwał mnie do domu” – usłyszała Simona, jego głęboki głos niósł się przez okno do jej uszu i serca.

Posuwała się do przodu.

„Dlaczego przywódca Pantery miałby wezwać tutaj kogoś takiego jak ty? Jaką pomoc mógłbyś zaoferować? Jesteś bezwartościowy jak człowiek.

Kutas.

– Eliaszu – rozległ się kobiecy głos. "Wstrzymaj oddech. Znasz młode. Kłamstwa były wszystkim, co wcześniej wychodziło z jego ust. Nie wyobrażam sobie, żeby teraz było inaczej”.

- Zgadza się, Elijah - zgodził się Simon chłodniejszym tonem,

niż kiedykolwiek go słyszała. „Wszystko, co wyszło ode mnie, to kłamstwa. Tak jak teraz, kiedy jestem tutaj, aby uratować twoje żałosne tyłki przed gniewem Starszych.

Zapadła krótka cisza, po czym: „O czym ty mówisz, mutant?”

- Oni wiedzą - powiedział Simon bez emocji.

Tryst wspiął się na kilka cegieł, żeby mogła zajrzeć do środka. Dom był nieskazitelny, ale dziwnie pachniał, jak starożytne jedzenie. Dwie starsze Pantery, które widziała może kilka razy w mieście, siedziały przy okrągłym stole jadalnym. A potem był Simon, który stał kilka stóp dalej. Był obrazem siły, inteligencji, piękna i siły.

Jej mężczyzna.

Wszystko w niej, łącznie z kotem, wiedziało, że to prawda. I chciała zatopić kły i pazury w szyjach obu tych chorych gówna za to, co mu zrobili.

- Raphael i Parish wiedzą, co porabiałeś – kontynuował Simon, unosząc brwi. Kiedy nie odpowiedzieli, naciskał mocniej. „Sprzedam Panterę temu, kto zaoferuje najwyższą cenę”. Potrząsnął głową. "Co myślałeś?"

Starszy mężczyzna odezwał się pierwszy. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, mutantku.

O cholera. Czy miał zamiar udawać, że nic nie wie na ten temat? Czy przyprowadzał tu Simona, raniąc go, zdradzając go, na nic?

– Jesteś głupcem, że tu przyszedłeś – kontynuował mężczyzna.

- Masz rację – zgodził się spokojnie Simon. "Jestem głupkiem. Pozostał we mnie strzęp lojalności rodzinnej i pomyślałem, że uda mi się wydostać was oboje z Wildlands, zanim zostaniecie rzućeni w ręce Starszych. Zapomnij o tym."

Minął ich, ale kobieta wyskoczyła i chwyciła go za nadgarstek. – Nie – powiedziała. "Czekać."

Spojrzał na jej rękę. „Wow, właściwie dotykasz swojego świra. Pamiętaj, aby później umyć ręce”. Wyszarpnął się i ruszył

do drzwi.

– Nie odchodź – zawołała za nim. "Proszę, pomóż nam. To, co zrobiliśmy, było błędem. Byliśmy źli. Zapłaciliśmy wysoką cenę, widząc te obrzydliwe Szczury, które tu mieszkają. Te pół rasy...

- Mutanty? Simon skończył za nią.

„Kobieto, czy jesteś szalona?” – skarcił starszy mężczyzna. „On nic dla nas nie może zrobić. Jest bezwartościowy i słaby. To poobijany robak, z którego zwisa się przy doku, żeby złapać wielką rybę.

Jego słowa, jego głos, to było jak słyszenie zła na głos. A Simon przeżył to całe życie. Niekończące się tortury. Zbyt wstyd, żeby to powiedzieć... Zbyt boi się kary. Nic dziwnego, że odszedł w tak młodym wieku... Jej serce zamarło. I sprowadziła go z powrotem.

„Nasz idiotyczny przywódca ledwo powstrzyma ludzi przed przekraczaniem naszych granic” – kontynuował mężczyzna. „Nigdy nie będzie w stanie udowodnić, że sprzedaliśmy Panterę. Nie ma śladu pieniędzy, ponieważ nie o to nam chodziło”. Odprawił Simona ręką. — Idź, mutantku. Nie potrzebujemy pomocy uszkodzonego, nieużytecznego halflinga. W końcu to ty to zrobiliśmy na początku. Wstał i podszedł do Simona, z twarzą maskującą nienawiść i obrzydzenie. „Musimy patrzeć na ciebie każdego dnia, wstyd, który oboje czuliśmy. Byłeś naszym największym błędem.

Trzęsąc się z wściekłości, Tryst nie był w stanie tego powstrzymać. Bez jej wezwania do przodu pojawiła się jej puma. I z warknięciem straszliwej nienawiści i głodu wskoczyło przez okno na ojca Szymona.

* * * *

- Dziękuję, Simonie - powiedział Raphael. „Wyświadczyłeś nam wspaniałą przysługę”.

Przed prowizorycznym biurem przywódcy Pantery Simon dokończył sprawy dnia. Biznes, w który już nigdy nie chciał się angażować. Ale sprawa, która nie była tak bolesna, jak sądził, że będzie.

Okropne słowa i czyny Eliasza i Marie, jego dawców spermy i komórek jajowych, nie były już w stanie przebić się przez jego skórę. Kiedy stał przed nimi, słuchał ich zmęczonych obelg i przyglądał się ich twarzom, które były teraz mocno pobrudzone od lat kwaśnych, nieznośnych, gniewnych wyrazów, nie czuł się mały, bezwartościowy i przestraszony. Zamiast tego poczuł prawdziwą litość. Ich życie było niczym innym jak żalem i nienawiścią, a oni mieli zapłacić najwyższą cenę swoją wolnością.

Raphael szedł z nim, gdy wyjeżdżali z centrum miasta. — Oczywiście dotrzymam naszej umowy, ale — powiedział Kombinezon, wyciągając rękę i kładąc rękę na ramieniu Simona — mam nadzieję, że wrócisz. Jeśli nie żyć, to przynajmniej odwiedzić. Ścisnął raz, zanim go puścił. — Masz tu przyjaciół. I rodzinę, czy chcesz w to wierzyć, czy nie. Czasami rodzina nie ma nic wspólnego z krwią”.

— Doceniam to — powiedział Simon. I co dziwne, miał to na myśli. Coś mu się dzisiaj stało. Coś, o czym nigdy nie myślał, że jest możliwe. Uzdrowił się. Tylko trochę. Ale ten kawałek wystarczył, by rozpoznał kilka rzeczy. Patrzenie na swoich rodziców oczami dorosłego Pantery, takiego, który wiódł pomyślnie życie, które sam wymyślił, było tak potężne. Wyglądali na tak malutkich, kruchych i smutnych. I po raz pierwszy od zawsze poczuł się tak, jakby był wolny od...

m.

- Czy słyszałeś od Trysta? — spytał Raphael, gdy szli w stronę zalewu.

"Nie." W rzeczywistości nie widział jej, odkąd Raph, Michel, Parish i Keira wpadli w pośpiechu do domu jego rodziców. Udało jej się odgryźć udo Eliasza — albo zrobił to jej kot — zanim Parish ją odciągnął. Ale potem zniknęła.

Prawdę mówiąc, od tamtej pory nie przestał o niej myśleć. Albo martwienie się o nią. Patrzyła, słuchała, a kiedy mężczyzna, którego nigdy więcej nie nazwał „ojcem”, pluł najbardziej nienawistnym jadem, przeleciała przez okno jak superdziewczyna w futrze i skopała tyłek.

— Chcesz, żebym jej coś powiedział? — zapytał Raphael, gdy zatrzymali się przed wolno płynącą wodą.

„Czy ona ma kłopoty?”

Rafael roześmiał się. – Za zdarcie trochę skóry z tego starego drania? Kurwa, nie. Możemy dać jej medal.

Usta Simona drgnęły. – Pokochałaby to.

„Co się stało między wami? Czy to naprawdę było po prostu... koleinowanie? Złote oczy mężczyzny rozbłysły w świetle nadchodzącego zachodu słońca. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale ona jest dobrą kobietą, Simon.

Nozdrza rozszerzyły się, spojrział przez skafander na wodę.

„Twoje doświadczenie dorastania tutaj było koszmarem, o którym chciałbym wiedzieć i przed którym nie mogłem cię uratować. Ale to nie było jej doświadczenie.

"Wiem to."

„Ale wraz z tym doświadczeniem pojawiło się głębokie poczucie lojalności wobec jej gatunku. Dla mnie jako lidera Pantery.”

– A co z jej lojalnością wobec mnie? Simon wrócił gorąco, po czym żałował, że nie może ukraść z powrotem tych słów.

– Masz na myśli mężczyznę, którego zrujnowała? Uśmiech dotknął ust mężczyzny. – A może do swojego partnera?

Simon przeczesał ręką włosy.

„Czy chciałbyś, żeby znalazła inną?” – zapytał Garnitur.

Nozdrza rozszerzyły się, niski pomruk zadudnił w piersi Simona. Sama myśl –

„Ponieważ jeśli naprawdę jej nie chcesz, jeśli naprawdę nie możesz jej wybaczyć, że wykonała polecenie jej przywódcy, musisz jej powiedzieć. Uwolnij ją i pozwól jej żyć z kimś, kto będzie ją kochał i oddawał się jej”.

s13

Tam, gdzie godzinę temu czuł tylko litość, gdy rodzice nazywali go „mutantem” i „błędem”, teraz czuł oszałamiający ból i wściekłość – na samą myśl o uwolnieniu Trysta i oddaniu jej

innemu mężczyźnie. To była prawda. Nie miał kota. Był tego pewien. Ale coś drapało i drapało jego wnętrze na myśl o Trysta w ramionach innego mężczyzny.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć Raphowi, miękki, ale niewątpliwy dźwięk łap uderzających o ziemię rozdarł powietrze. Obaj mężczyźni odwrócili się i ujrzeli masywną czarną pumę wchodzącą na polanę. Kiedy oddalił się o jakieś sześć stóp, zatrzymał się i usiadł na zadzie.

Czekanie.

- Zostawię cię tutaj - powiedział Raphael. „Moja partnerka i córka zrobiły dziś kolację. Nie może się spóźnić.

Simon skinął głową, ale jego oczy pozostały na pumie. – Do widzenia, Raph.

– Nie – powiedział przywódca Pantery, odchodząc. – Zobaczymy się później, Simon.

Rozdział dziesiąty

Kopalnia.

Ten samiec.

Ze smakiem krwi wciąż na języku, kot zepchnął się z pozycji siedzącej i ruszył. To prawda, że nie nosił w sobie ruchomej pumy, ale ona tam była – w inny sposób. W jego sercu i umyśle oraz we krwi płynącej w jego żyłach. Pod pewnymi względami uczyniło go to potężniejszym niż reszta Pantery.

Nie musiał się zmieniać, by być potężnym wojownikiem.

Ci, którzy go stworzyli, nie mogli zrozumieć takiego piękna. Uważali, że jego różnica jest zła. Ona i jej żeńska postać, Tryst, uważali go za wyjątkowego.

Kopalnia.

Jakby słyszał jej myśli, podszedł do niej, zatrzymując się, kiedy to zrobiła. Ciemnoniebieskie oczy do jej bladoniebieskich, spojrzała na niego. Po chwili ciężko wypuścił powietrze, sięgając po nią. Poczowała jego dłoń na swojej masywnej szyi i natychmiast

zaczęła mruczeć.

— Nigdy tym nie będę, Tryst — powiedział spokojnym głosem.

Kot nie miał wyboru, musiał się wycofać i po kilku sekundach Tryst stanął przed nim. Nagi. Całkowicie spokojna ze sobą. "Jesteś bardziej."

Patrzył na nią, jego oczy przylgnęły do jej oczu pomimo jej oczywistej nagości.

„Możesz nie być w stanie wezwać kota do przodu” — powiedziała. — Ale wyprowadziłeś kobietę z jej, z narzuconego sobie więzienia, w którym się ukrywała. Pokazałeś jej, jak to jest być dotykany, czuć, być wrażliwym i szczęśliwym.

Wyciągnął rękę i przesunął palcami po jej policzku. — Nie wiem, czy tu należę, Tryst. Nie wiem, czy mogę być tutaj szczęśliwa.

„Nie musisz tu mieszkać. Byłabym zadowolona w mojej kobiecej postaci na zawsze, gdyby była z tobą.

W jego oczach pojawił się smutek i potrząsnął głową. „Nigdy bym ci tego nie zrobił”.

Czy on nie zrozumiał? — Ale chcesz, żebym żył bez ciebie? Jestem twoim partnerem, Simon.

„Dlaczego w to wierzysz?” Nawet z pytaniem na ustach, warkot zawibrował mu w gardle.

Zakryła jego dłoń własną i uśmiechnęła się delikatnie. — Powiedz mi, że nie. Powiedz mi, że nie, a odejdę teraz. Pozwolę ci odejść i nie będę cię gonić. Łzy napłynęły jej do oczu i przekłęła w duchu. Twarda Łowca, która radziła sobie z bólem, jakby był niczym, załamywała się na myśl, że ten samiec wyjdzie z jej życia.

— Posłuchaj mnie — kontynuowała. — Wiem, że boisz się znów mi zaufać. Nie winię cię. Zwłaszcza po tym, przez co przeszedłeś. Ale tak mi przykro, że cię zdradziłem.

Zacisnął szczękę. — Miałeś obowiązek wobec Raphaela i Pantery.

„Chciałabym, żeby to był pełny powód”, powiedziała, jej serce

ścisnęło się ze zmartwienia.

Jego brwi złączyły się. – Nie było?

Potrząsnęła głową. „Chciałem, żebyś tu wróciła. Dla mnie i dla Ciebie. Słyszałem, jak mówiłeś przez sen o tym, że nie masz w sobie kota i że jesteś bezwartościowym szczeniakiem...

Opuścił rękę i warknął, a wstyd błyszczał w jego oczach.

– Widzę, co robisz – powiedziała, przesuwając ręce do jego twarzy, zmuszając go, by spojrzał na nią głęboko w jej oczy. – Nie chodź tam ze mną. Nie zawsze. Nie jestem nimi. Widzę cię, Szymonie. Rozumiesz mnie? Widzę cię."

– Wiem, że tak – powiedział, łapiąc oddech.

Znowu ścisnęło jej się serce. "Naprawdę?"

Jego oczy spotkały się z jej. Były ciemnoniebieskie, ale była to burza, która szalała z miłości.

– Chciałam cię tu sprowadzić – kontynuowała głosem łamiącym się z emocji – ponieważ miałam nadzieję, że zmienisz swoje uczucia wobec Wildlands. Miałem nadzieję, że gdybyś miał kota, mógłby go uwolnić ktoś, kto troszczył się o ciebie tak bardzo, że naprawdę to czułeś, wiedziałeś o tym w swoim sercu – bez nich w pobliżu, bez tych okropnych kawałków...

Zaczęła płakać, bo prawdziwe teraz. Wielkie łzy formują się w jej oczach i spływają na policzki. „Bogini, jestem w rozsypce. Nie taki jestem. Albo nie było. To mnie rozdziera, Simon. Nie wiedziałem, że mogę się tak czuć”.

"Rozumiem. Ja robię. Cicho." Wziął ją w ramiona i przytulił. „Miłość robi szalone rzeczy, ma chere”.

Pozwoliła mu się przytulić. Przez kilka sekund. Rozkoszował się jego ciepłem i ochroną. Ale to nie mogło trwać wiecznie. Nie, dopóki nie powie tego, co miała do powiedzenia. Odsuwając się, jej oczy ponownie odnalazły jego. - Posłuchaj...

- Kotku, nie musisz nic więcej mówić.

– Tak, wiem – upierała się z pasją. – Jeśli nie możesz być

moja... – Jej głos znów się załamał. „Jeśli nie możesz... czy przynajmniej wybaczysz mi, zanim mnie wypuścisz?”

Spojrzał na nią, jego oczy wypełniło coś, czego nie potrafiła nazwać. A potem pochylił się i pocałował czubek jej głowy, szepnął w jej włosy: „Nie mogę, Tryst”.

„Och, Simon...” zawołała, chcąc umrzeć, chcąc uciec, chcąc krzyczeć i błagać i

... „Nie mogę cię uwolnić.”

Tryst zamarł, odsunął się. "Co?"

Uniósł jej podbródek i otarł łzy z jej oczu. Potem pocałował ją delikatnie w usta. „Och, kotku, nie ma nic do wybaczenia. To był cud. Właściwie znalazłem tu spokój. Po raz pierwszy w życiu.” Uśmiechnął się do niej z miłością, z uwielbieniem. „I znalazłem cię. Mój kumpel.”

Jej serce wypełniło się do wybuchu i uśmiechnęła się przez świeżą porcję łez. "TAK. Twój. Z Wildlands...

— I do środka — dokończył.

Krzycząc, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go, mocno i długo, słodko i szczerze. A kiedy cofnął się, opierając nos na jej nosie i wyszeptał jej do ust słowa „mój dom” i „mój schizm”, w końcu zrozumiała prawdziwe znaczenie słowa „partner”.

W ogóle nie chodziło o twierdzenie. Chodziło o połączenie.

Dwa serca.

Dwa umysły.

Jedna dusza.

Na zawsze.

KONIEC

* * * *